Rok I. Warszawa, Grudzień 1918 r. ZESZYT 12.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

TREŚĆ.

WARSZAWA, 1918.
Tłoczono w drukarni L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.
Nowogrodzka 17.

Rok I. Warszawa, Grudzień 1918 r. ZESZYT 12.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

MARYAN KUKIEL.

Możajsk.

IV.

Ogień na szańce Bagrationa rozpoczęła baterya, usypana naprzeciw lewego (południowego) dzieła tej grupy; przemówiły niezwłocznie inne szańce francuskie; przyłączyły się masy dział korpuśnych i gwardyjskich. Częściowo wypadło następnie ogień przerwać i dla zwiększenia skuteczności podciągnąć działa o 500 m. naprzód, skąd dalej strzelały. Na lewem skrzydle przemówiły niezwłocznie baterye wicekróla włoskiego. Gwałtownie odpowiadała artylerya rosyjska. Ogień niszczący trwał od 6 rano nieprzerwanie aż do nocy.

Dwie dywizye Davouta—Desaix na prawo, Compans na lewo—przeszły las i parów zarosły, przesłaniający je od strony wroga. Las był gęsty, podszyty, bez ścieżek. Kolumny batalionowe pomięszały się i połamały. Przyszło sprawiać je z powrotem u wyjścia z lasu, biorąc kierunek na szaniec południowy, równając front, wszystko to już pod ogniem kartaczowym dział, pod kulami jegrów, rozsypanych w krzakach. Odrazu ranny był Compans, dowódca dywizyi atakujących. Sam Davout pokierował atakiem. Szturmem zdobyto pierwszy szaniec na broniących się zajadle grenadyerach Woroncowa. Kolumny francuskie „ruchem niepowstrzymanym“ rzuciły się w lukę między szańcami, by wtargnąć na ich tyły. Nastąpił pierwszy kontratak Gorczakowa, przeprowadzony dywizyami Woroncowa i Niewierowskiego. Brygada czołowa dywizyi Compansa została zniesioną, poległ gen. Teste, jej dowódca; legł generał Dupeloin, drugi brygadyer; dalej na prawo ranny był Desaix, ranny wresz-

cie sam Davout. Na cofających się francuzów wpadły pułki jazdy korpusu Siewersa: huzarzy achtyrscy, dragoni noworosyjscy. Nadciągały z drugiej strony pułki lekkiej jazdy z korpusu Davouta, wtedy około 7.30 r.—szarżował po raz pierwszy nasz 9 p. j., ułani Przyszychowskiego. Jazda rosyjska została odrzucona, obie dywizye Davouta, do których przybył, by objąć dowództwo, generał Rapp, przez cesarza przysłany, formowały się na nowo na krawędzi lasu.

Tymczasem obie strony spiesznie ściągały posiłki. Na pomoc obrońcom szańców Bagrationa maszerowały, przywołane przezeń: cała druga linia korpusu VII (Rajewskiego)—8 baonów, dywizya Konownicyna korpusu III z pod Uticy—8 baonów, 2-ga dywizya grenadyerska—12 baonów; razem z grenadyerami Woroncowa i piechotą Niewierowskiego, a bez pułków jegierskich, zbierało się tu 40 baonów rosyjskich. Po stronie francuskiej słał Napoleon cały korpus Neya, 21 baonów, co dotychczas rzuconymi w bój miało czynić 54 baony. Przeciw jeździe obu korpusów napoleońskich, I i III, gotowała się wystąpić dywizya 2-ga kirasyerska generała Duki. Aby powstrzymać masy piechoty nieprzyjacielskiej i dać korpusowi swemu czas do przejścia w szyk bojowy, rzuca marszałek Ney swoją jazdę lekką w bój, do krwawych, zaciętych ataków.

W czasie tym na lewem skrzydle brygada generała Plansonne z dywizyi Broussiers, korpusu IV, zdobyła wieś Borodino na jegrach gwardyi, zdobyła most na Kołoczy, docierała do wsi Gorki. Kontratak rosyjski odrzucił francuzów na wieś Borodino, za Kołoczę; poległ generał Plansonne. Wicekról utrzymał wieś i, zostawiwszy jedną dywizyę na lewym brzegu rzeki, siły główne przesuwał trzema mostami w górze Kołoczy na brzeg prawy, gdzie tyralierzy dywizyi Moranda już byli w walce z jegrami.

Na skrajnem skrzydle prawem Poniatowski, okrążając las, bardzo wolnym marszem docierał koło 8 przp. do krawędzi leśnej naprzeciw Uticy, zmuszony do rozwinięcia się przez jegrów, rozsypanych w zaroślach, poczem dopiero około 9 przp. zawładnął wsią.

O 8 przp., z nadejściem korpusu Neya, wybucha nowy bój gwałtowny o szańce Bagrationa. W tym drugim ataku zdobyli francuzi szaniec południowy i rzucili się na pozostałe. Dywizya Woroncowa została tymczasem unicestwioną, według słów dowódcy, który sam wyniesiony był z placu boju. Dywizya Niewierowskiego, złamana, w odwrocie. Wtedy sam Bagration wprowadził w bój nadciągające baony korpusu VII i 2-ej dywizyi grenadyerskiej. Dwa szańce zostały odbite. Generał Rapp ranny. Na zmieszanych francuzów wpadły pułki kirasyerów Duki i pułki Siewersa, by dokonać zwycięstwa. Złamaną została jazda korpuśna francuska. Wtedy (przed 9 przp.) Murat, który przedtem już obok Davouta i Neya rzucił się w wir walki, obejmując naczelne dowództwo na tem skrzydle, przywołuje tutaj lekką dywizyę Bruyère korpusu I jazdy rezerwo-

wej. Górę biorą świeże szwadrony napoleońskie; szarżują zwycięsko nasi ułani Pągowskiego i Radziwiłła (6-y i 8-y p. j.), cofa się fala jazdy rosyjskiej; Ney zdobywa powtórnie szańce północny i wschodni. Ranni są Gorczakow i Niewierowskij, cztery dywizye rosyjskie stargane.

Lecz nadciąga właśnie z pod Uticy dywizya 3-a Konownicyna. Następuje trzeci kontratak rosyjski. Szańce przechodzą z rąk do rąk. Znowu szarżuje jazda rosyjska, tym razem, prócz kirasyerów Duki, jeszcze huzarzy i dragoni korpusu Kreutza. Pojawienie się kirasyerskiej dywizyi St. Germain korpusu I-go j. rez. przeważa znów szalę na stronę atakujących. Jazda rosyjska zostaje zegnana z placu. Ney zdobywa szańce przp. po raz ostatni.

Jeszcze raz wiedzie Bagration do kontrataku bataliony grenadyerskiej dywizyi 2-ej i 1-ej złożonej; po stronie francuskiej wchodzi w bój dywizya Frianta. Kontratak złamany; Bagration ranny śmiertelnie; książę Karol Meklemburski ranny; cała niemal rosyjska armia druga, zmieszana i złamana, cofa się na wyniosłości poza jarem Semenowskim. Tutaj Konownicyn, wyniesiony przez los na dowództwo całej armii drugiej, z tłumu pomieszanych ludzi, należących do siedmiu różnych dywizyi, tworzy żywe szańce, broniąc się zajadle; na pomoc nadciągają trzy pułki gwardyi przybocznej: izmaiłowski, finlandzki i litewski, oraz pułki gwardyjskie kirasyerów: Jego Cesarskiej Mości, Jej Cesarskiej Mości i astrachański, osłaniając flankę lewą.

Po stronie Napoleońskiej wszedł w bój na prawo od dywizyi Desaixa, w zagajnikach i haszczach, wypełniających przestrzeń od szańców Bagrationa i górnej części jaru Semenowskiego po wieś Uticę, korpus westfalski Junota, księcia Abrantès. Około 11 przp. wchodzi w bój dywizya *Tharreau* z tego korpusu, kierując się na lewą flankę rosyan, walczących z Davoutem i Neyem. Westfalczycy postępują wśród zaciętej walki z jegrami i strat dotkliwych; szeregi ich w oczach topnieją, lecz ich kolumny atakowe zbliżają się, obchodząc szańce, do górnej części jaru. Tutaj książę Galicyn z pułkami kirasyerów gwardyi przybocznej i dywizyi 2-ej atakuje westfalczyków i groźny ruch ich osadza na miejscu; ciężka jazda rosyjska bierze górę nad szwadronami westfalskimi, nad ściągniętymi z pomocą szwadronami korpuśnemi Davouta i Neya; wreszcie dywizya Bruyère z korpusu Nansouly'ego odrzuca rosyan, w składzie jej zaś waleczny major 6 p. j.—Suchorzewski, zastępujący w dowództwie chorego pułkownika Pągowskiego, rozbija na czele stu jeźdźców szarżą flankową pułk kirasyerski; odbiera mu 6 dział konnej artyleryi, zdobytych przed chwilą na jeździe francuskiej. Obok atakują zwycięsko, odzyskując dwie bateryę zdobyte, huzarzy pruscy.

Kirasyerzy Galicyna ustępują na stronę wschodnią jaru; skrzydło lewe rosyan, stłoczone i zagięte, zdezorganizowane atakami i walką, oczekuje na cios stanowczy, który zadać mu

pragną dwaj zapalczywi, roznamiętnieni walką, pełni brawury i furyi bojowej, marszałkowie Ney i Murat [1]).

Na lewem skrzydle wice-król włoski po długiem przygotowaniu ogniowem postanowił zawładnąć szańcem Rajewskiego, podsuwał ku niemu dywizyę Moranda, a na lewo dywizyę Broussiers'a. O 11-ej, w tej że chwili, gdy Ney ostatecznie zdobywał szańce Bagrationa, gdy westfalczycy wchodzili w bój, dywizya Moranda z odległości pięciuset kroków przypuściła atak gwałtowny. Generał Bonami z 30-m pułkiem liniowym zdobył szaniec na piechocie Paskiewicza, która, mocno pomieszana, cofała się w nieładzie za jar strumyka Ognik. Szybko jednak nastąpił kontratak rosyjski. Generał Jermołow, szef sztabu Barclaya, porwał najbliższe bataliony, które zachowały nieco zwartości, poprowadził je w ogień; nadbiegająca dywizya Lichaczewa z korpusu VI poszła za nimi. Szaniec odzyskany; generał Bonami skłuty bagnetami i wzięty. Barclay porwał jedną z dywizyi korpusu II, Baggewuta, ciągnącą właśnie na lewę skrzydło, pod Uticę, na pomoc Tuczkowowi, uwikłanemu w ciężki bój z Poniatowskim; dywizyę tą 4-tą, księcia Eugeniusza Wirtemberskiego, skierowano zrazu na odbicie szańca Rajewskiego, gdy zaś ten przed jej nadejściem został odzyskany, ustawiono ją między szańcem a wsią Semenowskaja; tutaj nadciągał również z prawego skrzydła korpus IV Ostermana. Dywizya Moranda cofała się, walcząc. W zaciekłej walce ginie generał Kutaisow, Jermołow ranę odnosi; po stronie francuskiej ranny Morand. Rzucają się w pościg szwadrony Kreutza i Korffa. Z drugiej strony przybiega z rozkazu cesarza korpus 2-gi jazdy rezerwowej Montbruna; na czele lekka dywizya jazdy Pajola wpada na jazdę rosyjską.

Jednocześnie niemal, po 11-tej w południe, Ney i Murat, którzy napróżno domagali się od cesarza dalszych posiłków, by wywalczyć ostateczne zwycięstwo, decydują się, w braku rezerw pieszych, wprowadzić w bój masy jazdy rezerwowej dla przełamania frontu rosyjskiego. Ruszają korpusy 1-y i 4-y jazdy rezerwowej do wielkich ataków. Około południa rozwinie się na przestrzeni między jarem Semenowskim a Gorkami ogromny bój jazdy.

V.

Od chwili, gdy atak dwóch dywizyi Davouta po raz pierwszy załamał się krwawo u szańców Bagrationa, biegły raz po razu do Napoleona wezwania najpierw Davouta, później Neya i Murata o przysłanie pomocy. Jak przedstawiono wyżej, cesarz

---

[1]) W przedstawieniu walki o szańce Bagrationa uwzględniono dużą literaturę bitwy: więc z francuskich opracowań Peleta, Chambraya, Vaudoncourta; z rosyjskich Bogdanowicza, Skugarewskiego; z polskich głównie Sołtyka; z niemieckich Ditfurtha „Die Schlacht bei Borodino" (Marburg 1887), Rotha v. Schreckenstein i dzieła Blibtreua „Die Grosse Armee" III, oraz „Geschichte der Reiterssachen"; ze źródeł cytowane już „Opisanje srażenja pri selje Borodino" (Tollad; Die Schlacht von Borodino, relacya niem. w zbiorze „Ot. wojna" dz. 1-y, t. XVI), raporty rosyjskie; raporty westfalskie.

wprowadził tu w bój kolejno, po dywizyach Compansa i Desaixa, trzy dywizye korpusu Neya, wreszcie dywizyę Frianta, a dwie dywizye westfalskie do oskrzydlającego natarcia w luce między Davoutem a Poniatowskim. Ogółem, nie licząc korpusów polskiego i westfalskiego, uwikłanych w przewlekły i nierozstrzygnięty bój leśny, sześć dywizyi użyto na froncie najwyżej 1500 m. w natarciach frontowych na stanowiska Bagrationa; odwody pojawiały się zawsze na czas, by w krytycznych momentach walki nadać jej zwrot zwycięski. Zepchnięcie rosyan za jar potoku Semenowskiego nastąpiło bez potrzeby wprowadzenia w bój dywizyi Frianta; dopiero później weszła ona w zaciętą walkę o parów i wieś Semenowskaja. Napoleon, licząc zresztą na ruch oskrzydlający westfalczyków, słusznie mógł oceniać siły, zgromadzone tutaj, za dostateczne, by złamać ostatecznie lewe skrzydło rosyan. Na wszelki wypadek jednak posunął do jaru rzeczki Kamionki dywizyę legii nadwiślańskiej generała Claparède. Zarzucono mu, że gwardyi tutaj nie rzucił. Byłoby przecież zupełną lekkomyślnością wprowadzić w bój główną rezerwę bez koniecznej potrzeby i w czasie, gdy jeszcze całe korpusy rosyjskie niezużyte znajdowały się na prawem skrzydle przeciwnika.

Legendę całą stworzono o bierności i apatyi, z jaką Napoleon spoglądał na wielkie zmagania się u szańców Bagrationa, i przypisywano to zjawisko przeziębieniu, na które cierpiał istotnie [1]); to znowu zarzucono mu, że był zbyt daleko od placu boju, przez co nie zdawał sobie jasno sprawy z przebiegu walki [2]); że w bitwie tej był więcej cesarzem, jak wodzem. Napoleon znajdował się jednak o 2000 m. od szańca atakowanego, w punkcie, stąd miał doskonałe wejrzenie na plac bitwy, w punkcie, dokąd dolatywał huk dział pozycyjnych rosyjskich; zbliżywszy się, nie zobaczyłby nic więcej, prócz chmur dymu i kurzawy, któremi spowijały się coraz szczelniej wzgórza i jary. Natomiast widział poprzez tę zasłonę okiem zimnem mistrza to, czego marszałkowie jego dojrzeć nie byli zdolni; że skrzydło lewe rosyan broni się wysiłkiem ostatnim, że opór jego runie, jeśli Ney z sześciu dywizyami piechoty sam podejmie raz jeszcze jednolite, silne natarcie. Tymczasem zarówno Davout który, ranny, zniechęcony przytem i zrażony, nie sprawował komendy, jak Ney, dowodzący tu całą piechotą, jak Murat, mający dowództwo nad tem całem skrzydłem, byli pod wrażeniem kamiennego oporu rosyan, ich ogromnej wytrzymałości; przeceniając przeciwnika, niedoceniali sił własnych; widzieli straszne ubytki we własnych batalionach, nie widzieli zaś, że z całych dywizyi nieprzyjacielskich były już tylko kupy bezładne. Raz po razu, zaklinając o świeże rezerwy, z własnych korpusów jednej tylko dywizyi Frianta użyli zaczepnie, rzucając ją do

---

[1]) Ségur l. c. Por. polemika Gourgauda z Ségurem i trafne uwagi krytyczne Bleibtreua.

[2]) Osten—Sacken; Skugarewskij; Hoffman: Die Schlacht von Borodino; St—Cyr: Mémoires III; ostre zarzuty Yorcka v. Wartenburg w dziele cytowanem.

ataku na wieś; resztą obsadzają już tylko zdobyty teren [1]. Gdy żądanie pomocy zostało odrzucone, postanowili Ney z Muratem użyć jazdy do przełamania stanowisk rosyjskich za jarem i owładnięcia wsią Semenowskaja. Tymczasem na lewym, górującym brzegu jaru, blisko sto dział francuskich ustawiło się, morderczym ogniem zbliska niszcząc dosłownie przeciwnika. Tak pułk litewski gwardyi przybocznej stracił w jednej godzinie na 1740 ludzi 956, więcej, jak połowę składu.

Przez górną, południową część jaru, odrzuciwszy jazdę Galicyna, uderzył Nansouty dywizyami, lekką Bruyère'a i ciężką St. Germain'a, na lewe skrzydło armii 2-ej. Trzy pułki gwardyjskie wraz z artyleryą gwardyi stawiły mu opór skuteczny; czworoboków ich nie zdołano rozsadzić. Ogień karabinowy i kartaczowy, oraz kontratak jazdy Galicyna i Siewersa odrzucił jazdę korpusu 1-go.

W dole jaru, na północ, na obejście wsi Semenowskaja ruszono korpus 4-y Latour Maubourga; nieco później, dalej na północ, wstąpił w bój korpus 2-gi (dywizya Pajola, następnie zaś dywizya ciężka Defrance'a), odrzucając ataki Korffa. Korpus 4-y w czasie pierwszych zmagań się jazdy w pobliżu szańców Bagrationa został podsunięty ku jarowi Kamionki, pełniąc tam służbę osłony dział; w pierwszej linii polska dywizya ułańska Rożnieckiego (pułki 3, 11, 16), za nią i na lewo dywizya 7-a jazdy ciężkiej, gen. Lorge (w niej nasz 14 p. j., kirasyerzy). Jazda rezerwowa Latour—Maubourga, dalej zaś na lewo Montbruna, przesłaniała dużą lukę, jaka stworzyła się pomiędzy prawem skrzydłem napoleońskiem a wojskami wice-króla z chwilą, gdy korpus VIII odszedł stąd na obejście stanowisk Bagrationa. Dywizya Rożnieckiego, przy której znajdował się Latour—Maubourg, wystawioną była na silny ogień rosyjski, ogień tem dotkliwszy, że wypadło wytrzymywać go, stojąc bezczynnie, nie walcząc. Więcej też strat poniósł ten korpus jazdy, stojąc bez ruchu w osłonie dział, aniżeli później w gwałtownych natarciach. Niebawem i dywizya Lorge'a zaczęła posuwać się wprzód na lewo; i w jej szeregach zaczęły mnożyć się straty. Szły w porządku od prawego skrzydła pułki: gwardyi przybocznej saskiej, kirasyerzy Zastrowa, kirasyerzy polscy, następnie dwa pułki westfalskie. Już dowódca brygady westfalskiej, generał Lepel, miał rękę zdruzgotaną; pod Latour—Maubourgiem konia zabito, świstanie kul—wspomina dowódca naszych kirasyerów, pułkownik Małachowski [2])—podobne było do jesienne-

[1]) Był to moment pewnego przygnębienia wśród dowódców francuskich. Por. u Brandta wyrażenie się oficera ordynansowego, kapitana Desaix: „Wasz książę Poniatowski nie idzie naprzód, sprawy stanęły tam w miejscu od kilku godzin. Cesarz mocno z tego nie kontent. Straty nasze są wszędzie olbrzymie, rosyanie biją się jak wściekli".

[2]) Jest wydany pamiętnik Stanisława Małachowskiego (Lwów 1876), niestety bezwartościowy, pełen nieścisłości, błędów pamięci, przesady; pisany po bardzo wielu latach, w późnym wieku i bez talentu, nie może nawet posłużyć do skontrolowania znakomitej, nadzwyczaj drobiazgowej relacyi Rotha v. Schreckenstein, wówczas oficera ordynansowego przy Thielmanie. Broszura Mirmkwitza: Die Brigade Thielmann in dem Feldzuge 1812 (Drezno 1879), jest tylko powtórzeniem relacyi Rotha.

go wiatru, a nieprzerwany huk armat do nawalnicy w czasie wielkich upałów, połączonej z łoskotem grzmotów i piorunów. Było już po 11 przp. Na lewo w oddali widziano atak Moranda na szaniec Rajewskiego, kiedy dywizya Lorge'a przeszła nareszcie parów Kamionki i odebrała rozkaz ataku na wzgórze na północ i wschód od wsi Semenowskaja. Pod ogniem krzyżowym przeszły nieco na północ od wsi przez jar Semenowski trzy pułki brygady Thielmanna. Skośnie wyjeżdżały szwadrony czołowe na stromą wyniosłość po drugiej stronie jaru.

Była godzina 11 m. 30. Właśnie dywizya Frianta została pod wsią Semenowskaja odparta. Na wzgórzu na północ od wsi tłum pomieszanej piechoty rosyjskiej różnych dywizyi, głównie 2-ej grenadyerskiej, zaskoczony wynurzeniem się nagłem ciężkiej jazdy, spiesznie skupiał się w ogromne czworoboki.

Bohaterska brygada sasko-polska uderzyła, krusząc w kolejnych zaciekłych szarżach czworoboki rosyjskie, przelatując na tyły wsi Semenowskaja, wpadając aż na skrajne skrzydło lewe 2-ej armii rosyjskiej—pułki lejbgwardyjskie; a gdy atakom nadbiegającej jazdy rosyjskiej powiodło się odrzucić Thielmanna, w bój weszła brygada druga, kirasyerzy westfalscy, dalej zaś na lewo ułani Rożnieckiego, szarżując zapamiętale poprzez linię czworoboków piechoty rosyjskiej, zagrozili zupełnem przebiciem wchodzącego w bój tutaj korpusu Ostermana. Bili się krwawo, z niezwykłą ofiarnością i chwałą niezmierną, idąc w zawody z dywizyami korpusu II-go (Montbruna), które tutaj, w pobliżu szańca Rajewskiego, gnały część jazdy rosyjskiej Korffa i szarżowały na rosyjską piechotę. Tu z ułanami Rożnieckiego spotkali się nasi złoci huzarzy (10 p. j. z dywizyi Pajola). A w tymże czasie na prawo, przez górną część jaru Semenowskiego, uderzył powtórnie sędziwy Nonsouty ze swym korpusem 1-ym, głównie zapewne nieruszaną jeszcze dywizyą kirasyerską Valence, atakując zawzięcie pułki gwardyjskie, tratując i wybijając części 2-ej armii, bijąc się z rosyjskimi kirasyerami. Tymczasem wieś Semenowskaja wzięta była już ostatecznie przez Neya, pułkami pieszymi dywizyi Frianta. W olbrzymim tym boju jazdy o jar potoku Semenowskiego po stronie napoleońskiej pada Montbrun od kuli działowej, ranny jest Nonsouty, ranny jest Subervie, w którego brygadzie byli huzarzy złoci [1]); po stronie rosyjskiej ranny jest Kreutz. Wzięły górę wreszcie ostatnie rezerwy jazdy rosyjskiej, części korpusów Kreutza i Korffa, nad wyczerpanymi bojem szwadronami Murata. Jazda napoleońska cofnęła się na stoki jaru Semenowskiego; w osłonie dział rozwijały się znowu długiemi liniami jej pułki pod strasznym ogniem artyleryi rosyjskiej. Cel był przecież osiągnięty: jar Semenowski przekroczony ostatecznie,

[1]) Obraz tej „mêlée" według Bogdanowicza, Rotha, Distursha, Chambraya, Sołtyka, Eugeniusza Wirtemberskiego i inn. Żywo przedstawia ten moment Peszke, lekarz 10 p. j., który, szukając Umińskiego, natknął się na rannego generała Nonsouty, którego opatrywał; z samych jego przejść widać, jak na wyżynie pod Semenowskaja zbiegły się nowe trzy korpusy jazdy rezerwowej.

lewe skrzydło rosyjskie odrzucone o 1000 m. przeszło, aż na krawędź zarośli; artylerya konna francuska, za nią zaś podciągane dziesiątki dział korpusów Davouta, Neya i gwardyi ogniem bocznym miażdżą centrum wroga, dosięgają jego rezerw ostatnich. Skrzydło lewe rosyjskie nietylko jest pobite, ale zdruzgotane. Poza trzema pułkami lejbgwardyi niema na niem już wojsk, zdatnych do boju. Tego nie dostrzegli zwycięscy marszałkowie; znów nie docenili rozmiarów powodzenia, opłaconego poświęceniem sześciu najmniej dywizyi jazdy, rzuconych w ogromną „mélée" na wzgórza pod Semenowskaja. Jeszcze jeden wysiłek ich piechoty, a byliby już na tyłach szańca Rajewskiego. Ale piechota ich pozostaje bezczynną już do końca bitwy; jazda topnieje, wyręczając piechotę w służbie obronnej czysto: w asekuracyi artyleryi.

Była teraz chwila, w której wprowadzenie w bój świeżych sił w kierunku od Semenowskaja ku północnemu wschodowi, połączone z frontowem natarciem od zachodu, musiałoby dać wielkiej armii zwycięstwo godne Austerlitzu. Nie ruszyły się jednak rezerwy napoleońskie. Demonstracyjna wyprawa Uwarowa z korpusem 1-ym jazdy i z kozakami Pahlena poprzez rzeki Kołoczę i Wojnę na lewą flankę i tyły wojsk wicekróla, pojawieniem się tutaj koło południa mas jazdy opóźniła stanowcze zarządzenia; Eugeniusz Napoleon rzucił się sam do zagrożonych dywizyi, zaniechując narazie ponownego atakowania szańca Rajewskiego; z dwóch dywizyi młodej gwardyi: Roguet—odwołana została i rzucona nad rzekę Wojnę; druga, nasza nadwiślańska, przesunięta na lewo ku północy. Napoleon opuścił swoje stanowisko pod Szewardino i udał się nad Wojnę. Z cesarzem poszli tutaj lekkokonni polscy gwardyi. Szwadron służbowy z naszego pułku lekkokonnych szarżował tu nawet na kozaków rosyjskich [1]). Ze zwłoki skorzystali rosyanie, aby przez przesunięcie w lewo korpusu Ostermana i ustawienie go do boju na lewo od „wielkiej reduty" zapobiedz przełamaniu frontu, przedłużyć bitwę.

VI.

Działania korpusu V. Wielkiej Armii, pomyślane przez Napoleona, jako obejście lewego skrzydła Bagrationa, które, jak sądził, kończyło się przy szańcach, obliczone na współdziałanie ściste z czołowem natarciem Davouta, w wykonaniu doprowadziły przez natknięcie się na mocną „flankę obronną" rosyan, do boju również czołowego. Siła korpusu polskiego była zbyt mała, aby zaporę skruszyć i dokonać następnie obejścia; dochodzi tu do walki przewlekłej, już z winy terenu lesistego długo nie rozstrzygniętej, pośrednio tylko wywierającej wpływ na tok właściwej bitwy.

---

[1]) Załuski, Wspomnienia; Dautancourt, „Notice historique" i przedmowa Chłapowskiego.

Wódz polski otrzymał po 5 rano rozkaz wyruszenia ze swych biwaków pod Doronino [1]). Zamiast, jak życzył sobie Napoleon, iść na przełaj przez młode lasy podszyte na Uticę, postanowił okrążyć las i wróeić pod Jelnię na trakt, z którego zeszedł onegdaj; tym traktem dotarł dopiero koło 7 przep., marszem powolnym i przerywanym do krawędzi lasu, niepokojony już przez jegrów rosyjskich. Pod osłoną jazdy, rozwijającej się w długą linię, nastąpiło ugrupowanie do boju, z dywizyą Krasińskiego w linii pierwszej, Kniaziewicza w drugiej; jazda zwinęła się na skrzydło prawe. Zaczął się bój zaciekły z jegrami Szachowskiego, bój tyralierki, w której dywizya 16-ta wprowadziła stopniowo dwie trzecie swojej siły; w miarę wypierania jegrów, trzymających się w krzakach, postępowały za tyralierami kolumny. Wieś Utica znów posłużyła jako oparcie dla przeciwnika [2]). Na wzgórzu, na lewo od drogi, odprzodkowały armaty polskie; po krótkiem przygotowaniu ogniowem, piechota nasza uderzyła na wieś i wzięła ją szturmem, poczem wywiązał się bój o „lasek przed wsią" (może na południowy wschód od wsi). Lasek zdobyto. Było już wtedy koło 9 przp. gdy wysłano porucznika Rostworowskiego z artyleryi konnej do Napoleona z raportem o wzięciu Uticy. Oficer ten dotarł do cesarza z ramieniem kulą strzaskanem, półomdlały, ale raport złożył. Natarcie piechoty naszej czyniło ciągle, acz powolne postępy. Według relacyi Tolla korpus polski, „nie bacząc na srogi ogień naszej (rosyjskiej) artyleryi, natarł na 1-szą dywizyę (grenadyerską Strogonowa z korpusu Tuczkowa), która go jednak odparła; wsparty nowemi siłami, zmusił generała Tuczkowa do odstąpienia po drodze w tył i zajęcia wygodniejszej pozycyi na wyniosłościach, pod osłoną ustawionych bateryi, rażących nieprzyjaciela najdotkliwszym ogniem".

Taki był przebieg boju w godzinach rannych. Wywołał on żywe niezadowolenie Napoleona, który nie oczekiwał w tem miejscu poważnej walki, liczył na szybki płynny ruch naprzód i nie odrazu może przekonał się, z jaką siłą walczy Poniatowski. Zniecierpliwienie było niesłuszne; nie liczyło się ono z właściwościami boju w terenie pokrytym, lesistym, pełnym zarośli i krzaków. „Trudno było—powiada Kołaczkowski—ściągać do kupy rozpierzchniętą po zaroślach i chrustach piechotę naszą, dla uformowania z niej kolumn do ataku, w przytomności nieprzyjacielskich jegrów... W przedłużeniu naszej linii bo-

---

[1]) Yorck v. Wartenberg l. c., Osten-Sacken, Skugarewskij l. c. c· Clausewitz, Der Feldzug 1812, str. 130. Raport Poniatowskiego do Berthie'ra (w zbiorze Angeberg'a), datowany z pola walki o g. 10 wieczór; por. Sołtyk i Kołaczkowski. Sołtyk pisze tak, jakby cesarz chciał od Poniatowskiego zwrócenia się wprost na flankę Bągratio..a, (gdzie później poszedł Junot.) Twierdzeniu temu przeczy przytoczony przezemnie poprzednio rozkaz cesarski, gdzie mowa o zdobyciu wsi (Utica) i obejściu.

[2]) Nazwy tej wsi nie znał ani Napoleon (głucha wzmianka w rozkazie), ani książę Józef, który nazywa ją stale „*Pissarewo*". Ciekawe, że po tylu gruntownych opisach bitwy pod Możajskiem, pomyłka ta odnajdzie się jeszcze u Skałkowskiego, „Książę Józef" (Bytom 1913). Wieś *Pisarewo* leżała stamtąd o 5 km., w prostej linii, daleko za frontem nieprzyjacielskim.

jowej wznosił się w białych kłębach dym bateryi francuskich, oznaczający widocznie postęp naszego środka. A jednak dla słabej siły nic stanowczego nie można było na naszej stronie przedsiębrać". W innem zaś miejscu wspomina ten sam znakomity obserwator i pisarz wojskowy: „tu 30000 ludzi nie było nadto". Inny pamiętnikarz, pułkownik Weyssenhoff, szef sztabu dywizyi 16-ej, charakteryzuje ten bój, jako „krwawe przebijanie się przez gąszcza", jako bój „z zawiązanemi oczyma". Zewsząd padały kule tyralierów nieprzyjacielskich, wszędzie przed sobą widziano zwarte masy przeciwnika. Stwierdzenie ich siły było niemożliwem. Nie wiedziano, że dywizya Konownicyna odmaszerowała ku szańcom Bagrationa, zostawiając tutaj jedną brygadę jegierską, już będącą wtedy w walce z tyralierami polskimi. Nie wiedziano również, że maszeruje już tutaj na pomoc Tuczkowowi korpus Baggewuta ze skrzydła prawego i że trzeba przed jego nadejściem działać stanowczo.

Dywizya Krasińskiego, walcząca już o krawędź lasu na wschód od Uticy, z kierunkiem na wyniosły kopiec (*mamelon*), klucz taktyczny stanowisk Tuczkowa, rozprzęgła się przez bój leśny w szyku rozproszonym. Ranny był pułkownik Weyssenhoff; pod pułkownikiem księciem Czartoryskim konia ubito. Nieco na prawo, przed frontem 5 p. jazdy, książę Józef wraz z generałem Sebastianim, dowódcą dywizyi jazdy korpuśnej, w ciągłym ogniu tyralierskim usiłował przejść zasłonę z zarośli, zajrzeć przeciwnikowi w karty. Już wtedy pono zamierzał obejść jazdą lewe skrzydło rosyjskie; powstrzymał go Sebastiani. Rozkazy cesarskie nagliły do prędkiego działania. Już 40 dział polskich biło w „mamelon". Około 11 przp. książę Józef zarządził atak piechoty. Podpułkownik 15-go pułku, Maciej Rybiński (z czasem wódz naczelny 1831 r.), na czele swego batalionu obszedł wzgórze od południa i zdobył je nagłem natarciem na pawłowskich grenadyerów, wziął dział 13 i przez kwadrans trzymał się na zdobytej pozycyi. Niestety druga linia nasza—dywizya 18-ta Kniaziewicza—nie nadbiegła na czas, by ten sukces taktyczny zamienić na zwycięstwo; tymczasem zaś Tuczkow—zdołał zebrać siły do przemagającego kontrataku.

Dotąd bili się polacy w 18 batalionów przeciwko 12 batalionom grenadyerów i 12 batalionom jegierskim, (z których część jednak była uwikłana w walkę z Desaixem, następnie zaś z westfalczykami). Siły obustronne w piechocie można oceniać jako równe; rosyanie mieli natomiast znaczną przewagę artyleryi. Stosunek zmienił się, gdy wstąpiła w bój czołowa dywizya nadciągającego korpusu Baggewuta, dywizya 17-ta Olsufiewa, z pułkami Twielicza, brzeskim i rjazańskim na czele. Te rzucono natychmiast na pomoc jegrom, walczącym z westfalczykami. Następną brygadę, Tuczkowa II, pułki białozerski i wilmonstrandski pod dowództwem samego Olsufiewa zwrócono na lewą flankę polaków; Strogonow z czterema pułkami grenadyerskimi miał natrzeć na flankę prawą, sam Tuczków I z pułkiem pawłowskim od czoła uderzył na kopiec. Było południe, kiedy naraz czternaście batalionów nieprzyjacielskich

rzuciło się do kontrataku. Rybiński z jednym batalionem nie oparł się nawale; wziął orła w rękę i „uformowawszy kolumnę, przedarł się przez nieprzyjacielskie bataliony, utraciwszy 300 walczących. W tej to walce generał Tuczków śmiertelnie został zraniony“. Dalej toczył się zacięty bój ogniowy, bez rezultatów. Raz jeszcze książę Józef próbował atakować dywizyą 18-tą; próba, podjęta porywczo, wykonana bezładnie, skończyła się tylko rozprzężeniem i tej dywizyi. Wypadło cofnąć się ku Uticy, by przywrócić porządek i sprawić szyki z powrotem [1]. Zwrot ten, pomyślny dla rosyan, uznali oni za duże zwycięstwo, za odwrócenie klęski, jaką byłoby usadowienie się „niepowstrzymanie prących naprzód francuzów“ na wzgórzach, skąd mogliby „razić z flanki lewe skrzydło rosyjskie i uniemożliwić opór na drodze smoleńskiej“ (Toll). Tyralierzy nasi pozostawali w boju, ostrzeliwując przeciwnika.

Już cały korpus Junota na lewo od Poniatowskiego znajdował się w ciężkiej walce. Poległ generał Damas, ranny był generał Tharrau. Korpus westfalski topniał, wychodził z rąk dowódców. Prócz jegrów (może 8 batalionów) miał przeciw sobie taurydzki pułk grenadyerski i dwa muszkieterskie Iwielicza (6 baonów). Naprzeciw korpusu V stało najpierw 14, później, po nadciągnięciu księcia Eugeniusza wirtemberskiego z połową dywizyi, 18 batalionów, wreszcie 22 bataliony, nie licząc w tem walczących tutaj najmniej 4 batalionów jegierskich. Przyjąć można, że zachodzi w tem stadium równowaga sił między Junotem a częścią wojsk Baggewuta, stojącą przeciw niemu; natomiast ma Baggewut stanowczą przewagę liczby batalionów i bagnetów nad polakami.

Około godziny 4-ej po południu, gdy odbywały się walki roztrzygające dokoła wielkiej reduty, książę Abrantès i nasz książę Józef dokonali stanowczego wysiłku. Dywizya Ochsa z korpusu VIII parła coraz skuteczniej na prawą flankę Baggewuta. Szachowski zebrał jegrów i muszkieterski pułk miński do kontrataku; zbity kartaczami dział pułkowych, cofał się w nieładzie. Na drugie skrzydło rosyan rzucił Poniatowski swoją jazdę pod generałem Sebastianim. Pułk 13-ty (srebrni huzarzy Tolińskiego), całym szwadronem kapitana Gawrońskiego rozsypanym w szeroką linię, szykiem luźnym „*enourageurs*“, wpadł poprzez zarośla na ławę kozacką Kaspowa, pędził sotnie nieprzyjacielskie. Za tym szwadronem poszły dalszej, gnając jazdę nieprzyjacielską i wpadając na tyły przeciwnika w chwili, gdy od frontu nacierały na jego pozycyę kolumny piechoty [2].

---

[1]) Ciężkie zarzuty czyni księciu Józefowi Kołaczkowski, że działając stale pojedyńczymi batalionami według austryackiego nałogu, narażał piechotę naszą na straty bez korzyści. Zdaje się, że zbyt uogólniono tu fakty pojedyncze. O nieudanem rzuceniu dywizyi 18-ej Sołtyk l. c.—Uwagi o boju pod Uticą u Weyssehoffa.

[2]) Wśród źródeł wymienionych wyżej: raport westfalskiego ministra wojny v. Hoenel Chuqneta „1812“); Dembiński; Eugeniusz Wirtemberski· Brandt; Fredro: „Trzy po trzy“:

Baggewut ustępował, walcząc. Waleczny książę Eugeniusz Wirtemberski próbował kontrataku z pułkami mińskim, kremeńczugskim, rjazańskim i brzeskim, lecz złamany ogniem piechoty polskiej, napadnięty z boku przez jazdę, zaledwie zdołał się wycofać. Około 5 pp. bój był skończony; jazda polska o zachodzie słońca wracała z pościgu, korpus zbierał się na pobojowisku. Baggewut zatrzymał się na krawędzi lasu wysokopiennego o jakieś 2 km. od utraconej pozycyi, na równej linii z szczątkami armii drugiej.

Polacy opanowali plac boju; lecz bój pod Uticą nie dał wyników stanowczych. Na to brakło tutaj jakich dwunastu batalionów i długo żałowali żołnierze polscy, że nie dodano im świetnej legii nadwiślańskiej, t. zw. dywizyi Claparéde. Męstwo, z jakiem korpus V siłę przeważającą związał i wreszcie pokonał, uznali przeciwnicy i uznała historya.

VII.

Wyprawa Uwarowa z Płatowem na lewą flankę wojsk wicekróla, groźna z pozoru, niebawem okazała się tylko dywersyą, obliczoną na wygranie na czasie i skrępowanie swobody działania przeciwnika w chwili najgroźniejszej dla rosyan. Dywizya Delzons z korpusu wicekróla Eugeniusza, gwardya królewska włoska Lecchiego, lekka jazda dywizyi Ornano i rzucona tu jeszcze dywizya lekka Chastela z korpusu Grouchyego wystarczyły na odparcie ataków na lewym brzegu Kołoczy. Dywizya młodej gwardyi Rogueta, ściągnięta nad Kołoczę, ostatecznie zabezpieczyła bok i tyły Wielkiej Armii. Napoleon osobiście przekonał się, że niebezpieczeństwo odwrócone. Postanowił wznowić działania przeciw centrum przeciwnika. Udał się do wsi Semenowskaja, skąd w silnym ogniu działowym rozpoznawał położenie, Nakazał powtórny atak na „wielką redutę. Prócz dywizyi Broussiers z korpusu IV i stojących na prawo od niej dywizyi Moranda i Gerarda z I korpusu, stała nadto w odwodzie dywizyi Claparéde — legia nadwiślańska, aby w razie potrzeby wesprzeć ich natarcie. Dwa korpusy jazdy: 3-ci (Grouchy'ego) nad Kołoczą, 2-gi (poległego Montbruna) za prawem skrzydłem wicekróla gotowe były współdziałać. Przy ujściu Kamionki do Semenowskiej stał Latour Maubourg (korpus 4-y j. rez.).

Po stronie rosyjskiej korpus Dochturowa dywizyą swą lewo skrzydłową 24 ą (Lichaczewa) zajmował teraz szaniec sam i teren za szańcem, przerżnięty wzdłuż parowem Ognika. Korpus IV wyciągnął się na lewo od szańca. Za nim pozostałe dwa pułki lejbgwardyi piesze i dwa konne, wraz z korpusem 2. i 3. jazdy, dopiero mającymi nadejść, tworzyły ostatnią rezerwę.

Od zakończenia wielkiego boju jazdy na wyniosłościach pod Semenowskaja znaczna część jazdy Wielkiej Armii użytą zostaje defenzywnie w osłonie dział, współdziałając z artyleryą w utrzymaniu terenu zdobytego, trwając bezczynnie pod ogniem niszczącym. Zarządzenia te „przeciwne wszelkim prawidłom"

(Pelet), sprzeczne były również ze zwykłym sposobem działania cesarza. Powiadał później Wellington o Napoleonie, że używał on jazdy, popartej wielkiemi masami artyleryi, „by opanować zawczasu pozycye, które zajmował później piechotą i artyleryą, by porazić siłę moralną przeciwnika, zachodząc go z boku, lub wreszcie, by owładnąć nagle stanowiskiem w środku jego wojska". Jednakże, „skoro raz pozycya wzięta, zadanie jazdy staje się odpornem. Szyk jej winien być rozłożony w głąb; główna jej siła umieszczona w osłonie od ognia nieprzyjacielskiego". W dniu 7 września jazda wypełniła chlubnie swe zadanie wielkimi atakami w godzinach 11—1 w południe. Później należało się spodziewać, że szwadrony Murata odejdą w miejsca osłonięte przed ogniem, że piechota korpusów I i III weźmie na siebie utrzymanie zdobyczy, okupionych krwawo. Dlaczego tak się nie stało, stwierdzić nie łatwo; może Ney, rozjątrzony, że cesarz gwardyi nie nadsyła na pomoc, oparł się prowadzeniu w ogień skrwawionych i wyczerpanych sześciu dywizyi pieszych, podległych jego dowództwu; może król neapolitański, którego postać rycerska na plan pierwszy wysunęła się teraz, swoją jazdą rezerwową postanowił stworzyć i wygrać bitwę na prawem skrzydle Wielkiej Armii. Dość, że stały w ogniu morderczym pułki ułańskie i kirasyerskie. Dla zdobycia osłony wykonywano ciągle drobne poruszenia i zachodzenia, trafiając zwykle z deszczu pod rynnę. Straty były ogromne.

Około godziny 3-ej, gdy ugrupowanie wojsk wicekróla było skończone, Napoleon postanowił przyspieszyć rozstrzygnięcie, rzucając jazdę ciężką na szaniec. Pierwsza odebrała rozkaz dywizya kirasyerska Wathier z korpusem Montbruna. Jej brygada czołowa (pułki 5-y i 8-y kirasyerów), wiedziona przez generała Augusta Caulaincourt, zdołała wtargnąć do szańca; a kiedy bohaterskich zdobywców wybił ogień bateryi i rezerw nieprzyjacielskich, kiedy szwadrony Wathiera zostały odrzucone, na szaniec wpadła z drugiej strony od południa, nawała kirasyerów saskich i polskich, brygada Thielmanna. Wielka reduta wzięta została natarciem „niesłychanem w dziejach jazdy" i obsadzona przez nadbiegające pułki piesze wicekróla. Ku reducie podsunęła się, jako rezerwa, dywizya legii nadwiślańskiej, by odeprzeć oczekiwany kontratak przeciwnika. Ale nie przyszło już do kontrataku. Zacięte szarże kirasyerów polskich, saskich, westfalskich, kirasyerów, karabinierów i dragonów francuskich, naszych ułanów i lekkiej jazdy francuskiej i bawarskiej, osadziły na miejscu i związały oba pozostałe korpusy piesze rosyjskie: IV-ty Ostermana i IV-ty Dochturowa, przygwoździły je częścią do ziemi, częścią zmusiły ustąpić na krawędź zarośli, na której dalej na lewo trzymały się szczątki armii drugiej. Dzielne szarże jazdy rosyjskiej osłoniły tylko cofanie się piechoty. Nieskończone linie artyleryi napoleońskiej wyjechały już na wysokość reduty, z obu stron drogi, niszczący ogień artyleryi zamykał bitwę.

Mrok gęstniał; ogień działowy zaczął słabnąć, już i na skrajnem lewem skrzydle rosyan. Baggewut opuścił plac boju

i na skrajnem prawem Uwarów z Płatowem z powrotem przeszli na brzeg prawy Kołoczy. Raz jeszcze przed zupełnem zapadnięciem nocy podsunęły się ku wielkiej reducie oddziały rosyjskie, licząc może na zaskoczenie francuzów. Piechota nadwiślańska łatwo odparła napastników po krótkiej utarczce. Bitwa była skończona. Po pewnych wahaniach co do możliwości dalszej walki—rosyanie rozpoczęli odwrót nad ranem.

Siły ich były zużyte do ostatniego niemal batalionu piechoty. Napoleon miał rezerwy potężne; obie dywizye młodej gwardyi, francuską i polską, które zaledwie były w ogniu; starą gwardyę, oraz nietkniętą prawie gwardyę włoską; z jazdą, prócz gwardyjskiej, zupełnie nie użytej, cała dywizya dragońska Lahoussaye korpusu Grouchy'ego mały brała udział w bitwie. Było czem walczyć dalej. Około 5 po południu, jak świadczy Ségur, rozegrał się ostatni targ o gwardye między marszałkami a cesarzem. Cesarz nie użył tych rezerw. Po opanowaniu jazdą rezerwową wyniosłości w centrum przeciwnika, zajął je piechotą wicekróla, przerzucił na nie bateryе, lecz nie zarządził dalszego natarcia. Armie rosyjskie uniknęły ciosu ostatecznego.

Ta powściągliwość w użyciu rezerw dla pełnego wyzyskania zwycięstwa, jaką okazał Napoleon w bitwie pod Możajskiem, wywołała ostrą krytykę jego współczesnych, wywołała sprzeczne sądy historyków i pisarzy wojskowych. Przypisywano niewprowadzenie w bój gwardyi apatyi cesarza, osłabieniu władz psychicznych przez gorączkę i przeziębienie; wyciągano stąd wniosek, że Napoleon w tym dniu nie był sobą, że nawet *już* nie był sobą, że cesarz wziął w nim górę nad wodzem, polityk spętał generała. Według świadectwa Ségura miał cesarz na żądanie wprowadzenia w bój gwardyi odpowiedzieć: „Na 800 *lienes* od Francyi nie wolno ryzykować ostatniej rezerwy", oraz: „czemżebym stworzył bitwę, gdyby przyszło stoczyć ją jutro?" Słowom tym przeciwstawia krytyka wojskowa [1]) własne słowa Napoleona, wyrzeczone kiedyindziej do Mormonta: „Generałowie, którzy oszczędzają wojska na dzień po bitwie, bywają zawsze pobici". Istotne ryzyko, o którem mówił cesarz, było wręcz przeciwne. Wprowadzenie w bój gwardyi o godzinie 1-ej po połud. byłoby usunęło możliwość nowej bitwy z Kutuzowem na cały przeciąg kampanii owego roku. Wprowadzenie jej w bój po wzięciu szańca Rajewskiego, choć nie dałoby wyników równie stanowczych, dokonałoby jednak złamania ostatków wojsk rosyjskich, nad któremi miał w tym czasie Napoleon przewagę niemal dwukrotną: 96000 przeciw 52.000 [2]). Natomiast z wyrzeczenia się tego ostatniego wysiłku wyniknęło, ze już nazajutrz pokrwawił się Murat o opór aryergardy nieprzyjacielskiej.

Niektórzy pisarze tłómaczą postąpienie Napoleona tem, że mógł nie dostrzec stopnia zniszczenia wojsk rosyjskich, przece-

---

[1]) Yorck v. Wartenberg, l. c. 147.

[2]) Osten-Sacken l. c. 127 sg. Liczone tu jedynie wojsko regularne.

niać ich siły; krytycy wyrzucają mu, że trzymał się zbyt daleko od bitwy. Zarzut to zupełnie niesłuszny. Wiemy, że po wzięciu Semenowskaja cesarz był tam, wydał sam zarządzenia na odparcie kontrataku; wiemy nadto, że po 4-ej pop. Napoleon rekognoskował plac boju; był wtedy przy wielkiej reducie, podjeżdżał w dół jaru Ognika ku Gorkom. Bez żadnej racyi zatem świetny pisarz niemiecki wypomina cesarzowi, ostrą tendencyą krytyczną, własne zdanie Napoleona: „Dzisiaj naczelny wódz codziennię musi znaleźć się w ogniu działowym, często w ogniu kartaczowym, a w każdej bitwie w ogniu karabinowym, aby rozpoznać, widzieć i móc kierować bitwą: wzrok nie sięga dosyć daleko, aby generałowie mogli pozostawać poza doniosłością kuli karabinowej“. Jakże dziwnie słowa powyższe są odległe od rzeczywistości wojennej czasów po napoleońskich! Gdyby nawet cesarz pod Możajskiem nie poszedł był w ogień karabinowy (a był w nim nad parowem Ognika) i tylko z wyniosłego punktu śledził ogólny bieg bitwy na całym rozległym, 6-kilometrowym froncie, czyniłby to właśnie pod naciskiem wymagań nowoczesnej wojny, w przeciwieństwie do wojen *dawniejszych*. Pozostając przeważnie na szańcu szewardyńskim, był on tam, gdzie powinien był się znajdować. Rzucając się na dłużej w ogień karabinowy, wypuściłby z rąk dowództwo całości. Objawów rozkładu armii nieprzyjacielskiej nie byłby dostrzegł, jak nie dostrzegli ich jego marszałkowie. Rosyanie umieli umierać.

Inni krytycy przypisują ten obrót rzeczy stanowi depresyi, w jakim był cesarz. Stwierdzono jednak wyżej, że do chwili wzięcia Semenowskaja kierownictwo w tej bitwie ani na chwilę nie przestało panować nad położeniem; odwody zawsze były na czas, w miejscu potrzebnem; tylko ruch obchodzący księcia Poniatowskiego, wskutek skąpych sił, doń użytych, zawiódł oczekiwania, pozostał bez wpływu bezpośredniego na tok bitwy. Nie znać przecież w tem wszystkiem śladu osłabienia władz duchowych u wodza Wielkiej Armii. Okres zastoju—godzina 1—3 popołudniu—wywołany był skuteczną dywersyą Uwarowa; dzięki temu manewrowi rosyanie odzyskali na moment inicyatywę ruchów i uratowali front od przełamania. Pozostaje do wyjaśnienia moment ostatni, w którym rezerwy mogły być rzucone: czas po wzięciu wielkiej reduty, czas cofania się korpusów Dochturowa i Ostermana na nowe linie, kiedy jeden jeszcze masowy atak francuski byłby złamał niezawodnie uporczywych obrońców, byłby usunął możliwość ich uporządkowanego odwrotu, możliwość walk tylnej straży, jakie się nazajutz miały już wywiązać. Jeden z nowych pisarzy wojskowych [1]) przypuszcza, że byłoby doszło do krwawych walk o krawędzie leśne, na których usadowili się rosyanie. Dodać można, mieli oni ogromną, niezużytą rezerwę artyleryi, o której po zgonie Kutaisowa, komendanta tej broni, poprostu zapo-

[1]) Vom Kriege. II Aufl. 232 st. Clausewitz uczestniczył w bitwie po stronie rosyan, brał udział w wyprawie Uwarowa.

mniano, a którą byliby przecież wzmocnili swą siłę odporną. Wreszcie noc bliska osłonić mogła ich cofanie się. Napoleon trafnie przeczuwał zatem, że dalszy bój pochłonąłby jeszcze znaczne ofiary. Wiedział o olbrzymich stratach, poniesionych przez jego wojsko. Uznał straty poniesione już za najwyższą miarę strat, jaką znieść może Wielka Armia, nie tracąc zdolności do dalszych przedsięwzięć. Świadomie i niewątpliwie z ciężkiem sercem, cesarz wyrzekł się uzupełnienia zwycięstwa. Tak ocenia decyzyę Napoleona głęboki analityk sztuki prowadzenia wojny, Clausewitz[1]): „O prostym pościgu nie mogło być mowy. Zwycięstwo było osiągnięte o godzinie 4 popołudniu, lecz rosyanie zajmowali jeszcze znaczną część pola bitwy i nie chcieli go jeszcze porzucać; w razie zaś ponownego natarcia byliby stawiali zacięty opór, który byłby wprawdzie zakończył się z pewnością ich zupełną klęską, ale złamanie go kosztowałoby wiele krwi... Należy zaliczyć bitwę pod Borodino do bitew, których nie przewalczono do ostatka... Pod Borodino zwycięzca wolał poprzestać na zwycięstwie połowicznem i nie dlatego, by o całkowitem zwątpił, lecz dlatego, że nie dość był bogaty, by za pełne zwycięstwo zapłacić". Za to cofnięcie się przed ofiarą ostatnią przyjdzie Napoleonowi zapłacić wszystkiem, zapłacić w pierwszym rzędzie zagładą Wielkiej Armii. Jednak krytyka uczcić musi tę decyzyę zwycięzcy, przygniecionego brzemieniem swojej władzy nad światem, brzemieniem swych ogromnych przeznaczeń.

VIII.

Noc po bitwie oba wojska spędziły na placu bitwy; trzymając teren, za którym wieczór walczyły; masa wojsk skupiała się ze względu na wodę w pobliżu rzek i do koła wsi najbliższych. Napoleon noc tę, jak poprzednią, spędził na biwaku swojej gwardyi. Kutuzow długo nie mógł zdobyć się na decyzyę odwrotu. Wollzogenowi, adjutantowi Barclaya, przysłanemu, by złożyć raport o położeniu armii, nie dał mówić, oświadczając stanowczo, że zna dobrze położenie wojska, że nieprzyjaciel odparty jest na całej linii, a jutro zaczniemy go ścigać ze świętej ziemi rosyjskiej. Z zamiaru tego wynikły nawet zarządzenia do wznowienia bitwy. Barclay kazał sypać nowe szańce przed Gorkami i nakazał Miłoradowiczowi odebrać o brzasku dnia szaniec Rajewskiego.

W ciągu nocy Kutuzow zoryentował się wreszcie, że po kilku godzinach walki zostałby bez wojska. Nakazano odwrót za Możajsk. Rosyanie odeszli nie ścigani. Poprzestano na obserwacyi nieprzyjaciela, który miał czas zorganizować odwrót, wystawić tylną straż, zdolną do twardego oporu. W dniu 8 września Murat nie zdołał nawet odrzucić tylnej straży przeciwni-

[1]) Freytag—Loringhofen: Die Heerführung Napoleons (Berlin 1910), 399. Autor ten skłania się do poglądu, że dalszy bój byłby dla Napoleona bezcelowym. Bleibtreu: Die Grosse Armee III, dowodzi, że uzupełnienie zwycięstwa byłoby poprostu niepotrzebnem.

ka. Dzień 9 września przyniosł bój tylnej straży za Możajskiem: dzień 10 września przynosi zacięty i krwawy bój pod Krimskoje, gdzie walczy ofiarnie legia nadwiślańska, gdzie generał Chłopicki ranny ubywa z szeregów.

W ciągu dnia 8 września Wielka Armia pozostawała na pobojowisku. Było ono straszne. Bitwę tę uważano za najkrwawszą od wynalezienia prochu. Straty ocenia się w Wielkiej Armii w samym dniu 7 września na 28,000, straty rosyjskie w tym że dniu na 58,000. Równa się to dla wojsk napoleońskich stracie 22 prc.; dla rosyjskich, licząc wojska regularne wraz z kozakami, 51 prc. odliczywszy kozaków, niemal nie uczestniczących w stratach, aż 54 prc. Wytrzymanie takich ogromnych strat bez zupełnego rozprzęgnięcia się armii jest zjawiskiem niezwykłem w bojach. Przypominają się słowa Fryderyka Wielkiego, że rosyanina nie wystarczy zabić, trzeba go jeszcze popchnąć, aby się przewrócił. W bitwie pod Możajskiem tego pchnięcia zabrakło.

Niesłychane były straty w dowódcach wyższych. U rosyan ubył ranny śmiertelnie jeden dowódca armii (Bagration), jeden dowódca korpusu (Tuczkow), dowódca artyleryi (Kutajsów); poległo lub odniosło rany 7 dowódców dywizyi, ogółem zaś 22 generałów. Większe nierównie straty, chlubniej jeszcze świadczące o bohaterstwie wyższych oficerów, poniosło wojsko napoleońskie: ranny był jeden marszałek cesarstwa, poległ jeden dowódca korpusu jazdy (Montbrun), trzej inni byli ranni Grouchy, Nansouty, Latour—Moubourg, ten ostatni lekko. Padło lub odniosło rany 14 dowódców dywizyi, 32 generałów brygad. Trzej brygadjerzy, którzy pierwsi wdarli się do wsi Borodino, do szańców Bagrationa, do szańca Rajewskiego: Plansonne, Teste, Bonami, polegli lub dostali się w niewolę bagnetami skłuci. To poświęcenie się wyższych dowódców przyczyniło się w dużej mierze do wyniku strasznej walki: trzech zabitych rosyan na jednego żołnierza napoleońskiego. Na wynik ten, prócz wyższości moralnej, prócz wyższości dowództwa, złożyła się nadto większa celność artyleryi francuskiej.

Bitwa pod Możajskiem ma wiele cech zupełnie nowoczesnych. Należy do nich sama uporczywość i przewlekłość walki, która, mimo niesłychanego przelewu krwi, nie daje zwycięzcy druzgoczącego zwycięstwa. W związku z tem występuje cecha druga: niezmierna rola skoncentrowanego, masowego ognia artyleryi, zarówno w przygotowaniu ataków, jak w obronie; ognia, który pod koniec bitwy bierze górę nad działaniami innych broni, staje się dla sprzymierzonych źródłem głównym zniszczenia przeciwnika, dla rosyan środkiem głównym powstrzymania zwycięzców. Do tych momentów nowoczesnych bitwy pod Możajskiem zaliczyć należy jeszcze ogromne stosunkowo rozmiary uporczywych walk tyralierskich, zwłaszcza na skrzydle prawem, duże boje leśne z wszystkiemi ich cechami znamiennemi, więc przewlekłością, zmiennym wciąż wynikiem, wpływem dezorganizującym na wojsko, w bój prowadzone, trudnością wywalczenia stanowczego zwycięstwa. Takim momentem

nowoczesnym będzie również zaciętość i znaczenie rozstrzygające walk o punkty oporu, to jest szańce i wsie oszańcowane. Nakoniec nowoczesnym jest moment ujemny: natarcie czołowe Wielkiej Armii nie doprowadziło do druzgocącego zwycięstwa, ponieważ oskrzydlenia nie przeprowadzono na czas i z dostateczną siłą, atak zaś czysto frontowy już w tej bitwie doprowadził do niesłychanego zużycia się sił obustronnych, zanim rozstrzygnięcie zapadło; w chwili zaś, gdy front nieprzyjacielski uległ zgnieceniu na znacznej przestrzeni, znowu zwycięzca nie skorzystał z tego, by, działając na boki (w danym wypadku na lewo), zwinąć front przeciwnika i zamienić w pogrom jego przegraną.

GEN. WŁ. WEJTKO.

Sztuka maskowania.

Od redakcyi.

Otrzymaliśmy nader ciekawe, zebrane z zamiłowaniem, przy natężonej uwadze na wynalazki na tem polu, studyum o maskowaniu. Rozmiar pracy nie pozwala nam umieścić jej całości. Autor daje nam we wstępie szkic historyi maskowania. Punktem wyjścia jest dla niego wojna bursko-angielska, tłem i przyczyną powstania tej sztuki—scieranie się dwóch czynników w technice wojennej, tj. artyleryi i umocnień. Artylerya nowoczesnej wojny okazała się dla najsilniejszych fortów wszechmocną; autor stawia czytelników wobec dylematu: czy dla ochrony umocnień zwalczać nieprzyjacielskie wagomiary jeszcze większymi, czy też unicestwić działanie artyleryi przeciwnika przez własną nieuchwytność, t. j. właśnie maskowanie stanowisk. Autor opowiada się z całą stanowczością za drugim sposobem i temu przekonaniu zawdzięczamy b. metodyczne opracowanie w siedmiu częściach wszystkich możliwych rodzajów i sposobów maskowania.

Rozwój maskowania w wojnie burskiej i rosyjsko-japońskiej, przedstawiony bardzo dokładnie (pewne zdania autora przyjąć moglibyśmy z zastrzeżeniem, nie zmieniają one jednak istotnej treści studyum).

Za mistrzów i nauczycieli uważa autor japończyków, od których jednakowoż rosyanie najmniej nauczyli się, a najwięcej zdaniem autora—niemcy. W obecnej wojnie najwięcej wrodzonego talentu i sprytu okazały narody stojące na niższym poziomie kultury, gdyż ludzie ulegają prawom tym samym, co zwierzęta, które tracą instynkt samozachowawczy, gdy tylko się oswajają.

Część trzecią wstępu zamieszczamy w całości.

Ze względów technicznych nie możemy umieścić rysunków i fotografii z bogatego atlasu, który dla wydania książkowego będzie prawdziwą ozdobą.

Przyroda jako źródło przepisów maskowania

Po wojnie japońskiej we wszystkich armiach uznano za potrzebne posiadanie — oprócz mundurów od parady—także specyalnych ubrań: „ochronnego koloru na czas wojny“, chociaż nikt właściwie nie wiedział dokładnie, jaki kolor należy uznać za ochronny...

Na razie starano się owe zadania rozstrzygnąć w ten sposób, że wytkano materyał z nici wszystkich kolorów słonecznego widma; w ten sposób powstał materyał o nazwie: „szańzan“, który okazał się ładnym, ale nieodpowiednim...

Widocznie obok różnych obserwacyi z wojny japońskiej i przeświadczenia, że zmiana koloru ubrania jest niezbędną,— brakowało zasadniczych wskazań, któreby się stały przewodnią myślą w pracy nad rozwojem sztuki maskowania; nie wiedziano, gdzie owych wskazań szukać należy... Przeoczono na chwilę, że przyroda jest najmądrzejszą i że w jej mądrych zasadach i wskazaniach można znaleźć wzory dla wszelkich umiejętności i pomysłowości.

Przyrodnik D. Franklin powiada:

> „—od zwierząt można więcej nauczyć się, niż od ludzi, ponieważ cywilizacya zwierząt jest wcześniejszą od ludzkiej: bóbr buduje swoje domy wcześniej, niż człowiek; kret zagłębia się w ziemię wcześniej od sztygara, dzik, koń i wilk łączą się dla walki wcześniej, niż powstały ludzkie wojska; zbiorowa praca pszczół i mrówek jest wspanialszą od ludzkiej; małpy uzbrajają się w kamienie i drągi wcześniej, niż powstała proca i maczuga“...

a w innem miejscu:—

> „—... studyując konstrukcye i sposoby budowania gniazd ptasich, należy przyznać, że wśród ptaków znajdują się fachowcy wszelkiego rodzaju, a więc: kopacze, kamieniarze, cieśle, tkacze, krawcy, koszykarze, garncarze i t. d...

Wobec tego (w takiż sposób) należy przypuścić, że i zawodowych mistrzów maskowania należy szukać również wśród zwierząt, ponieważ przyroda uposażyła je w instykt samozachowawczy, a więc — odpowiednie sposoby i środki walki o byt...

I rzeczywiście w dziełach Darwina, Wagnera, Franklina i Brehma pełno obfitych wskazań, udowadniających, że sztuka maskowania zwierząt jest oparta na niezłomnych zasadach i prawach przyrody.

W ten sposób, opierając się na owych zasadach i zestawiając je ze wskazaniami i obserwacyami z trzech ostatnich wojen, postanowiliśmy ułożyć systematyczne przepisy sztuki wojskowego maskowania.

Dla nadania treści naszego studyum odpowiedniego układu, ułatwiającego usystematyzowanie zebranych przez nas materyałów, sztukę maskowania postanowaliśmy podzielić na następujące części: I) Zabarwianie; II) Zmiana kształtu i naśladownictwo; III) Maski i sztuczne budowle; IV) Mylenie i wprowadzanie w błąd; V) Osłony; VI) Wywiady i sygnalizacya; VII) Pozycye i placówki na terenie nieprzyjacielskim i VIII) Propaganda.

Zaznaczamy, iż powyższy podział bezwarunkowo jest sztucznym i że umiejętność maskowania polega właśnie na zesta-

wieniu i skombinowaniu takiego sposobu, któryby najlepiej odpowiadał potrzebom chwili i wskazaniom, przytoczonym we wszystkich powyższych rozdziałach.

1. Zabarwianie.

Dawniej mniemano, że maskowanie i zabarwianie—to jedno i to samo; stało się to (a nieraz dzieje się to i po dziś dzień) dlatego, że, nie znając całokształtu sztuki maskowania, jedną z jej składowych części uznano za całość.

W ten sposób naprzykład przed wojną 1900 r. jedynym wyrazem umiejętności maskowania było okładanie nasypów darniną, lub przysypywanie ich—„czemś zielonym":

A jednak i ten, tak prosty, sposób maskowania, nie zawsze bywał udatnym. Ileż to razy w celu maskowania przysypywano okopy liśćmi, które na drugi dzień czerniały i uwydatniały to, co miało być ukrytem; były i takie wypadki, że w zimie, w celu maskowania okopów, rozkładano na śniegu gałęzie jedliny...

Doświadczenie z wojny rosyjsko-japońskiej nauczyło rosyan przemalowywać okręty na szaro, a armaty, wozy, żołnierzy i każdą rzecz do polowego użytku na zielono, ponieważ powstało mniemanie, że szaro—zielony kolor posiada właściwości bajecznej „czapki-chowanki", którą dostatecznie na coś nałożyć, aby owe coś stało się niedostrzegalnem...

Pamiętam, niebawem po wojnie japońskiej w pewnym obozie zebrano liczne oddziały wojskowe celem rewizyi ich ubrań ochronnych...

Było to w czasach, gdy barwa ochronna nie była ustalona żadnym rozkazem; każdy więc oddział zjawił się w innem zabarwieniu; były tam bluzy: żółte, czerwone, zielone, szare, kawowe, błękitne, a nawet i czarne.

Charakterystycznem było jednak to, że każdy oddział uznawał swoją barwę za odpowiednią, i, trzeba przyznać, każdy z nich miał racyę—ale o tem niżej...

Tych parę przykładów udowadnia, że zabarwianie i maskowanie—to nie zawsze jedno i to samo i że pomysłowość ludzka, w kierunku wynalezienia stałego ochronnego koloru, błąka się na ślepo wśród manewrów zgadywania na chybił-trafił i nie może uczepić się jakiejkolwiek zasady...

A tymczasem—podług Wagnera: „przyroda uznała za stosowne naszkicować na piórach ptaków ich obyczaje, sposoby życia i charakter zamieszkałych przez nie miejscowości".

Nie ulega też wątpliwości, że przyroda, tworząc rozmaite typy zwierząt, obdarzyła je, obok prawa do życia, i odpowiedniemi środkami obrony owego prawa, i że najskuteczniejszym z nich jest maskowanie.

Przyrodnicy twierdzą, że zwierzęta zabarwione są na kolory—odpowiedające barwom otoczenia, sposobom ich życia i dające im możność powodzenia w napaści i obronie przed prawem silniejszego.

Król zwierząt, lew, żyje wśród skał i piasków, jest więc żółty i ma ciemną grzywę—niby kupa piasku, lub odłam skały, od których trudno go odróżnić; głos jego—to ryk burzy, która razi piorunem, więc napada on po nocy i najczęściej w czasie grzmotów i piorunów...

Tygrys—kryje się na na gruntach gliniastych, wśród spalonej od słońca trawy i wyniosłych zarośli dżungli, więc jest żółto-brunatny i ma czarne pręgi, nakształt cienia od trzciny.

Pantera przyczaja się na gałęziach drzew wśród liści, więc jest centkowaną, na wzór plam cienia liści...

Naogół: kryć się wśród naturalnych dekoracyi miejscowości, maskować się wśród odpowiednich barw otoczenia i napadać znienacka, są to cechy wszystkich zwierząt krwiożerczych...

Zwierzęta, żyjące wśród kwiatów i owoców, są zabarwione w jaskrawe kolory (kolibry, żuki, motyle); trzymające się ziemi—są ciemne, żółte lub zielone, brunatne lub pstre (wilk, lis, zając, kuropatwa, jaszczurka).

Kolor morskich ryb jest podobny do koloru dna morza; skrzydła nocnych motyli mają zabarwienie zdumiewająco podobne do ścian, płotów, ziemi lub kamieni.

Przyroda nie zna kolorów stałych;—lew jest żółty, jaszczurka zielona, gil czerwony, wrona czarna, gołąb biały, a wszystkie te kolory stają się ochronnymi z chwilą, gdy spłoszone zwierzę spieszy ukryć się w odpowiednich dekoracyach otoczenia; a więc: lew wśród kamieni, żaba na zielonej łące, biały niedźwiedź wśród śniegów, kuropatwa na zaoranem polu, motyl wśród kwiatów, a bażant wśród zeschłych, czerwono żółtych liści...

We wszystkich przykładach maskowanie zwierząt polega na tem, że każde zwierzę posiada *instynktowną świadomość* swojego zabarwienia i umie ją wyzyskać, kryjąc się w odpowiedniej barwy dekoracyach...

Zielona jaszczurka kryje się w zielonej trawie, a żółta wśród piachów, i obie posiadają instynktowną świadomość niebezpieczeństwa z chwilą, gdy zielona jaszczurka znajdzie się na żółtym piasku, a żółta wśród trawy...

Zmiana barw. Przyrodnicy twierdzą, że o ile prawa życia są stałe—o tyle rozmaite są i zmienne jego objawy, a więc, w różnych porach roku i na różnych krańcach świata następują stałe zmiany w życiu ziemskiej flory i fauny—które uwydatniają się przez ich zewnętrzny wygląd, sposoby życia i maskowania...

Jaskrawe barwy są cechą krajów podzwrotnikowych;—słońce świeci tam rzęsiście i mocno grzeje, więc i przyroda barwna, okazała, urozmaicona, a tętno energiczne i przyspieszone.

W klimatach łagodnych jaskrawe barwy bledną, jak mgły i pochmurne niebo, a nastroje stają się powolniejsze i poważnieją...

W zimie—życie, przykryte całunem śniegu, zamiera i tyl-

ko gdzieniegdzie wyczuwa się je wśrod organizmów, przystosowanych do głodu i chłodu.

„Każde zwierzę jest wcieleniem siły klimatu, w którym egzystuje“.

W podobny sposób ze zmianą pór roku następują i zmiany w barwach przyrody: zielone liście w jesieni żółkną, od mrozów czernieją—i spadają na ziemię, obnażając drzewo wychudzone i bezbarwne...

Niedźwiedź biały—żyje wśród wiecznych śniegów, od których go trudno odróżnić; niedźwiedź bury lokuje się wśród ciemnych zarośli, a niedźwiedź czarny w dziuplach i ciemnych próżniach...

Wilk—zmienia kształty i barwy w zależności od miejsca stałego pobytu:—duży i ciemny—żyje w lasach, średni i szary—wśród stepów, a biały w krajach polarnych.

Górski cietrzew w zimie bywa biały, latem czarny, a w jesieni szary.

Lis, *dzik*, *koza*, *wiewiórka* — zimą rudy kolor zmieniają na szary.

Soból, *zając*, *gronostaj*—w zimie są białe.

Są zwierzęta, co w chwilach złości lub zdenerwowania, zmieniają nietylko barwy, ale i kształty: lew podnosi grzywę, kot szerść, ptaki pióra, kameleon wydyma się. Mistrzami zmiany kształtów i barw są: kamelen, żaby drzewne — i ryby, ponieważ mogą zmieniać jednocześnie kształt i barwę. Charakterystycznem jest, że prawie wszystkie zwierzęta mają grzbiet ciemniejszy od brzucha; objaw ten tłómaczą zasadą, że w każdym danym wypadku, jeśli zmiesza się kolor cienia danego zwierzęcia z jasną barwą jego brzucha, wytwarza się kolor jego grzbietu.

W ten sposób każde zwierzę posiada—w razie potrzeby—możność neutralizowania barwy swojego cienia i dlatego też kładzie się jasną częścią swojego ciała w stronę cienia.

Myśliwi wiedzą, jak trudno spostrzedz zająca, leżącego na miedzy.

Wnioski.

1) Zabarwienie zwierząt jest względne i zależy od warunków ich życia;

2) Przyroda nie zna barw stałych;

3) Zwierzęta znają swoje barwy i umieją przystosowywać się do barw otoczenia i na tem właśnie polega ich umiejętność maskowania.

Powyższe wskazania muszą być przyjęte za naukowe podstawy do pracy nad rozwojem wojskowej sztuki maskowania i przy ocenie ludzkiej pomysłowości w tym kierunku.

Zabarwienie ubioru i uzbrojenia wojsk.

1) Żabarwianie wojska nie może być jednostajne, a powinno być uzależniane od klimatu, pory roku, od pory dnia,

tła i dekoracyi miejscowego terenu i stosownie do charakteru swej działalności..

2) Nie powinno posiadać stałych barw;

3) Niedość zabarwiać żołnierzy odpowiednio do warunków otoczenia, trzeba ich jeszcze nauczyć świadomości swojej barwy i umiejętności wyzyskiwania owej świadomości;

4) Przy nauczaniu maskowania niezbędnem jest rozwinąć w żołnierzach spostrzegawczość i wrażliwość na wszelkie zmiany w charakterze terenu i znajdujących się na nim przedmiotów, w zależności od oświetlenia, pory roku dnia i przejawów działalności nieprzyjaciela.

Anglicy posiadają b. wiele kolonii we wszystkich częściach świata—i dlatego ich wojsko nosi mundury czterech kolorów.

W czasie wojny obecnej bardzo często w zimie ubierano żołnierzy w białe pokrowce w celu maskowania ich stosownie do białego tła śniegu.

W ten sposób Radko-Dmitrjew przerwał w 1916 ym roku front niemiecki pod Mitawą, i dziś w każdym oddziale znajduje się odpowiedni zapas owych białych pokryć...

Najczęściej jednak używano białych pokryć do wywiadów i do ukrycia wedet; artylerzyści wkładają owe pokrycia, gdy idą do punktów obserwacyjnych, ostrzeliwanych przez nieprzyjaciela...

Niemcy pod Wilnem na zimę rozdali żołnierzom w ogromnej ilości białe namioty, dla ukrycia swych sił wśród śniegów. Anglicy robili próby zastosowywania pokryć białych w czarne pasy przy skradaniu się przez las, ponieważ zanotowano, że, jeśli ktoś w białym pokryciu oprze się o drzewo, zasłania jego pień i w ten sposób zdradza się...

W czasie ciemnych nocy wpadali anglicy, ubrani w ciemne mundury, mając pomalowane na czarno twarze i ręce, bezkarnie do niemieckich okopów; na lufach karabinów mieli oni silne lampki elektryczne, celem oślepienia rażącem światłem...

Były próby wkładania różnorokolorowych pokryć. W niektórych kawaleryjskich pułkach, mających białe konie, (np. pawłogrodzki) robiono próby przemalowywania koni w odpowiednie kolory; niestety, bliższych szczegółów, dotyczących owych prób, nie posiadamy.

Znanym jest wypadek, że w czasie śnieżycy dwaj wywiadowcy na białych koniach spostrzegli się dopiero w chwili, gdy się zderzyli...

Z tych kilku przykładów wynika, że, w wojnie obecnej wyczuwano coraz częściej potrzebę przebierania żołnierzy w odpowiednie kolory i że próby te przy umiejętnem zastosowywaniu doprowadzały do pomyślnych wyników; nie ma więc racyi przypuszczać, że na tych próbach rzecz się skończy; należy spodziewać się, że niezadługo owe przebieranie żołnierzy w odpowiednie pokrycia nabierze cech nie chaotycznych, ale umocnionych na powyższych zasadach, t. j. opartych na prawach przyrody.

Żołnierz w białym pokryciu musi ukrywać się wśród białego śniegu, a nie krzaków; tak samo, jak żołnierz, malowany na zielono, obowiązanym jest czołgać się po trawie, a nie po żółtym piasku. Należy za każdym razem, gdy się ubarwia żołnierza, odbywać odpowiednie ćwiczenia na terenach identycznych z miejscowością, na której ma się rozwijać zapowiadająca się akcya.

5) W czasie ukrywania się i maskowania należy też strzedz się wszystkiego, co może przyczynić się do zdradzania się, a więc: błyskotek—odbicia promieni słońca od bagnetu, trzasku złamanej gałęzi, klekotu kociołka, oraz nauczyć się przedtem ruszać się bez hałasu i podchodzić pod wiatr.

Przy zabarwianiu armat, wozów, taborów, samochodów, samolotów i t. d. powyższe wskazówki mogą mieć zastosowanie o tyle, o ile owe przedmioty będą narażone na nieprzyjacielską obserwacyę; to też, o ile przed wojną obecną malowano je w ogólnie przyjęty kolor szaro-zielony, o tyle później uznano za potrzebne i w tym kierunku wprowadzić pewne reformy.

Wojenne statki zabarwia się odpowiednio do koloru wody i nieba; aeroplany maskują niemcy przez nadanie im przezroczystych skrzydeł, na wzór much lub owadów... Wskazywaliśmy już, że w 1900 r. anglicy wozili przy armatach różne farby; dziś francuzi na swoje wielkie działa zarzucają ogromne płótna, na których dla zmylenia nieraz najwybitniejsi artyści rysują krajobrazy, odpowiednie do otoczenia; sposób pokrywania armat pokrowcami szeroko był zastosowywanym wszędzie, jako odpowiedniejszy niż przemalowywanie. W czasach wojny obecnej uznano za potrzebne, w celu maskowania taborów, wozów i kolumn wojska przed badawczym okiem aeroplanu. wstrzymywać ich ruch i ukrywać w lasach lub pod drzewami.

W tym to celu niemcy zmieniali porządek ruchu kolumn, posyłając naprzód tabory lub posuwając się nie drogami, a ornem polem, lub zmuszali, przy zbliżeniu się aeroplanu nieprzyjacielskiego, ludzi rozbiegać się, chować po domach, konie, tabory i armaty chować po lasach i krzakach...

Rosyjscy lotnicy wiele razy stwierdzają fakty, że nieraz widzieli zdala wojsko, które za ich zbliżeniem się nikło jak kamfora.

Pomimo to na jednym z frontów rosyjskich po dwóch latach wojny uporczywie obstawano przy stałym kolorze ochronnym, obowiązkowym dla wszystkich;—w rozkazie № 14485 wskazywano, że:

„ — dla farbowania na kolor ochronny różnego rodzaju budowli drewnianych, mostów, kołków, sztucznych przeszkód, rogoży, amunicyi, namiotów, worków ziemnych i t. d.—należy używać tak zw. szwedzkiej farby“.

Tego rodzaju ochronny kolor był tak szeroko stosowany, e malowano nim nawet... pięty od chodaków.

Zabarwienie wojskowych robót i pozycyi.

Powinno podlegać tym samym zasadom, co i zabarwienie wojska, z tą jednak różnicą, że o ile w pierwszym wypadku ma się do czynienia z przedmiotem ruchomym, a więc zmieniającym miejsce swego pobytu,—o tyle roboty wojskowe muszą być traktowane jako stałe dekoracye na terenie walki i dlatego też w danym razie sposoby maskowania mogą być mniej skomplikowane.

Wobec powyższych wymagań maskowania trzeba mieć na względzie:

1) tło terenu i ogólny charakter krajobrazu;
2) rodzaj miejscowych dekoracyj;
3) właściwości pory roku i oświetlenia;
4) uzależnienie kształtów wojskowych robót od rodzaju przedmiotów, znajdujących się na danym terenie;
5) sposoby wykonania wojskowych robót.

1. *Tło terenu.* Był czas, że przy wykonywaniu inżynierskich robót w polu—dbano wyłącznie o nadanie wznoszonej budowie zgodnych z przepisami kształtów i rozmiarów i nie liczono się wcale z owemi zmianami na powierzchni terenu, które mogą powstać w trakcie owych robót;—stąd, jak wiadomo, miewano wiele kłopotu z obwarowaniami, wznoszonemi na pagórkach, ponieważ na ich pochyłościach nie można było wyryć zewnętrznej fosy podług rozmiarów, wskazanych dla robót wznoszonych na płaszczyznach...

Któż nie wie, ile pracy i pomysłowości zużyto przy wznoszeniu fortów wokoło Port-Artura, podług wzorów przysłanych z Petersburga i naszkicowanych na równym papierze.

W ten sposób teren robót zwykle zaśmiecano, deptano, obnażano z darniny, drzew i krzaków, aż w końcu wzniesiona budowa jaskrawo uwydatniała się nawet zdaleka, jako barwna plama na wypłowiałym i zdefigurowanym tle zanieczyszczanego terenu.

Przy maskowaniu nasypów brano darninę z najbliższego otoczenia i w ten sposób, zabarwiając żółtą powierzchnię nasypu na zielono, wytwarzano tuż obok nową żółtą plamę, która ów nasyp demaskowała...

Dziś, gdy na skutek wzmożonej obserwacyi z aeroplanu umiejętność ostrzeliwania—nawet zakrytych celów—doprowadzono do doskonałości, wypada unikać wszystkiego, coby mogło spowodować doszczętne zniszczenie tychże.

Przy zabarwianiu darnią lub trawą należy umiejętnie dobierać odcienie zieloności, aby nie różniły się one od barwy otoczenia i na powierzchni terenu nie tworzyły deseni nieodpowiednich do ogólnego charakteru danej miejscowości;—a więc na terenie o słabej zieloności należy okładać odpowiednią słabą darnią, na tle kępiastem—kupkami, na polach zaoranych—pasami w odpowiednim kierunku i—rzecz oczywista, na terenach pozbawionych roślinności—nie okładać darniną wcale. Tutaj—

ponieważ ziemia, wybrana z gruntu, zawsze jest ciemniejszą od ziemi suchej, leżącej na powierzchni—należy nowonasypaną powierzchnię maskować suchą ziemią, wziętą z pobliża.

Na ścierniskach i rżyskach—należy zabarwiać słomą; na ugorach—gliną; na terenach pstrych i udekorowanych krzakami, kamieniami, chwastem, kwiatami, snopami, skibami, kępami, piaszczystemi wydmami i t. d.—należy maskować, układając na powierzchni nasypu odpowiednie przedmioty...

Wiadomo też, że przy obserwacyi z aeroplanów wyników ostrzeliwania z dział—ogromne znaczenie mają wyrwy i leje od wybuchów, które niby ciemne plamy dają się widzieć z ogromnej wysokości. Dlatego też należy jaknajprędzej maskować je. Maskowanie to uskutecznia się zwykle przez zasypywanie owych wyrw gałęziami lub piaskiem, zależnie od barwy tła terenu, albo przez ustawianie na ich brzegach, od strony światła, krzaków w ten sposób, aby wyrwy znalazły się w ich cieniu.

2. *Miejscowe dekoracye* ułatwiają rozpoznawanie terenu i oryentacyę; dlatego też przyjęło się nazywanie niektórych miejscowości ich imieniem, naprzykład: pagórek z drzewem, łąka z groblą, pole z młynem, lasek z chatką i t. d.

Wszystkie owe przedmioty bardzo często należy doprowadzać do stanu obrony, obwarowywać, wyzyskiwać dla celów obserwacyi, albo wiązać z nimi całokształt sieci obwarowań na pozycyach.

Wojna obecna toczy się przeważnie na terenach Europy, czyli mocno zaludnionych, to też wszystkie przedmioty, znajdujące się w terenie, wywierają ogromny wpływ na przebieg walki i od umiejętnej oceny ich znaczenia zależy nieraz wynik bardzo poważnych starć, tem bardziej, że podług pomysłu francuzów przedmioty owe stają się wskazówkami dla zdjęć—„panoramowych“. Któż z nas nie wie o historycznej Olszynie Grochowskiej, która przechodziła kilka razy z rąk do rąk! W czasie wojny japońskiej zasłynęły — „Putiłowska sopka“ i „Wysoka góra“ w Porcie-Artura;—w wojnie obecnej, a zwłaszcza w czasach, gdy fronty zbliżyły się mocno i zostały obwarowane, przykładów tych było bez liku...

W miasteczku M. pewien sztab, mieszczący się w ogromnym gmachu seminaryum, był zdumiony, że nieprzyjacielskie aeroplany rzucają bomby przeważnie w rejonie sztabu. Okazało się, że dach owego seminaryum był pomalowany na czerwono, a wszystkie inne dachy w miasteczku—na zielono.

Zarzucano raz pewnemu niemieckiemu lotnikowi, wziętemu do niewoli, że rzucał bomby na szpitale i zabijał chorych i rannych;—odpowiedział, że naiwnem jest mniemanie, jakoby owe czerwone krzyże na dachach i wagonach szpitali są widoczne z większej wysokości, „a zresztą—dodał—któż temu winien, że stawiacie szpitale między magazynami, a prochownie między szpitalami!”

Wszystkie przedmioty na terenie walki mogą być wyzyskane jako wzory dla odpowiednich kształtów obwarowań, albo jako zasłony lub sztuczne maski (patrz naśladowanie), ukrywa-

jące przesuwanie wojska na pozycyi i ustawienie tegoż w bojowym szyku...

Japończycy w 1904 r. podeszli niepostrzeżenie do samej wody rzeki Jalu, wyzyskując odpowiednie dekoracye.

Miejscowe dekoracye i przedmioty—przy większej ilości—wpływają na rodzaj zabarwienia ogólnego tła miejscowości i na charakter konturów.

Dlatego też przy ustawieniu sztucznych dekoracyj należy dbać o to, aby one w niczem nie różniły się od naturalnych wzorów, znajdujących się w danym terenie. Przecież każde drzewo, oddzielnie stojące, jest wyraźne, a każde drzewo w lesie niknie wśród tegoż rodzaju drzew; wiedzą o tem kieszonkowi złodzieje i, zmylając pogoń, kryją się wśród tłumów, a nie pustki.

Sztuka maskowania polega nietylko na umiejętnem ukrywaniu, ale też na umiejętnem odwracaniu uwagi w inną stronę, co ma ogromne znaczenie, zwłaszcza przy ostrzeliwaniu umocnionych pozycyj.

Poniżej, w rozdziale o sztucznych zasłonach i maskach, wskażę odpowiednie sposoby ich stawiania i kształtowania; tu wypada tylko zaznaczyć, że za pomocą umiejętnego zabarwienia można uwydatnić fałszywe cele i ukryć właściwe.

3. Właściwości pory roku i oświetlenia. Wiemy, że każdy krajobraz w różnej porze roku i dnia nawet—a więc w zależności od oświetlenia—zmienia się do niepoznania.

W lecie zabarwienie jest jaskrawe, w jesieni rude, w zimie monotonnie białe;—zmiana barwy zależy więc od siły oświetlenia, a zatem od stron świata i położenia słońca. Najmniej zmieniają się tereny zwrócone do słońca, a więc na wschód a najwięcej—oświecane z boków...

W czasie wojny japońskiej słoneczne światło sprzyjało japończykom, ponieważ słońce świeciło przeważnie w oczy rosyanom...

Doświadczenie uczy, że nawet umiejętnie zabarwione przedmioty dają się z łatwością spostrzedz przez swój cień, który je uwydatnia. Trzeba więc przy wykonaniu robót, przeznaczonych na dłuższy czas, zmieniać ich barwę, odpowiednio do pory roku, i unikać równych geometrycznych powierzchni i linii, które wytwarzają jaskrawo oświecone płaszczyzny, mocno uwydatnione cienie...

W Kownie w celu zamaskowania słupków przeszkód—pomalowano je na zielono, ale w jesieni barwa zielona została spłukaną i słupki stały się białe...

Bardzo być może, że ów biały kolor byłby odpowiednim w czasie zimy, ale—niestety—nieprzyjaciel nie zechciał tak długo czekać i zajął fortecę grubo wcześniej...

Były one łatwo dostrzegalne, ponieważ białe-brzozowe słupki jaskrawo odbijały od ciemnego tła terenu. Najlepszym dowodem nieodpowiedniego ich maskowania było to, że udawało się je sfotografować. To samo często dzieje się z darniną, której nie

odświeża się, i ze sztucznemi dekoracyami z krzaków, gałęzi i liści, łatwo i prędko usychających.

4. *Uzależnienie wojskowych robót od rodzaju naturalnych dekoracyj.* Sztuka maskowania nawołuje do tworzenia nowych specyalnych typów masek i fałszywych dekoracyj, oraz do budowli, któreby łączyły w sobie wojskową użyteczność z kształtami, przystosowanymi do naturalnych dekoracyj, znajdujących się na terenie pozycyj. Dotąd znaliśmy bardzo niewiele tego rodzaju wojskowych typów, najczęściej używanym jest tak zwany—punkt obserwacyjny na drzewie. W czasie wojny japońskiej, na pozycyach pod Władywostokiem, po wycięciu „tajgi", gdy cała miejscowość została udekorowaną w ogromne pnie, podług pomysłu p. Rustanowicza—urządzono w nich i pod ich korzeniami świetnie maskowane kryjówki. Oczywiście, że tego rodzaju sztuczne budowle są odpowiednie wyłącznie wśród właściwych dekoracyj: np. punkt obserwacyjny na jedynym drzewie, znajdującem się na terenie walki, nie byłby odpowiedni, gdyż zdradzałby się tak samo, jak stóg siana na łące.

5. *Sposoby wykonania wojskowych robót.* Wojna obecna nadała wybitne znaczenie obserwacyi z aeroplanów, to też prawie wszystko to, co dawniej było niedostrzegalne, albo też niedostępne dla kontroli nieprzyjaciela na skutek wielkiego oddalenia od czołowych pozycyj, dziś staje się przedmiotem nieustannej obserwacyi i służy za podstawę do akcyi czynnej na froncie.

Ten nowy czynnik obserwacyjny i jego konsekwencye muszą wpłynąć na kardynalną zmianę w organizacyi i sposobach wykonywania inżynierskich robót nietylko na terenie walki, ale i na tyłach armii.

Dziś trzeba maskować roboty nietylko po ich wykonaniu, ale wykonywać je w sposób niedostrzegalny i uniedostępniający obserwacyę nieprzyjacielowi, zawsze wreszcie starać się należy wprowadzić w błąd nieprzyjaciela... Niemcy zmuszali jeńców w tym celu do demonstracyjnych przemarszów na tyłach armii czynnej i układali z nich żywe obrazy pozornych robót.

Lęk przed bombami, rzucanemi z aeroplanów, nauczył robotników zmykać i kryć się, gdzie się zdarzy, ale najczęściej owa bieganina jeszcze dobitniej zdradzała akcyę robót.

W Rosyi weszło w zwyczaj rozrzucać się jaknajszerzej na terenie robót lub stawiać baraki dla robotników jaknajbliżej miejsc robót, aby nie tracić czasu na chodzenie; zapomniano jednak, że im szerzej rozrzucamy się, tem łatwiej podlegamy obserwacyi. Nauczono się wykonywać roboty w nocy, albo w czasie pochmurnym.

Dla tych samych powodów dziś należy wymagać, aby roboty inżynierski były wykonywane w jaknajkrótszym przeciągu czasu, ponieważ w tym tylko razie praca i robotnicy będą najmniej narażeni na obserwacyę i niebezpieczeństwo zniszczenia i zmiażdżenia przez artyleryę, jeśli nie z aeroplanów, a w tym celu należy:

a)—wykonywać roboty maksymalną ilością robotników;

b)—materyały mieć zawczasu przygotowane, dobrane i ułożone, gdyż, wychodząc z zasady, że wznoszenie wszelkich budowli z drzewa na miejscu z surowego materyału, zawsze będzie pochłaniać więcej czasu, niż przygotowanie gdzieindziej zawczasu i przeniesienie na miejsce przeznaczenia oddzielnemi częściami,—należy zaprojektować specyalne typy tego rodzaju budowli składanych i produkować je na tyłach armii w odpowiednich warsztatach.

Niemcy zorganizowali w czasie wojny specyalne fabryki, gdzie obrabiano części składowe wojskowych drewnianych mostów normalnych typów, podług raz na zawsze ustanowionych szematów i szablonów, i w miarę zapotrzebowania i wskazania długości potrzebnego mostu—wysyłali je niezwłocznie na miejsce przeznaczenia i stawiali w kilka dni.

Rosyjskie formacye techniczne stawiały mosty wojskowe podług utartej modły z czasu pokojowego. Rzecz oczywista, że każdy technik stwarzał własny plan mostu, a po zatwierdzeniu kosztorysu dbał tylko o jego wykonanie bez względu na strategiczną sytuacyę.

Na Niemnie naprzykład mieli rosyanie ogromną ilość kosztownych mostów, po których nikt nie chodził, ponieważ, gdy po kilkumiesięcznych wysiłkach robota dobiegała do tak upragnionego przez wojska końca, trzeba je było wysadzać w powietrze dla celów taktycznych; zdarzyło się to aż dwa razy i w tych samych miejscach:—pierwszy raz w lutym 1915 r., po raz drugi w jesieni tegoż roku.

Pamiętam, w Olicie, po postawieniu jednego z najwięcej pomysłowych mostów, pozostało tak wiele niezużytego materyału, że z owych resztek sklecono coś ze 30 mostów na drogach...

Jeżeli więc, przygotowując się do wojny, szykujemy zawczasu armaty, pociski, aeroplany, tabory, kuchnie, piekarnie i t.d., to trzeba także zaopiekować się w odpowiedni sposób i wymaganiami inżynieryi wojskowej, organizując przed wojną przemysł przeróbki odpowiednich materyałów i opracowując normalne typy budowli inżynierskich.

Należy wymagać od techników, aby w swoich projektach wojskowych robót zaznaczali też i środki ich maskowania i sposoby ukrywania swoich robotników, chociażby pod odpowiednio zabarwione namioty, lub specyalne pokrycia; niemcy nieraz osłaniali swoje roboty pokryciem z desek i stawiali specyalne szopy i rusztowania.

Powyższe wymagania, jak każda nowa rzecz, wywołały ironiczny uśmiech krytyków, a jednak oddawna przestaliśmy uśmiechać się na odgłos motorów „Zeppelina" lub aeroplanów i w chwili, gdy zimą wkładamy na siebie białe okrycia, należy pamiętać, że jeśli w dobie dzisiejszej sztuka latania i doszła do doskonałości, to w przyszłości w dziedzinie opanowania powietrza należy spodziewać się nowych wynalazków i udoskonaleń, do których zawczasu musimy przygotować się.

W zaraniu wojny obecnej mawiano: „że niemcy chcą

zwalczyć rosyan swoją organizacyą, a ci zwalczają ich swoją dezorganizacyą!“ Lecz, jeśli artylerzyści powiadają, że dla zwycięstwa potrzeba trzech rzeczy: artyleryi, artyleryi i artyleryi, to każdy technik i inżynier, dbający o powodzenie, musi wymagać organizacyi, organizacyi i organizacyi...

Streszczając powyższe wskazania, dojdziemy do następujących wniosków, dotyczących nowych sposobów wykonywania robót inżynierskich:

1)—należy roboty prowadzić intenzywnie, czyli największą ilością robotnika i z zawczasu przygotowanych materyałów;

2)—należy maskować roboty nietylko po ich wykonaniu, ale w trakcie roboty:

3)—w czasie robót, nie rozrzucać się na szerokiej przestrzeni, materyały składać w ukryciu, nie nadwerężać terenu i mieć dla robotników odpowiednio maskowane schroniska;

4)—pracować przeważnie w dnie pochmurne i nocami;

5)—mylić obserwacyę za pomocą odpowiednich demonstracyj;

6)—rozwinąć przemysł składowych części, mieć specyalne warsztaty w każdej armii i zorganizować specyalne fabryki normalnych wojskowych budowli, przystosowanych do potrzeb wojny.

Różnokolorowe pokrowce.

Wskazywaliśmy już, że francuzi wpadli na myśl zarzucania na armaty obszernych płócień, na których wybitni artyści malowali całe krajobrazy, odpowiednie do terenu walki, a to dla zmylenia obserwacyj z góry.

Generał rosyjski Gusiew w swojej brygadzie woził po dwa pokrowce na każdą armatę o rozmiarach: 4×1,5 arszyna, pomalowane z obu stron na kolory, odpowiadające barwom, terenu, na którym najczęściej wypadało ustawiać armaty, a więc: pierwszy pokrowiec z jednej strony był ciemnego koloru ziemi, z drugiej żółty, jak piasek; drugi pokrowiec był z jednej strony zielony, z drugej koloru starych desek lub rusztowania (w zimie biały).

Najdowcipniejszem jednak było to, że ów pierwszy pokrowiec był pokryty drutami, pod które w razie potrzeby podsuwano źdźbła trawy, zboża, słomy, lub gałęzi, odpowiednio do terenu.

Dla maskowania od frontu, ustawiano płótno przed armatą, jako zasłonę, w razie zaś zbliżania się aeroplanu—pokrywano nim armaty i ukrywano tam obsługę.

Naogół pomysł okazał się świetnym i godnym naśladowania; z wysokości 500 metrów nie widać armat nawet na fotograficznych zdjęciach. Bezwątpienia tego rodzaju pokrowce w rękach inteligentnych wywiadowców mogą ułatwić wielce maskowanie.

Zamiast drutów, które nadają pokrowcom zbytnią sztywność, można użyć sznurków, a wtedy owych pokrowców mogą

używać i żołnierze. Anglicy zarzucali na armaty specyalne siatki, które dekorowano odpowiednio do terenu; niemcy pokrywali armaty ogromnemi płachtami, tworząc sztuczne pagórki.

Przecież każdy żołnierz posiada już płótno od namiotu; jeśli więc odpowiednio je zabarwimy i naszyjemy sznury, to te same namioty mogą służyć jako pokrowce do maskowania nietylko żołnierza, ale i okopów, obwarowań i wogóle wojskowych budowli na pozycyach.

Jeśli naprzykład przy kopaniu rowu nadleci aeroplan, każdy z żołnierzy może pokryć pokrowcem swój odcinek roboczy i w ten sposób w jednej chwili całość okopu zostanie zamaskowaną.

Widzieliśmy próby pokrywania nasypów farbowanymi workami i rogożami; niektóre z nich były udatne, dlatego też wspominamy o nich w tem miejscu; jednak podług nas pokrowce wynalazku g. Gusiewa są odpowiedniejsze, bo mogą być zastosowane nawet w razie zmiany barw terenu, lub przesuwania się wojska na inne miejsce. Należy przytem pamiętać, że każdy nowy sposób maskowania wymaga nietylko odpowiedniego artyzmu, ale też i ścisłego sprawdzenia wartości od strony ptzeciwnika i z wysokości normalnego lotu aeroplanu w rozmaitszych warunkach oświetlenia; znamy takie wypadki, gdy teoretycznie nowe wynalazki były świetne, a na tle odpowiedniego doświadczenia wykazywały całą swoją nieudolność.

Dość wymienić naprzykład pomysł p. Bachmacza, tak zwanych „pokrowców do zarzucania na sztuczne przeszkody", których mnóstwo rozdano oddziałom wojsk i które były przez długi czas używane do wszelkiego rodzaju celów, z wyjątkiem właściwego przeznaczenia.

We Francyi wyrabiają specyalne siatki o bardzo drobnych oczkach, któremi pokrywają nietylko okopy, ale też, jak fama głosi, i ludzi przy pracy nad wznoszeniem obwarowań.

„Farbo-maskowanie" i „kamuflaż"

Pod koniec 1916 roku powstały w armii czynnej rosyjskiej szkoły „farbo-maskowania" i odpowiednie specyalne oddziały, po jednym na korpus.

Charakterystycznem było to, że narazie ów pomysł farbomaskowania chorążego Suczkowa uznano nietylko za nieodpowiedni, ale o tyle oburzający, że chciano chor. Suczkowa oddać pod sąd; niebawem jednak nastąpiła zmiana decyzyi i rozkazano niezwłocznie otworzyć szkoły i zaopatrzyć je obficie w środki techniczne.

Potem, przez kilka miesięcy, szkoły te czekały na farby, a farby szukały po całym froncie owych szkół, — dość, że szkoły i farby zjechały się pod koniec listopada w m. Kraśnem i zaczęły funkcyonować w czasie, gdy cała przyroda była obficie już zabarwiona na kolor śniegu...

Kierownikiem szkoły był nie malarz, lecz prawnik; roboty jednak nie zabrakło, ponieważ niebawem polecono owej szkole malować na biało ciemne ścieżki na pozycyach, wydeptane w śniegu.

Z urzędu wypadło nam zapoznać się bliżej z wykładami w owej szkole w Kraśnem, a że w pewnych razach farbo-maskowanie może być bardzo odpowiedniem, poświęćmy tej umiejętności trochę więcej miejsca.

Podług *„instrukcyi dla farbo-maskowania pozycyi sposobem chorążego Suczkowa“*—maskowanie ma na celu za pomocą specyalnych farb prędko i z najmniejszym wysiłkiem pracy:

a) — „przemalowywać na kolor miejscowego terenu rozmaite fortyfikacye, obserwacyjne punkty i miejscowe przedmioty, które mogą ułatwić nieprzyjacielowi oryentacyę, oraz

b) — malować na terenie fałszywe obwarowania i miejscowe przedmioty“.

Malowanie uskutecznia się za pomocą odpowiednich rozpylaczy, pokrywających maskowaną powierzchnię cienką warstwą prędko twardniejącej farby.

Farbować mogą wojskowe oddziały, pracujące nad umocnieniem pozycyi, i dlatego każdy większy oddział artyleryi, inżynieryi lub piechoty musi posiadać własnych instruktorów i odpowiednie materyały.

Najczęściej używane są farby: zielona, żółta, kawowa, czarne i biała; wiążącym pierwiastkiem może być cement lub wapno z domieszką „hydrotiny“, która wpływa na przyspieszenie twardnienia farby i nadaje jej jaskrawy odcień.

Ilość materyałów—niezbędnych do farbowania jednej wiorsty terenu na szerokości jednego sążnia—czyli 500-set kwadratowych sążni terenu—na wagę i objętość kociołka wskazaną jest w poniższej tablicy:

Cement		Farba		Grunt	Farb	Cementu
p.	f.	p.	f.		kociołków	
6	10	5	20	Glina—kreda—	52	62
8	15	6	10	Piasek—czarnoziem	62	84
12	—	8	15	Torf—kamień	84	120

Uczono oficerów i żołnierzy w ciągu pięciu dni zimowych; nauka polegała na wskazaniach technicznych co do preparowania farb i na pracy w polu.

Byliśmy świadkami, gdy w parę godzin przemalowywano ogromne trzy baraki ze świeżych desek na ciemny kolor starych zabudowań.

Zabarwienie słupów, sieci drucianych, mostów, nasypów, ciemnych pasów w terenie na kształt rowów, okopów—udaje się świetnie.

Uskarżano się, że pięciu dni nauki w szkole za mało; po-

dług nas owe żale narazie były niesłuszne, ponieważ szkoła dawała, to co mogła, a mianowicie obznajmienie z techniką farbomaskowania, a dla zdobycia owej umiejętności—pięciu dni aż nadto.

Jeśli zaś komuś chodzi o artystyczne wyzyskanie sztuki farbowania do celów ściśle wojskowych, to szkoła takich wskazań dać nie mogła, ponieważ taką umiejętność zdobywa się mozolną pracą i trzeba ją oprzeć na gruntownem wojskowem doświadczeniu.

Należy też zaznaczyć, jak to nieraz wskazywaliśmy powyżej, że zabarwienie terenu i obwarowań może być wykonywane bez użycia specyalnych farb, a za pomocą materyałów, znajdujących się tuż na terenie, jak: trawa, piasek, glina, czarnoziem, popiół, węgiel i t. d.

Przy zabarwianiu płócien, worków i pokrowców trzeba je zwilżyć i zanurzyć w odpowiednich barwikach.

W danym razie, jak zawsze i wszędzie, pomyślny wynik możliwy jest jedynie przy odpowiedniej organizacyi i umiejętnem kierownictwie fachowców.

W Angli i Francyi w ciągu 2 ostatnich lat wojny szeroko rozwinęło się tak zwane „camuflage“, czyli sztuka maskowania armat, oddziałów wojska, pozycyj, stosownie do wymagań przyrody i wojny.

Dziś powstały tam specyalne warsztaty, gdzie pracują artyści malarze i fachowcy, którzy zamieniają armaty, odcinki pozycyj i żołnierzy na bezkształtne masy, zabarwione w odpowiedni do terenu sposób, których nie zdołają odróżnić najlepsi obserwatorzy z aeroplanów.

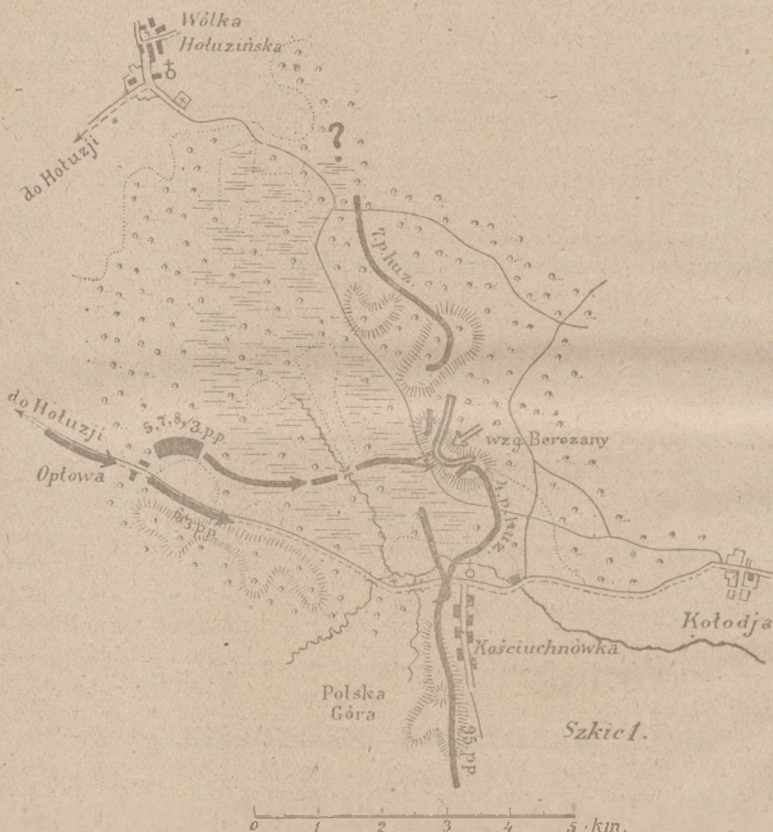
WŁADYSŁAW KROGULSKI.

Walka na wzgórzu Berezana (4/XI 1915).

WSTĘP.

W pierwszym zeszycie „Bellony“ autor artykułu p. t. „Dziennik działań boj. 5 p.p. Leg. Pol.“ mówi, że tylko w 4 p.p. istniał taki dziennik. Spieszę rzecz tę sprostować, gdyż w 3 pułku prowadzono te dzienniki bardzo szczegółowo od czasu pobytu 2 brygady w Kołomyi (marzec—kwiecień 1915). W każdej kompanii był do tego wyznaczony 1 oficer, w batalionach i pułku funkcye te spełniali adjutanci. Co 15 dni przedkładano dzienniki dowództwu pułku do przeglądu. Sam prowadziłem taki dziennik, jako adjutant batalionu II/3, przeszło rok (od lipca 1915), uzupełniając go jeszcze w Baranowiczach. Rozkazy dowództwa 3 pułku regulowały kilkakrotnie sposób prowadze-

nia dzienników; w końcu trzymaliśmy się podanego wzoru, gdzie były uwzględnione tak drobne rzeczy, jak pogoda, jakość pożywienia żołnierskiego, roboty wykonane w ciągu dnia i nastrój żołnierzy. O ile mi wiadomo, pułkownik Haller jeszcze w Karpatach polecił w 3 pułku dzienniki te zaprowadzić; czy się to jednak stało, nie wiem. Od Kołomyi musiano je prowadzić; sądzę nawet, że nietylko w 3 pułku, lecz także i w 2 pułku piechoty.



Jeśli chodzi o działania bojowe 3 p. p., dzienniki te dają najdokładniejszy obraz, w tak małych nawet jednostkach, jak pluton. Do opisu każdej bitwy dołączone były szczegółowe szkice; tak było przynajmniej w batalionie II, gdzie dowódca tegoż kapitan Szczepan ogromy na to kładł nacisk.

Gdzie się te cenne ogromnie prace podziały, trudno mi dziś powiedzieć; mówiono nam jednak, że zapisane zeszyty odsyłano do archiwum wojennego Legionów w Krakowie. Odtwarzanie poszczególnych epizodów ze wspomnień jedynie jest dzisiaj rzeczą niełatwą, choćby z tego powodu, że moc szczegółów uleciało z pamięci i dużo zasadniczych błędów w opisy wkraść się może, na czem ucierpiałaby rzecz sama.

Poniżej podany opis bitwy na wzgórzu Berezana opracowałem na podstawie bardzo szczegółowych notatek, spisanych bezpośrednio po bitwie, które przypadkowo znalazłem w moim notesie z tych czasów. Raport bojowy, na podstawie tych właśnie notatek, napisano w parę dni później; w dzienniku działań bojowych nie umieszczono go jednak z powodu zaginięcia kopii. Dla oryentacyi dodaję tylko, że baony I/3 i III/3 znajdowały się równocześnie pod Kościuchnówką pod rozkazami pułkownika Minkiewicza.

Sytuacya ogólna patrz szkic L. 1.

Na skutek rozkazu dowództwa 3. p.p. Legionów Polskich wyruszył batalion II/3 dnia 3 listopada 1915 o godz. 8 p.p. w sile około 200 karabinów ze wsi Holuzji przez Optową do Kościuchnówki, gdzie miał zameldować się u pułkownika Lewandowskiego, dowódcy 95 p. p., jako rezerwa. W Optowej miała do baonu dołączyć kompania 6, która była wówczas osłoną austryackiej artyleryi. O godz. 10 p.p. przymaszerował baon do dworu w Optowej, gdzie został zatrzymany przez pułkownika Nag'a, dowódcę 6 brygady węgierskich huzarów, i otrzymał rozkaz wykonania—łącznie z I dywizyonem 4 pułku huzarów, pod dowództwem majora Monjois—kontrataku na wzgórze Berezena, na północno-wschód od Optowej, na którem przed wieczorem przełamali Moskale front 7-go pułku huzarów i usadowili się w jego rowach. Atak miał rozpocząć się o godz. 5-ej zrana, w czasie mgły, z najbliższej odległości. Kompania 6-a 3 p.p. pozostała w Optowej, jako rezerwa brygady, i użyto jej później do zamknięcia drogi Optowa—Kościuchnówka.

Pod przewodnictwem oficera ordynansowego brygady wyruszył batalion o godz. 12-ej w nocy w stronę bagna na wschód od Optowej. Wskutek jednak ciemnej nocy i nieznajomości drogi przez przewodnika błądził baon przez 2 godziny po lesie i dopiero około godz. 2-ej przed poł. doszedł do kanału, prowadzącego przez bagno na wschód od Optowej, gdzie połączył się z czekającym już tam majorem Monjois. Ponieważ atak miał być wykonany o ile możności przy pomocy bagnetów, pozostawiono karabiny maszynowe z porucznikiem Starkiem w lesie, przed kanałem. Około godz. 3-ej przed poł. przeszedł batalion bagno, leżące między kanałem a piaszczystym wzgórzem Berezana. Tu okazało się, że ani dowódca skrzydłowego dywizyonu 4-go pułku huzarów, porucznik Fiszer, ani też major Monjois nie wiedzą, jak biegnie front rosyjski i jak daleko sięga luka frontu obsadzona przez Moskali. Z opowiadań huzarów wiedziano tylko, że Moskale i Węgrzy siedzą wj ednych rowach. Major Monjois wydał zatem rozkaz, aby 4-ty szwadron 4-go pułku huzarów i 3 kompanie II/3 p.p. wyruszyły północnym skrajem bagna gęsiego, z odstępem 5 kroków, doszły aż do południowej granicy przerwy (którą miał wskazać jakiś wachmistrz huzarów), poczem miały wykonać zwrot w lewo i, podszedłszy jaknajbliżej, niepostrzeżenie pod pozycye rosyjskie, otworzyć silny, krótki ogień, a potem bagnetami wziąć

okopy. Z powodu bardzo ciemnej nocy, mgieł unoszących się z nad bagien, a przedewszystkiem zniknięcia przewodnika—nastąpiło zamieszanie, i dowódca czołowej kompanii 5-ej Krynicki złożył meldunek kapitanowi Szczepanowi, że zadanie jest niewykonalne, gdyż wśród ciemności łatwo można zaatakować ten właśnie odcinek rowów, który zajmują Austryacy. Nastąpiła zwłoka; wysłano patrole bojowe, poczem okazało się, że luka, wybita przez Moskali we froncie, jest znacznie większa, niż front rozwiniętych w poprzedni sposób 3-ch kompanii i szwadronu. Wobec tego major Monjois wydał rozkaz cofnięcia z powrotem baonu i wykonania ataku z dyrekcyą na prawe skrzydło szwadronu 4-go pułku huzarów, który pozostał w luce. Rozkaz ten wykonano i linia zaczęła się posuwać stokiem wzgórza na szczyt. Ustalenie frontu i ciągłe przesuwanie linii zajęło tyle czasu, że właściwy atak rozpoczął się dopiero o godz. 4-ej przed poł. po opadnięciu mgły i nastaniu rannego brzasku. Moskale zauważyli zaraz posuwającą się linię i przyjęli ją tak silnym ogniem piechoty i karabinów maszynowych, że baon musiał zatrzymać się i okopać. Dalsze posuwanie się było możliwe tylko krótkimi skokami pojedyńczych tyralierów.

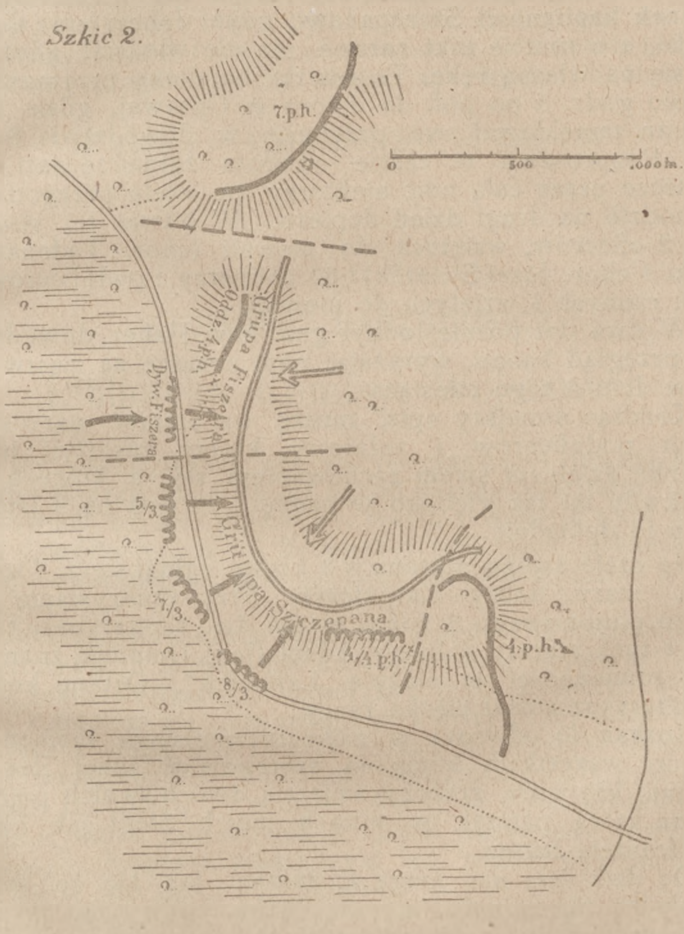
Około godz. 7 przed poł. podsunęło się lewe skrzydło baonu, w powyższy sposób, na odległość około 100 kroków pod pozycye nieprzyjaciela; cały czas ostrzeliwano je bardzo silnie. Według zeznań wziętego do niewoli jeńca—stały naprzeciw w okopach trzy pełne kompanie rosyjskie (500 karab.) z 4 karabinami maszynowymi. Około godz. 8 przed poł. wydał mjr. Monjois rozkaz, aby nie posuwać się dalej, lecz okopać się jaknajlepiej i doczekać następnej nocy, pod której osłoną atak miał być dalej prowadzony. Baon pod silnym ciągle ogniem okopał się, ponosząc jednak dość dotkliwe straty w zabitych i rannych.

O godz. 11 przed poł. zawiadomiono mjr. Monjois, że Moskale przełamali front pod Kościuchnówką i że jego grupa ma się wycofać na następne pozycye, tuż przed Optową, baon zaś II/3 p.p. ma pomaszerować do dworu w Optowej, gdzie pozostanie jako rezerwa brygady. Mjr. Monjois, nie chcąc narażać się na straty podczas odwrotu po odkrytem zupełnie stoku wzgórza, postanowił zatrzymać się aż do nastania ciemności. Kap. Szczepan zwracał mu uwagę, że nie wytrzymamy do tego czasu naporu Moskali, tembardziej, że nietylko dawał się odczuć silniejszy ogień piechoty, lecz i artylerya rosyjska około godz. 11 m. 30 przed poł. poczęła ostrzeliwać z 6 dział nasze pozycye, wykopane w piasku i nie dające żadnej prawie osłony. Poczęło również brakować amunicyi, czemu zaradzono, używając do donoszenia jej obsług pozostałych w tyle karabinów maszynowych.

Około godz. 2 po poł. major Monjois, widząc, że pozycyi nie utrzyma, wydał rozkaz natychmiastowego odwrotu w ten sposób, że równocześnie miały rozpocząć go lewe skrzydło grupy por. Fiszera i prawe grupy kapitana Szczepana, grupkami przez bagno do kanału, następnie wzdłuż niego do jedyne-

go mostku, znajdującego się bliżej lewego skrzydła pozycyi. Odwrót miał osłaniać stojący w centrum dywizyon huzarów por. Fiszera. Odnośny rozkaz otrzymał kapitan Szczepan o godz. 2.30 po poł., kiedy, stojący na skrajnem prawem skrzydle grupy, 4-ty szwadron huzarów zaczął już w popłochu uciekać, zostawiając karabin maszynowy, zabrany później przez nas. Odsłonięto tem samem prawe skrzydło batalionu, poło-

Szkic 2.



żone miejscami na 50 kroków przed rowami nieprzyjacielskiemi. Ruch ten Moskale wyzyskali zaraz i poczęli batalion oskrzydlać. Kompanie trzymały się jednak wzorowo, mimo, że nieprzyjaciel coraz silniej nacierał i przesunął jeden karabin maszynowy na odsłonięte skrzydło. Dwaj wysłani kolejno z dowództwa batalionu gońcy bojowi z rozkazem odwrotu padli, nie doszedłszy do miejsc przeznaczenia; trzeci dopiero doszedł i zdołał kompanię o nakazanym odwrocie zawiadomić. Artylerya rosyjska otworzyła tymczasem ogień zaporowy na mostek, zamykając tę jedyną drogę odwrotu. Batalion cofał się przez bagno i kanał, tonąc po pachy i odpierając po drodze

bagnetem napierających Moskali. Na dobitek zaczął się zawcześnie cofać dywizyon por. Fiszera, odsłaniając także i lewe skrzydło. Tylko dzięki męstwu oraz sprawności bojowej oficerów i żołnierzy, udało się batalionowi, choć nie bez ofiar, przebrnąć szczęśliwie bagno i wydostać poza sferę działalności ognia nieprzyjacielskiego.

Gdy po dostaniu się do lasu poza bagnem zebrałem raport z poszczególnych kompanii, bałem się poprostu złożyć meldunek kapitanowi Szczepanowi, gdyż doliczyłem się tylko 86 ludzi, a o reszcie nikt narazie nic nie wiedział, gdyż każdy cofał się na własną rękę. Te resztki batalionu przymaszerowały około godz. 5 po poł. do dworu w Optowej, gdzie kapitan Szczepan zameldował swe przybycie w dowództwie 6-ej brygady. Rozproszeni w czasie odwrotu żołnierze nasi zbierali się jeszcze przez całą noc; niektórzy po wielu przygodach poprzychodzili na drugi dzień dopiero. W bitwie tej stracił batalion 2 oficerów, wziętych do niewoli (chor. Tadeusz Bierczyński i chor. Józef Swietlik) i 60 żołnierzy i podoficerów w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

W dwa dni później odbył gen. kaw. Hauer, dowódca korpusu, przegląd baonu, wyrażając nam uznanie za męstwo, okazane w dniu 4 tego miesiąca.

Kończąc niniejszy opis, muszę wspomnieć nazwiska niektórych podoficerów i żołnierzy, którzy zasłużyli tutaj na wzmiankę dzielnem swem zachowaniem się, a których nazwiska utkwiły mi tak głęboko w pamięci, że dziś po 3 latach pamiętam je dokładnie.

Na czele swego plutonu w 8 komp. zginął sierż. Józef Bierszacki, stary, dobry Karpatczyk. Przy opatrywaniu ciężko rannego plutonowego 5 komp. padło dwu sanitaryuszy tej kompanii, z tych starszy żołnierz Adam (Jan) Dominik, znany z odwagi i sumienności w służbie „Łapiduch“. Ostatni kompanijny sanitaryysz został ciężko ranny.

Rozkaz do odwrotu w najkrytyczniejszym momencie zaniósł do wszystkich kompanii szeregowiec Józef Reif z 8-ej kompanii, który nie, zrażony śmiercią dwóch swoich poprzedników, na którą patrzył, w oczach moich biegł jak baletnica przed frontem baonu.

Do dziś dnia nie mogę zrozumieć, jak się to stało, że chłopak ten nie zginął. Pierwszą osobą, którą zaraz po odwrocie zobaczyłem, był Reif, meldujący mi, że rozkaz wykonał. Został on za to mianowany starszym żołnierzem i odznaczony medalem waleczności.

O oficerach nie wspominam szczegółowo, gdyż trzebaby wszystkich wymienić, począwszy od dowódcy baonu, a skończywszy na ostatnim dowódcy plutonu.

Po odwrocie „relutony“ zaraz przyszli do siebie, otrzęśli się z kul jak pies z wody, zasiedli do ognisk i zaczęli opowiadać sobie przygody minionego dnia. Nieraz wpadło w ucho westchnienie: „żeby to z powrotem do Karpat“, bo jak mi jeden z górali (z których składała się 5-a kompania) wyjaśnił „w gó-

rach to ta, panie adjutancie, przynajmniej suche, a nie tako bajura".

Była to pierwsza nasza bitwa na froncie Wołyńskim; następnego dnia dwa inne baony 3 p.p. skrwawiły się także obficie na Polskiej Górze, walcząc w łączności z 2 p.p. W ten sposób wkupywaliśmy się w braterstwo dwu innych brygad, które od początku swego istnienia biły się na ojczystej ziemi, do czego tak gorąco tęskniliśmy, my Karpatczycy. Dobre to przecież były czasy; bitwa była naszym żywiołem, bo w niej spełnialiśmy nasz żołnierski obowiązek; a w sercach jedno tylko mieliśmy pragnienie, by służyć tak kiedyś Królowi Jegomości.

Więzienie w Marmaros-Sziget, wrzesień 1918 r.

KAZIMIERZ DASZKIEWICZ.

Biblioteka Komisyi Wojskowej.

Przy dokonywanej obecnie reorganizacyi dawnej Komisyi Wojskowej, przy podziale jej agend między Ministerstwo Spraw Wojskowych a Sztab generalny, warto poświęcić parę słów jednej z dziedzin pracy tej Komisyi — bibliotece, scharakteryzować jej powstanie, jej cele, jej stan obecny, wreszcie jej możliwości rozwoju.

Do czasu powstania biblioteki Komisyi Wojskowej szeroki ogół oficerów, a szczególnie nasi autorowie wojskowi i wychowawcy szkół wojskowych napotykali przy zupełnym braku fachowej biblioteki na duże trudności w swej pracy naukowej. Jest więc dużą zasługą pierwszego składu Komisyi Wojskowej (za kom. Piłsudskiego), że położono wtedy podwaliny pod obecnie istniejącą bibliotekę. Powstała wtedy w dość krótkim czasie biblioteka, która jednakowoż w chwili rezygnacyi ówczesnych urzędników Komisyi zmniejszyła się przez wycofanie depozytu P.O.W. do ilości 713 tomów.

Tyle więc książek liczyła nasza biblioteka w chwili powołania do pracy prof. W. Tokarza i kapt. J. Gąsiorowskiego w dniu 1 października 1917 r. Od tego czasu biblioteka w szybkim tempie zwiększała swoje zbiory i doszła obecnie do ilości około 9000 dzieł, przeważnie fachowo-wojskowych.

Piękny ten rozkwit zawdzięcza biblioteka nasza przedewszystkiem znacznemu budżetowi, jaki przyznano jej na zakupno książek. Należy się tu również podziękowanie tym wszystkim instytucyom i osobom prywatnym, które swymi zawsze cennymi darami przyczyniły się do znacznego wzrostu biblioteki. Szczególną wdzięczność wyrazić należy na tym miejscu bibliotekom Uniwersytetów Warszawskiego i Jagiellońskiego

za piękny depozyt dubletów, wśród których niepoślednie miejsce zajmują regulaminy z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, oraz Naczelnemu Komitetowi Narodowemu i jego Departamentowi Wojskowemu za darowany bibliotece cenny księgozbiór dzieł najnowszej doby. Z pośród tego rodzaju nabytków wyróżnia się również oddany Komisyi przez Generał-Gubernatorstwo Warszawskie zbiór 30 dzieł wojskowych, należących ongi do Biblioteki Komisyi Rządowej Wojny z czasów Królestwa Kongresowego, oraz depozyt Kraj. Insp. Zaciągu.

Przy tej sposobności warto wspomnieć o tem, że za czasów Królestwa Kongresowego istniał obowiązek dostarczania bibliotece Komisyi Rządowej Wojny egzemplarzy wydawnictw wojskowych, ukazujących się na rynku księgarskim. Było to najgłówniejsze źródło powiększania zbiorów bibliotecznych. Przymus ten istnieje i dziś we wszystkich państwach kulturalnych i należałoby obecnie wznowić go w zastosowaniu do Biblioteki Sztabu Generalnego, specyalnie dla dzieł wojskowych i mających związek z wojskowością.

Z osób prywatnych zasilali naszą bibliotekę stale swymi darami prof. Wacław Tokarz, kapitan Elsenberg, kapitan Gąsiorowski i inni.

Należy spodziewać się, że społeczeństwo nasze, które w ostatnich czasach tak wielką okazuje ofiarność na cele wojska (że wspomnę tu tylko o półmilionowym darze p. Jeżewskiego) — nie zapomni również o bibliotece, ofiarowując jej ze zbiorów prywatnych wszystko, co bezpośrednio lub pośrednio przydać się może naszym oficerom do ich pracy naukowo-wojskowej. Zwracamy się również z apelem do wszystkich publicznych bibliotek polskich, aby za przykładem bibliotek uniwersytetów ofiarowały nam swe dublety dzieł wojskowych. Mamy nadzieję, że apel nasz odezwie się wdzięcznym echem we wszystkich instytucyach naukowych, posiadających własne biblioteki.

Przy nabywaniu książek Biblioteka K. W. kierowała się następującemi wytycznemi: 1) by ułatwić bieżącą pracę oficerom wojska naszego i urzędnikom, oraz współpracownikom Komisyi, oraz 2) by stworzyć podwalinę pod przyszłą bibliotekę Generalnego Sztabu. Chodziło nam także o to, by mieć w swych zbiorach wszystkie bez wyjątku wydawnictwa wojskowe polskie. Posługiwano się przy tem katalogiem Generalnego Sztabu niemieckiego w Berlinie, oraz katalogami wojskowych księgarni wydawniczych, jak np. Mittlera w Berlinie, Seide w Wiedniu, Berezowskiego w Petersburgu i innych. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć w tym miejscu, że już biblioteka Komisyi Rządowej Wojny utrzymywała w r. 1818 stosunki z księgarnią Mittlera, jak świadczy o tem katalog tej firmy i rachunki, znajdujące się w Archiwum tejże Komisyi.

Z natury rzeczy, wskutek ubóstwa literatury wojskowej polskiej, w zbiorach naszych przeważają dzieła niemieckie i ro-

syjskie. Z kolei idą polskie, francuskie, angielskie, bułgarskie i włoskie.

Udało się nam, mimo rozlicznych i wielkich trudności w sprowadzaniu książek, szczególnie z zagranicy, zaopatrzyć bibliotekę naszą w dzieła podstawowe ze wszystkich działów wiedzy wojskowej. Posiadamy dzieła z zakresu ogólnej literatury wojskowej (encyklopedye, bibliografie, dzieła zbiorowe), z zakresu organizacyi wojska, ustawodawstwa i polityki wojskowej, szkolnictwa wojskowego, regulaminów i nauki o broni, inżynieryi wojskowej, wojny fortecznej, kartografii, terenoznawstwa i geografii wojskowej, prawa i sądownictwa wojskowego, medycyny i służby sanitarnej, opieki wojskowej, gospodarstwa wojennego i marynarki, duży zbiór dzieł z historyi wojskowości i wojska, oraz nauk niewojskowych, potrzebnych do ogólnego wykształcenia. Znajdują się tu zarówno dawne wydawnictwa, jak i wydawnictwa najnowsze, nie wyłączając rosyjskich regulaminów ostatniej doby, które otrzymaliśmy dzięki ofiarności oficerów I pol. korp. gen. Dowbór-Muśnickiego, oraz poufnych instrukcyi niem. z r. 1917. Do użytku na miejscu posiada biblioteka poważny zbiór map i czasopism fachowo-wojskowych (polskich, niemieckich, szwajcarskich, rosyjskich, holenderskich i szwedzkich).

Na usługi wypożyczających znajdują się w bibliotece, opracowane starannie katalogi kartkowe (alfabetyczny i działowy), przy pomocy których z łatwością znaleźć można potrzebne książki. Wkrótce ukaże się w druku katalog całej biblioteki.

Chcąc dać możność oficerom naszym łatwiejszego korzystania ze zbiorów biblioteki i możność spokojnej pracy naukowej, biblioteka zorganizowała już czytelnię. Ogół oficerów otrzymał w ten sposób możność korzystania z biblioteki podręcznej, ze zbioru map i czasopism.

Zdając sobie sprawę z trudności w wypożyczaniu książek z biblioteki Komisyi przez oficerów z garnizonów prowincyonalnych, Sekcya Naukowa wystąpiła z projektem założenia bibliotek pułkowych. Projekt ten został przyjęty i otwarto na ten cel dość duży kredyt. Zrealizowanie tego projektu stało się również jedną z agend biblioteki. Zamówiono kilkaset dzieł podstawowych, z których dopiero część udało się nam sprowadzić, wskutek wspomnianych już poprzednio trudności. Założono dotychczas dwie biblioteki w 1 i 2 pułku piechoty, którym posłano razem przeszło 300 dzieł. Nakoniec wspomnę tu jeszcze o litografowanym podręczniku dla bibliotekarzy wojskowych p. Stanisława Novaka p. t. „Bibliotekarz wojskowy“, który wyszedł staraniem naszej biblioteki. Podręcznik ten, opracowany na podstawie niemieckich źródeł, czyni zadość pierwszym potrzebom polskiego bibliotekarstwa wojskowego.

Do tej pory nabywaliśmy przeważnie dzieła niemieckie, wobec zupełnej niemożliwości sprowadzania dzieł, wychodzących w państwach koalicyjnych. Na najbliższą przyszłość jednak biblioteka nasza stawia sobie za jedno z najważniejszych zadań sprowadzanie książek wojskowych z Francyi, Anglii

Włoch, Szwajcaryi, chcąc w ten sposób dać możność naszym woiskowym zapoznania się z literaturą wojskową narodów zachodnich i wyzyskania jej dla tworzącego się wojska polskiego. Poczyniono już w tej sprawie starania za pośrednictwem Ministerstwa spraw zagranicznych. W tej samej sprawie zwrócimy się również do Petersburga i Moskwy. Oprócz tego powiększyła się biblioteka o duży zbiór dzieł z dawnych bibliotek rosyjskich i niemieckich.

Jak widać z powyższego, możliwości rozwojowe naszej biblioteki są, uwzględniając przytem znaczny jej budżet, bardzo duże. Jeśli zaś w ślad za tem pójdzie jeszcze większe zrozumienie jej dużego znaczenia wychowawczego dla tworzącego się wojska, dla racyonalnej, nie liczącej się zbytnio ze względami na oszczędność, jej organizacyi, będzie ona mogła spełnić swe zadanie z lepszymi niż dotychczas wynikami.

Z PRZESZŁOŚCI LEGIONÓW.

Szkoła chorążych w Legionowie.

Do podania paru słów o Szkole Chorążych skłania mnie chęć wskazania, jak bogatem źródłem materyałów nie tylko taktycznych, ale nawet na polu szkolnictwa wojskowego są dzieje Legionów.

Wierzę, że temat tu pokrótce poruszony doczeka się w przyszłości gruntownego opracowania, może w związku z innemi szkołami wojskowemi, jakie istniały w Legionach.

Szkoła Chorążych ma najwięcej cech rzeczy skończonej, przeprowadzonej mocną wolą, rzeczy, na której zmiany warunków nie odbijały się tak, jak np. na Szkole Podchorążych z Marmarosz-Szigeth w jej niezliczonych peregrynacyach. Istnienie swe i świetny wynik zawdzięcza ona ówczesnemu szefowi sztabu Legionów, wówczas kapitanowi, dziś podpułkownikowi Zagórskiemu.

Szkoła nader ciekawa, bo powstała na froncie i pomieszczona przy komendzie Legionów, o parę tylko kilometrów za frontem położonem Legionowie. Dla pomieszczenia jej zbudowano specyalny „blockhaus“, urządzony polowo, ale z wszelkiemi dogodnościami, na jakie tylko w danych warunkach zdobyć się było można.

Istniała od 1. 3. do 1. 5. 1916 r., więc tylko dwa miesiące. Okres bardzo krótki okazał się wystarczającym, dzięki organi-

zacyi mocnej, nadanej przez założyciela, i stałej jego opiece. Obsadę nauczycielską dał szkole sztab Komendy Legionów i oficerowie z pułków, którzy dojeżdżali na swe wykłady z frontu.

W wyszkoleniu przeważała strona teoretyczna. Wyszkolenie praktyczne traktowane było drugoplanowo i to rozmyślnie, w ścisłym związku z charakterem ogółu uczniów.

Na uczniów złożyły się pułki piechoty 2. 3. 4. i 6. Legionów, przysyłając starych, wytrawnych sierżantów, względnie podchorążych, którzy praktykę bojową przeszli w walkach karpackich, bukowińskich, czy też w ofenzywie przez Królestwo i tam składali praktyczny egzamin. W przeważnej części pełnili już byli w pułkach funkcye dowodców plutonów; na awans oficerski nie dozwalało przepełnienie etatów.

Stąd wyszkolenie praktyczne ograniczone było do 1 godziny musztry dziennie, prowadzonej stale na zmianę przez uczniów (zwanych w szkole aspirantami oficerskimi).

Strona teoretyczna wyszkolenia potraktowana była natomiast nader dokładnie z znakomitym doborem profesorów.

W taktyce przerabiano wyłącznie zadania aplikacyjne i na ich podstawie zebrali uczniowie ten zasób wiedzy, który im pozwolił wybijać się przy późniejszych „okazyach". Zadania przerabiano na mapie i w terenie poza frontem, zakończono zaś grą wojenną, która dała wynik bardzo dobry. (Wykładał kpt. Zagórski.)

Jako osobny przedmiot wykładano służbę polową, analogicznie do dzisiejszej szkoły podchorążych, w przeciwieństwie do szkół niemieckich, gdzie przedmiot ten wchodzi w wykłady taktyki.

Organizacyę i artyleryę łącznie z nauką strzelania wykładał kpt. Franciszek Kleeberg. Terenoznawstwo z wieloma praktycznemi ćwiczeniami w rysowaniu szkiców—por. Kleeberg.

Do wykładów umocnień polowych, w których uczniowie już z sobą wielką przynieśli praktykę, dodany był wykład o minerstwie, z praktycznemi ćwiczeniami w zakładaniu min, ponadto ćwiczenia z reflektorami, krótki kurs gazowy itp. Naukę o broni połączono z praktycznemi ćwiczeniami w strzelaniu z K. M. Z innych przedmiotów podkreślić należy wykłady z zakresu administracyi wojskowej por. Góreckiego, jak również naukę korespondencyi wojskowej. W każdym przedmiocie strona praktyczna uwzględniona była z całym naciskiem. Prócz wspomnianych ćwiczeń praktycznych podać należy np. kilkakrotne wycieczki do stanowiska 4. bateryi i praktyczne ćwiczenia w strzelaniu. Ścisły związek, stałe współdziałanie artyleryi i piechoty było tutaj przewodnią ideą.

Blizkość frontu pozwalała na zapoznanie się z całym aparatem techniki wojennej. Metoda wykładów dawała, prócz rzeczy w praktyce niezbędnych, również cały zasób wiadomości nieodzownych dla ogólnej inteligencyi oficera. Poziom wykładów był ze wszystkich tego rodzaju szkół najwyższy.

Z ćwiczeń praktycznych wspomnieć należy o nauce jazdy konnej.

Praca intenzywna, mimo krótkiego kursu, dała wynik świetny. Konferencya klasyfikacyjna uznała wszystkich uczniów za nadających się do natychmiastowego mianowania; egzamin zeszedł do roli popisu przed ówczesnym komendantem Legionów. Skutkiem tego było mianowanie wszystkich (44) uczniów chorążymi.

Krótki rys ten daje już pewien obraz, że szkoła dała swym uczniom najzupełniejsze przygotowanie do funkcyi dowódców kompanii. Cel swój spełniła najzupełniej; wyniki niedługo potem można było widzieć w czasie ofenzywy Brusiłowa, gdy przyszło działać często w tym samym terenie, który był w czasie kursu szkolnego polem zadań taktycznych.

Wynik, może najbardziej widomy, znaleźć można w ustach każdego z b. uczniów szkoły chorążych, który w ciągu dalszej służby poznawał, jak nieocenione zasoby wiedzy dała mu szkoła; znaleźć go można w serdecznej pamięci o założycielu szkoły i jej profesorach.

W porównaniu z dzisiejszą szkołą podchorążych przewyższała ją szkoła chorążych poziomem wykładów.

Ze szczegółów nauki teoretycznej (o stronie praktycznej wskutek zasadniczej różnicy charakteru obu szkół mówić nie można) zaznaczyć należy, że nie było nauki służby, dawała ją częściowo służba wewnętrzna w kompanii, również karabiny maszynowe są dzisiaj traktowane dokładniej.

Szerzej traktowany tam był za to dział artyleryi, w obecnej szkole wykładany jako część nauki o broni, również dział administracyi.

Różnice wynikły z charakteru szkół: dzisiejsza przygotowuje oficerów kompanijnych, ówczesna — dowódców kompanii.

Krótki ten rys ma — jak zaznaczono — na celu przypomnienie, z drugiej zaś strony pobudkę do wgłębienia się w bogate dzieje Legionów i opracowanie tych szczegółów, tak ważnych i ciekawych dla historyi naszej odrodzonej armii.

P.



Dział wyszkolenia.

SEWERYN MONASTERSKI.

Gimnastyka wojskowa.

Dotychczasowy rekrut aż nadto wykazał, w jakim stanie znajduje się u nas wychowanie fizyczne.

Nie mówiąc już o braku przygotowania rekruta do dużych wymagań sprawności fizycznej w służbie wojskowej, brak mu najczęściej równomiernego wyrobienia mięśni, a często przychodzi on z nienaturalnym układem ciała i wieloma wadami, wynikłemi z zaniedbania lub warunków pracy zawodowej. Zupełnie usunąć wady grubsze w wieku popisowym najczęściej się nie udaje; co najwyżej można je złagodzić do pewnego stopnia, podczas gdy w wieku szkolnym poświęcenie większej uwagi na wychowanie fizyczne dałoby świetne rezultaty i niedopuszczało do wielu ułomności.

W krajach kulturalnych ćwiczenia cielesne stały się już nieodzownym warunkiem wychowania młodzieży; zrozumiano ich doniosłość narówni z oświatą. Bo na cóż zdadzą się te wszystkie udoskonalenia techniczne, dobrobyt i wysoki poziom intelektualny, gdy ciało nie nadąży za duchem, skarłowacieje w kilku pokoleniach i, trawione różnorodnemi chorobami, nie będzie zdolne do odczuwania radości samego życia.

W reformę szkół w tym kierunku wierzę nieodwołalnie, powołując się na świetne tradycje Kom. Edukacyjnej.

Zanim jednak nowe pokolenie, wychowane już w szkołach nowego typu, przystąpi do pracy odrodzenia narodowego, wojsko przez pierwszych kilkanaście lat musi być poważnym czynnikiem wychowawczym pod względem moralnym i fizycznym dla dorastającego pokolenia oraz rozsadnikiem tych dążeń w reszcie narodu. Wysłużeni żołnierze, wychowani w tym duchu, odchodząc do miast i wiosek, wnoszą do otoczenia tężyznę moralną i fizyczną, poczucie siły i zdolności.

Wielkie znaczenie ćwiczeń cielesnych w wychowaniu i wyszkoleniu żołnierza jest niezaprzeczalne. Już do samego opanowania form przepisanych potrzebna jest duża sprawność fizyczna, lecz wiemy, jak małą cząstkę stanowią one w wyszkoleniu nowoczesnego żołnierza. Rozwinięcie samodzielności, zaufania do sił własnych, odwagi i gotowości do ważenia się na śmiałe przedsięwzięcia, oto zadanie o wiele ważniejsze.

To wszystko daje gimnastyka wojskowa obok innych gałęzi służby, rozumie się inaczej prowadzona, niż dotychczas. Przedewszystkiem zniknąć musi wszelka tresura i bezmyślność, stosowana tak często w gimn. wojsk. z wątpliwą korzyścią dla organizmu i postępu w wyszkoleniu, a z wielką szkodą dla

spopularyzowania ćwiczeń cielesnych. Należyte zrozumienie znaczenia każdego ćwiczenia przez instruktora i żołnierza jest pierwszym warunkiem dobrych wyników i uniknięcia nudy. Dbałość o urozmaicenie ćwiczeń, tudzież osobisty udział i przykład oficerów i podoficerów utrzyma ochoczość i zamiłowanie do tych zajęć, skądinąd i tak mających wielu zwolenników wśród żołnierzy.

Dalej—wyróżnianie lepiej ćwiczących przez stosowanie 2 klas gimn. w kompanii; dając pierwszej klasie niektóre udogodnienia służbowe, podnieca się u reszty ambicyę, wzbudza się większy zapał do tych ćwiczeń i chęć dorównania przodującym, a przez to i całe wyszkolenie pójdzie w raźniejszem tempie. Nie trudno bowiem zauważyć w którejkolwiek kompanii, że żołnierz sprawniejszy w gimnastyce jest zawsze sprawniejszym także i w każdej innej gałęzi służby.

Gimnastyka raz już nareszcie winna wyjść z roli kopciuszka między innemi zajęciami; stale spotyka się niezrozumienie, po co wogóle gimnastyka istnieje w wojsku, skoro przy przeglądzie wymaga się sprawności w musztrze formalnej i taktycznej, szkole strzelca, lecz nigdy prawie w gimnastyce.

Tymczasem dobrze przyjrzawszy się wszelkim zajęciom służbowym, nie trudno zauważyć tę ścisłą łączność między gimnastyką a niemi. Co więcej jeszcze, dobrze stosowana, staje się ona podstawą każdego ćwiczenia, stanowi punkt wyjścia dla każdego z osobna. Czy weźmiemy krok ćwiczebny, czy skok w tyraljerce, złożenie się do strzału, czy rzut granatem—wszędzie uciec się musimy do pomocy ćwiczeń gimn., by racjonalnie i szybko przygotować się do wymaganych wysiłków w danym ćwiczeniu. Rozpatrzmy po kolei, jakiemi ćwiczeniami rozporządza gimnastyka wojskowa i jakiemi drogami najlepiej współdziała w ogólnem wyszkoleniu żołnierza.

Gry i zabawy.

Rekrut, znalazłszy się w koszarach, wśród nowego otoczenia, z początku nie bardzo dobrze się czuje. Wymaganie od niego odrazu wymuszonej postawy i stosowanie tresury musztrowej pogłębi jeszcze ten stan. A wiemy, jak mało można wydobyć wtedy od rekruta. Oswojenie go z nowymi warunkami życia wymaga formy przejściowej, nawiązania łączności między wychowaniem szkolnem i domowem, a wymaganiami służby wojskowej. Serdeczny stosunek przełożonych i starszych kolegów bezsprzecznie wywrze dodatni wpływ na świeżego rekruta, lecz poznanie otoczenia i stopniowanie wymagań przyczyni się w dużym stopniu do szybkich postępów i wyszkolenia, oraz do stworzenia pogodnej atmosfery w oddziale.

Do tego służyć mają w pierwszych dniach szkoły rekruckiej gry i zabawy ruchowe. Czas na nie zużyty nie będzie stracony; zresztą i tak, zanim rozpocznie się właściwe szkolenie, wiele czasu zostaje między wizytami lekarskiemi, ubiera-

niem, pomieszczaniem i t. p. wstępnemi przygotowaniami. Prócz przyjemnej rozrywki i poznania otoczenia—zabawy ruchowe zmuszają do większej czynności mięśni, a z tem narzędów oddechania, i trawienia, wyrabiają śmiałość, zwinność, wytrwałość i pewien rodzaj zmysłu kombinacyjnego. Dalej—podporządkowanie się pod prawidła gry i ścisłe ich przestrzeganie, następnie ambicja, że wysiłki pojedyńczego gracza, stanowią najczęściej nie o jego wygranej, lecz—partyi, do której należy, stają się fundamentem dalszego wychowania karnego i ofiarnego żołnierza. Podniesienie tych pierwiastków w zabawach do znaczenia zasadniczego, obok ochoczości i urozmaicenia, winno być zadaniem każdego instruktora. I nietylko w pierwszych dniach rekruckich mają zabawy duże znaczenie wychowawcze, lecz i w ciągu całej służby w wojsku mają szerokie zastosowanie, czy to dla urozmaicenia i odciążenia od jednostronnych wysiłków w przerwie podczas musztry, czy też dla przyjemnego spędzenia czasu wolnego od zajęć, odciąciągając tym sposobem od wielu wykroczeń, wypływających z nudów, lub szukania złego towarzystwa poza kompanią. By zabawy te miały chętnych zwolenników i spełniały swoje zadanie, nie mogą ograniczać się do kilku więcej znanych, lecz instruktor winien mieć spory ich zasób na zawołanie, a kompania być wyposażoną w niektóre przyrządy, jak chorągiewki, piłki i t. p.

Gry sportowe i potrzebne do nich urządzenia i przyrządy mogą być organizowane w zakresie większych oddziałów (batalion, pułk). Koszty są minimalne, a dążenie do stworzenia żołnierzom rozrywek wewnątrz wojska, wystarczających ich potrzebom, obok czytelni, kursów naukowych i t. p. ujawniono już dobitnie w wojsku naszem.

Ćwiczenia wolne.

Zanim przystąpi się do musztry, należy ciało rekruta odpowiednio przygotować do zmienionych wymagań w wojsku, w odróżnieniu do jego przyzwyczajeń lub jednostronnych wysiłków fizycznych, związanych z jego pracą zawodową. A więc rozluźnienie zarośniętych stawów, pogłębienie oddechu, równomierne wzmocnienie mięśni, usunięcie niektórych wad i przywrócenie naturalnej postawy—muszą być wstępem do właściwego szkolenia. Do tego służą ćwiczenia wolne, które dzielą się ze względu na sposób wykonania i zastosowania na: ćw. wolne bez i na komendę. Pierwsze mają charakter przygotowawczy i muszą być stosowane ściśle indywidualnie do potrzeb poszczególnych żołnierzy.

Dlatego też cały personel instruktorski winien dokładnie poznać wady i słabości fizyczne powierzonych im rekrutów. W dużym stopniu ułatwi im to pracę przy całem wyszkoleniu, a sposobność nadarza się przy oględzinach lekarskich, odbywających się zaraz po wcieleniu świeżych rekrutów do kompanii.

Zauważenie i dokładne zanotowanie wad i właściwości cielesnych każdego rekruta jest niezbędne, o ile wyszkolenie w pierwszych tygodniach ma być prawidłowe i owocne. Rozeznanie tych braków u rekruta i umiejętne zabranie się do usunięcia ich jest nie łatwą rzeczą dla zwykłego podoficera. Dlatego też d-ca kompanii lub oficer, któremu powierzono wyszkolenie rekrutów w kompanii, winien szczegółowo omówić z podoficerami w każdym poszczególnym wypadku, w jaki sposob i za pomocą jakich ćwiczeń da się jaknajskuteczniej braki te usunąć. Uniknie się przez to wielu trudności przy dalszem szkoleniu, gdyż skoro nie usuniemy tych braków wcześnie, to rekrut, prócz istniejących już błędów, przez wadliwe ćwiczenie nabywa nowych i przez cały ciąg służby trudno je wykorzenić. Zatem winno się stać zasadą, iż żadnego trudniejszego ćwiczenia z musztry nie zacznie się z rekrutem, dopóki odpowiednie mięśnie lub stawy nie będą dostatecznie przygotowane lub wzmocnione przez ćwiczenia wolne, a w razie potrzeby i przez inne ćwiczenia gimn. wojsk. Wytrwałe stosowanie ćwiczeń wolnych daje nieocenione usługi w wyszkoleniu i czyni zbytecznemi późniejsze napominania tego rodzaju, jak: „głowę do góry“, „szerzej stopy” i t. p., gdyż mięśnie i stawy muszą być przyzwyczajone do wymaganej sprawności, a żołnierz przytem musi się czuć tak dobrze, by nie potrzebował zmuszać się i uwagi zaprzątać tem, co powinno być naturalnem w postawie i ruchach żołnierza. Do tego muszą być wypełnione przynajmniej cztery warunki: 1) dobre zrozumienie celu każdego ćwiczenia, 2) dokładne poznanie wykonania i nazwy ćwiczenia, 3) stopniowanie w szybkości ruchów i w zwiększaniu wysiłków, 4) unikanie jednostajności przez częstą zmianę ćwiczenia, a nadewszystko nie przedłużanie takowych. Błędnym jest stosowanie jednych i tych samych ćwiczeń woln. dla całego oddziału, gdyż mają one usuwać braki indywidualnie, w odróżnieniu do ćw. wolnych na komendę, które mają na celu skoordynowanie ruchów, tudzież służą do powtórzenia i przeglądu. Przytem ćw. wolne bez komendy dopuszczają stosowanie nieograniczonej ilości ćwiczeń, byle tylko celowo i umiejętnie, podczas gdy ćw. wolne na komendę są ściśle określone i wymagają specyalnego ustawienia i ćwiczone są całym oddziałem. Dokładny opis i zestawienie ćwiczeń gimn. wojskowej ukaże się niebawem w druku. Tutaj dodać jeszcze można, że ćw. wolne, nie wymagając wiele czasu i specyalnych przygotowań, mogą być wsuwane między inną służbę, czy to w celu bezpośredniego przygotowania do jakiego ruchu lub chwytu, czy też dla zrównoważenia jednostronnych wysiłków, lub wprost dla pożytecznego urozmaicenia i zapełnienia czasu podczas przydługich, a nużących bezczynnością wystawań przed apelem mundurowym, peryodyczną wizytą lekarską i t. p. okolicznościami służbowemi. Zwrócić też należy uwagę na bardzo ważne ćwiczenia oddechowe, służące do pogłębienia oddechu.

Ćwiczenia wolne karabinem

muszą poprzedzać musztrę z karabinem. Wzmacniają one ramiona i barki, przyzwyczajają do obciążenia karabinem, do oswojenia się z nim, swobodniejszego obracania przy późniejszych chwytach, a nadewszystko do nieskrzywiania tułowia i podnoszenia barków. Nieodzowne wprost są przy nauce składania się do strzału. Zasady są mniej więcej te same, co i przy poprzednich ćwiczeniach, z tą jedynie różnicą, że przy ćwiczeniach tych instruktorzy pochopniej skłaniają się do zwykłej im tresury i nadużyć w wymaganiu wysiłków, czego należy unikać i ostro zabraniać, o ile się chce mieć pożądane wyniki w całem wyszkoleniu.

Dalej—nie należy stosować tych ćwiczeń bezpośrednio przed strzelaniem, gdyż zresztą, jak i każdy większy wysiłek, ujemnie wpływają na celność strzału.

Ćwiczenia na przyrządach

wychodzą z użycia tak w klubach sportowych, jak i w gimnastyce wojskowej. Miejsce ich zajmuje lekka atletyka i sporty, stanowczo z większym pożytkiem dla organizmu i wzrostu zainteresowania się szerszego ogółu ćwiczeniami cielesnemi.

Niemniej jednak belka poprzeczna utrzyma się w gimnastyce wojskowej z racyi wszechstronnych i prostych ćwiczeń, jakie można wykonywać z jej pomocą. Przytem budowa belki ze wszystkich przyrządów gimnastycznych najbardziej zbliża się do naturalnych wymagań służby w polu i wyklucza wszelkie sztuczki akrobatyczne.

W oddziałach konnych oczywiście koń gimnastyczny ma wielkie zastosowanie w nauce jazdy.

Z innych przyrządów zasługuje na uwagę i gorące poparcie lina, za pomocą której, przez wytrwałe i systematyczne ćwiczenie, zwiększa się siła ramion, przegubu, a głównie palców, a więc wyrabia się silny chwyt rąk, tak potrzebny przy składaniu się do strzału, chwytach bronią i szermierce. Należałoby jednak wprowadzić zmianę co do sposobu przeprowadzania ćwiczeń przy pomocy lin: mianowicie, zamiast wieszać linę na wysokiem rusztowaniu, używać jej do przeciągania się dwóch jednakowo mniej więcej silnych oddziałów. Występują wtedy następujące dodatnie strony tej zmiany: 1) lina staje się łatwo przenośną, przez co uniknie się zaniedbania tak ważnych ćwiczeń, przez chowanie jej do magazynu w celu oszczędzania i uchronienia przed wpływami atmosferycznemi; 2) ćwiczy cały oddział równocześnie, a więc unika się nudzenia pozostałych, gdy jeden lub dwóch ćwiczy; 3) wszystkie członki biorą czynny udział w wysiłku, poczynając od palców, przegubu, ramion, barków, mięśni brzusznych i kręgosłupa, aż do nóg i stóp, wyrabiając przytem mocne oparcie nóg; 4) zwycięstwo zależy w dużej mierze od wytrzymania przeciwnika, szarpanie nie na wiele się przyda, a więc występuje tu na plan pierwszy oprócz siły fizycznej—silna wola i chęć wytrwania; 5)—opór

jest żywy; występują dwie strony czynnie, wytwarza się współzawodnictwo, a chęć zwycięstwa partyi i ochotne zmuszanie się do wysiłków stanowią wybitne pierwiastki w wychowaniu żołnierza.

Zapasy te wymagają już pewnego wyrobienia fizycznego, a więc nie mogą być stosowane na początku wyszkolenia, chyba między jednostkami fizycznie dobrze rozwiniętemi.

Każda kompania winna mieć takie liny koszt ich w czasie pokoju jest niewielki, a stokrotnie się opłaci w dobrych wynikach całego wyszkolenia.

Ćwiczenia lekko-atletyczne.

Lekka atletyka rozpada się na trzy działy: 1) biegi, 2) skoki i 3) rzuty. W wojsku mają szerokie zastosowanie wszystkie trzy rodzaje, czy to w musztrze taktycznej, czy też w ćwiczeniach szturmowych, nie mówiąc już o ogólnym wpływie na rozwój i utrzymanie organizmu w stanie odpornym przeciw wpływom wewnętrznym i zewnętrznym, tudzież na utrzymanie najwyższej energii życiowej, której wskaźnikiem jest wytrzymałość serca i płuc, oraz stojących z nimi w związku centrów nerwowych.

Rozpatrzmy po kolei wszystkie 3 grupy, ich zastosowanie i współudział w wyszkoleniu żołnierza. 1. Z biegów największe zastosowanie i znaczenie ma bieg na krótkie odległości, t. j. 100 — 200 m., ze względu na posuwanie się tyralierki w ogniu skokami (do 80 m.). Ale i biegi na średnie odległości 200 m. — 1000 m. mogą mieć zastosowanie, a nie pozostają bez dodatniego wplywu na rozwój płuc i działalności serca.

Bieg „na przełaj“ prawie zawsze znajduje zastosowanie w polu, a szczególniej w walce pozycyjnej, oczywiście na małe odległości, w przeciwieństwie do t. zw. cross county w lekkiej atletyce. Ćwiczyć można na dobrze urządzonem polu szturmowem, przeskakując lub omijając leje i przeszkody. Doskonale ćwiczy szybką oryentacię, bystrą inicyatywę w najcelowszem wyzyskaniu swoich sił w dążeniu naprzód poorany granatami i rowami, pokryty różnemi przeszkodami teren walki.

Z innych biegów—biegi na dłuższe odległości ze względu na wymagany długotrwały training i specyalizacyę, a przytem wątpliwą wartość dla organizmu, nie są zalecane w wojsku.

Chód atletyczny i bieg na 110 m. z płotami, ze względu na swą złożoność i nienaturalność, nie mogą mieć zastosowania.

Ćwiczenie biegów winno zaczynać się wcześnie w nauce rekruta i uprawiać przez cały czas służby, ze stopniowaniem wymagań. Z początku wystarczy bieg na odległość 50 m., jednak z natężeniem wszystkich sił. Specyalnie w wojsku ważnym jest start w pozycyi leżącej, i taki, o ile nie zawsze, to często należy stosować. Zaprawianie w szybkości biegu musi się od-

bywać przy każdej sposobności, a i zabawy zmuszają często do wytężenia wszystkich sił w biegu.

2. Ze skoków największe zastosowanie ma skok w dal z rozbiegiem. Decydującą rolę w skoku tym odgrywa dobry rozbieg i odbicie w ściśle oznaczonym miejscu, przez co przyzwyczaja się oko do zupełnie pewnego wyzyskania najlepszego punktu odbicia przed przeszkodą w terenie.

Używanie odskoczni winno stanowczo wyjść z użycia, ze względu na jej bezcelowość w stosunku do warunków w polu; natomiast deska, umocowana równo z powierzchnią ziemi, doskonale oznacza miejsce odbicia i chroni od wybicia dołu w tym miejscu przez częste odbicia i dlatego można używać stale tego samego kawałka boiska do skoków. Mierzenie wyników od czasu do czasu wzbudzi większe zainteresowanie.

Skok wzwyż ma mniejsze zastosowanie faktyczne od poprzedniego, gdyż żołnierz w polu i w rynsztunku rzadko z wprawy nabytej korzysta, zastępując w czasie potrzeby skok wolny przez mieszany, t. zn. z pomocą rąk, lub zgoła przesunięciem się na brzuchu. Jednak ćwiczyć należy skoki wolne przez stałe przeszkody, jak skrzynia, płot lub niski mur; służą one bowiem do wzmocnienia wiary w siły własne, tudzież do wzmocnienia zdecydowania i odwagi. Więcej za to należy ćwiczyć skoki do wydostania się na wyższe fundamenty, ew. z rowu na przedpiersie lub zapole, jak również skok w dół z wysokiej przeszkody lub do głębokiego rowu. Te ćwiczenia wchodzą już w zakres ćwiczeń szturmowych, lecz żołnierz, przystępując do tychże, winien być dostatecznie przygotowany, by czasu na nie poświęconego nie tracił na te szczegóły, kosztem strony ostatniej ćwiczeń sztucznych. Skok o tyczce niema praktycznego zastosowania, lecz w odróżnieniu od skoków zwykłych wymaga współudziału wszystkich mięśni, większej pewności siebie i spokoju. Przyczynia się przytem do rozwinięcia pięknej zalety żołnierza: ważenia się na rzeczy trudne. Z tych względów, jak i ze względu na piękny, pełen emocyi dla skoku i widzów widok; winien być skok ten wprowadzony, o ile nie do programu gimn. wojsk, to przynajmniej poza służbą, przez danie możności uprawiania go, włączenie do urządzeń gier sportowych w zakresie wyższych jednostek wojskowych.

3. Rzuty, uprawiane w lekkiej atletyce, do niedawna nie miały żadnego zastosowania w wojsku.

Obecna wojna, obok niezliczonych środków technicznych zmusiła też do wyzyskania siły rzutu ramienia w walce zbliska. Granat ręczny stał się poważną bronią, tak zaczepną, jak i odporną, w ręku dobrze wyćwiczonego w rzucaniu nim żołnierza. Do każdego rodzaju granatu musi być przystosowana technika rzucania; przytem, w odróżnieniu od rzutów o lekkiej atletyce, oprócz jaknajdalszego rzutu wymagana jest pewność trafienia do ściśle określonego celu i zachowanie się bojowe rzucającego, co wszystko utrudnia ustalenie techniki rzucania. To też dotychczas, prócz trzech częściej używanych rzutów górują wskazówka ogólna, by każdy rzucał tak, jak mu poczucie tra-

tienia najlepiej wskazuje. Pokojowe wyszkolenie będzie napewno gruntowniejsze i z zasad i doświadczeń lekkiej atletyki nie omieszka skorzystać odpowiednio, przystosowując je ew. zmieniając nawet kształt granatów, gdy zajdzie tego potrzeba.

Rzuty granatami, zwłaszcza rzut „z łokcia", wymagają uprzedniego przygotowania, przyzwyczajania mięśni i stawów ramienia do tych wysiłków. Między innymi rzuty lekkimi przedmiotami, np. kulą lub ciężkim kamieniem przyzwyczajają mięśnie do większej pracy i łatwiej nauka rzucania granatami może być przeprowadzoną.

Inne rzuty, jak dyskiem i oszczepem, prócz ogólnego pożytku dla organizmu, sprawiają estetyczne zadowolenie swym pięknym widokiem dla widza i nauczającego, i winny być popierane przez przełożonych w godzinach pozasłużbowych, wraz z innemi w. lekkoatlet. i grać sportowemi.

Urządzanie igrzysk z nagrodami w obrębie obozu, czy też pułku, przyczyniłoby się w dużym stopniu do rozpowszechnienia i spopularyzowania idei kultury ciała w wojsku, a przez wysłużonych żołnierzy i w całym narodzie. W oddziałach legionowych, mimo nadzwyczaj niekorzystnych warunków, mieliśmy piękne przykłady tego zdrowego ruchu, a i obecnie dow. 2 pp. podpułk. Zarzycki daje nam żywy wzór gorącego zwolennika i propagatora tei idei, popierając gorąco każdy najdrobniejszy ruch w tym kierunku w oddziałach mu podległych.

Tak szeroko pojęta gimnastyka wojskowa, uprawiana ze zrozumieniem i zapałem, przestanie być zajęciem nudnem i nie stojącem na wysokości zadania środkiem pomocniczym w całem wyszkoleniu i wychowaniu żołnierza.

Sprawność bojowa pojedyńczego żołnierza i ożywienie życia obozowego wzrośnie niepomiernie; są to zaś cele, dla których warto poświęcić więcej czasu i energii.

Szczupłe organizacye sportowe, lekko-atletyczne i gimnastyczne, dowodzą, jak mało zainteresowania budzą w naszem społeczeństwie wszelkie ćwiczenia cielesne, w porównaniu z innymi narodami, nie mówiąc o Anglii, gdzie ogół jest fanatycznie zamiłowany w ćwiczeniach sportowych.

Byśmy nie stanęli pod względem wychowania fizycznego w rzędzie ostatnich wśród rodziny narodów kulturalnych, musi być wszczętą propaganda ćwiczeń cielesnych w narodzie na szeroką skalę. Zrozumieją to czynniki miarodajne; do nas, wojska, należy, by mając kwiat młodzieży przez dłuższy czas pod swymi rozkazami, wszczepić zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych, łącząc bezpośredni ich pożytek przy wyszkoleniu wojska z ideą odrodzenia tężyzny fizycznej w narodzie.

Różne.

Bez pstrokacizny.

O ile wiem, ma być utworzoną komisya, mająca zadecydować, jak powinna być umundurowaną nasza armia. Ponieważ służyłem w wojsku przez lat 40, przeszedłem przez czasy pięknych mundurów za Aleksandra II, ohydnych za Aleksandra III, które możnaby nazwać negacyą wszelakiego piękna i praktyczności, na schyłku zaś służby widziałem po części piękne, a po części pstrokato-fantazyjne mundury Mikołaja II, i ponieważ losy pozwoliły mi badać przez szereg lat umundurowanie armii angielskiej, amerykańskiej, austryackiej, niemieckiej, francuskiej, włoskiej, belgijskiej, holenderskiej, chińskiej i japońskiej, więc pozwolą sobie, dla dobra ogólnego, dać niejakie wskazówki naszej młodszej braci, jak trzebaby się zapatrywać na kwestyę umundurowania zmartwychwstałej naszej armii.

Przedewszystkiem trzeba ustanowić zasadnicze punkty wyjścia, których moiem zdaniem jest trzy: 1) mundur wojska polskiego powinien jaknajmniej przypominać wzory rosyjskie, pruskie i austryackie; 2) powinien być przedewszystkiem zastosowany do służby w polu i eo ipso być jedynego wzoru; 3) powinien mieć jaknajmniej zewnętrznych różni pomiędzy rodzajami broni i formą dla żołnierza i oficera. Uzasadniać dwa pierwsze punkty wyjścia uważam za zbyteczne z powodu ich oczywistości; co do trzeciego punktu trzeba będzie moje przekonanie uzasadnić. Dawnymi czasy, gdy armia była na służbie królów i cesarzów i gdy na pruskich armatach był napis: ultima ratio regum, gdy służba oficerska była dostępną tylko dla klas uprzywilejowanych i gdy wojskowego wychowywano w pogardzie dla „cywila", potrzeba było podtrzymywać współzawodnictwo pomiędzy rozmaitymi pułkami i rodzajami broni; stąd rozmaitość umundurowania i podział na gwardyę, starą i młodą, grenadyerów, muszkieterów. karabinierów, fizylierów i t. d. i t. d., którym to pułkom dodawano ciągle to trochę galonu, to nowe kokardy na hełmy, czapki i kapelusze, to pamiątkowe guziki, a wszystko za usługi dynastyi, a nie ojczyznie. Oczywiście nie zapominano i o oficerach, a w pruskiej armii dbano o to, aby synowie służyli w tych pułkach, w których służyli ojcowie i dziadowie i dlatego też pewne nazwiska powtarzają się w pruskich pułkach przez ciąg dwu stuleci, a królowie pruscy, przy znanem ich skąpstwie, dopłacali spore sumy do pensyi oficerów, pochodzących ze zbiedniałych, ale arystokratycznych rodów, aby dać potomkom możność służenia w drogich magnackich pułkach, w których służyli ich przodkowie. Dziś czasy się zmieniły i choć nie wszędzie rządzą prezydenci, gdzieniegdzie rządzą i królowie, ale różnice pomiędzy stanami zatarły się i służba wojskowa stała się obowiązkiem każdego obywatela, a zarazem znacznie zbliżyła żołnierza do oficera, ponieważ ten oficer przestał być panem, wysokourodzonym, a poprostu obrał sobie karyerę wojskową, jako środek egzystencyi, i otrzymał prawo rozkazywania braci żołnierskiej nie dla stosunków i pięknie brzmiącego nazwiska, ale dla specyalnych studyów i uzdolnienia. Z te-

go powodu odpadła potrzeba pięknych mundurów, albowiem wojskowy z dni naszych jest to cywil, chwilowo powołany pod broń, nie ma więc racyi bytu wymalować mu dół pleców na czerwono, albowiem po roku lub trzech miesiącach wojak staje się znowu obywatelem. Z tego też powodu nie ma potrzeby barwnie ubierać kawaleryę, albowiem w obecnej chwili kawalerya zeszła na drugi plan, a na pierwszy wyszedł źle ubrany i wyszydzony przez wszystkich piechur, który jednakże, pomimo żelaznego deszczu pocisków armatnich i kul karabinowych, pomimo kolczastych płotów i wilczych jam, pomimo trujących gazów, ręcznych bomb i fugasów, dociera ostatecznie do pozycyi nieprzyjaciela, zatyka na jego wałach swe sztandary i przez to ostatecznie decyduje o zwycięstwie. Dlatego też, jak w żywym organizmie, tak i w armii wszystkie członki zależą jeden od drugiego i wywyższać jednej broni ponad drugą nie ma zasady; jednakowoż na pierwszym miejscu należałoby postawić piechotę, bo bez niej nie ma zwycięstwa. (Są i tacy, którzy utrzymują, nie bez racyi, że pierwsze miejsce w armii należy się intendenturze, ponieważ w ogniu można być z rzędu 24 dni (wiem o tem z własnego doświadczenia), ale nie jeść można maximum dwa dni i ten marszałek, któryby potrafił ogłodzić armię nieprzyjacielską w ciągu trzech dni, zakończyłby w najświetniejszy sposób kampanię). Aby zaś odjąć możność służenia w kawaleryi bogatej młodzieży, trzeba zorganizować służbę w konnicy w ten sposób, aby w niej mogli służyć najzdolniejsi, a nie najbogatsi, co można zrobić przez danie kawaleryi jaknajskromniejszego munduru i możności utrzymania dobrego konia kosztem rządowym. Ten sposób został od dość dawna zastosowany z należytym skutkiem we francuskiej armii. a że dał dobre rezultaty, to widziałem na własne oczy. Nigdzie nie widziałem takich eleganckich jeźdźców i zgrabnych chłopaków, jak w francusktej kawaleryi, choć i kirasyerzy i dragoni są ubrani w czarne, na jeden rząd guzików, mundury, a huzarzy i konni strzelcy w takoweż niebieskawe.

Niestety, u nas zanosi się na coś zupełnie innego. Póki pracuje komisya, każdy rządzi się, jak szara gęś, i ulice Warszawy mienią się od różnokolorowych patek, czapek, lampasów, sznurów, jedno od drugiego niepraktyczniejsze. Po co to wszystko? Jeśli na większą chwałę i pogrążenie pięknych Warszawianek, to mogę zaręczyć mym młodym kolegom, że i w zwyczajnym „szaraku“ niewiasty będą wolały młodego chłopaka, aby był zgrabny i miły, niżeli starego generała, chociażby ten ostatni miał hafty i z przodu i z tyłu, a orderów więcej, niż można umieścić na piersi. Niezależnie od tego, wszystkie te patki i lampasy, pomnożone na cyfry stotysięczne, będą kosztowały pokaźne summy, a skarb nasz jest biedny, rozchodów jest masa i to daleko potrzebniejszych od kupna różnobarwnego sukna. Gdybyśmy byli tak bogaci jak Anglicy, moglibyśmy sobie pozwolić na zbytki, ale tak nie jest, a Krechowieccy ułani zasłynęli nie z lampasów, ale z ducha, który im pozwolił atakować piechotę po przez kolczaste druty. Dajcie więc, koledzy, pokój lampasom, a pomyślcie o dobrym wierzchowcu i dobrej szabli.

Wypowiedziawszy się w powyższy sposób, muszę zrobić ustępstwo i amatorom kolorowego sukna. Choć powinniśmy myśleć tylko o wojnie, ale człowiekowi potrzebny jest i odpoczynek, potrzebne jest

towarzystwo płci pięknej, tańce i zabawy. Do tego mundur polowy mało nadaje się, nietylko dla swego kroju i prostoty, ale i dlatego, że będąc z sukna, jest niejako okładem rozgrzewającym. Dlatego też można by było wprowadzić u nas formę balową, przyjętą w armii angielskiej. Składa się ona z długich spodni czarnych z wąskim lampasem, zamiast wypustki, czarnej frakowej kamizelki, białej koszuli z gorsem i stojącym prostym kołnierzykiem, białym lub czarnym wąskim krawatem i czerwonej kurtki formy smokingu. Klapy kurtki różnokolorowe, podług koloru pułkowego. Można by pozwolić wojskowym chodzić po cywilnemu poza służbą i nosić na balu fraki, ale ja jestem zdania, że oficer powinien być zawsze w mundurze, więc wypowiadam się za angielską formą, bo jest elegancka, prosta i nadzwyczaj pasuje młodzieży. Jest za to bardzo niefortunną dla brzuchaczów. Można by u nas wprowadzić niejaką odmianę, przyjąwszy kolor kurtek niebieski, lub granatowy, starszym zaś oficerom i generałom pozwolić chodzić w ciemnych kontuszach i żupanach koloru pułkowego lub narodowego.

Takim jest krótki zarys tego, co powinno być zrobione przez komisyę. Dodam, że o ile słyszałem od wielu oficerów, większość jest bardzo niezadowolona ze swoich szlif, bo są i drogie i ani estetyczne, ani historyczne, ani nawet pamiątkowe. I tu możnaby było naśladować Anglików, którzy mają epolety sukienne i odpowiednio do trzech rang oznaczają je gwiazdami u podpor. por. i kapitanów, koronami u majorów, podpułk. i pułk., a orłami u generałów.

Kończę, prosząc aby się nikt na mnie nie obrażał, gdyż nie osobiste względy, ale chęć posłużenia w miarę sił narodowi, skłoniła mnie do zabrania głosu w tej materyi.

Konstanty Dowbor-Muśnicki, generał-porucznik.

Maszyny do kopania okopów.

Pomiędzy rozlicznymi materyałami, nadsyłanymi z Ameryki, znajdują się również maszyny do kopania okopów z przynależnym do tego opancerzeniem. Maszyny te stosowane były do kopania rowów i pogłębiania rzek. Według „The Engineer“ w użyciu znajduje się wiele modeli wielkich pogłębiaczy, posiadających w tylnym końcu dźwigi z odpowiednio ukośnie umocowanymi kubłami do zeskrobywania i usuwania ziemi. Przy jeździe na miejsce pracy można podnieść całkowicie do góry dźwig i kubły, aby wóz posiadał zupełną swobodę ruchów. Kubły pogłębiaczy posiadają od strony zeskrobującej zęby ostre ze stali manganowej — o szerokości kopanego rowu. Wymiary ich: 60 cm. długości, 56 cm. szerokości, i 23 cm. głębokości. Do budowy szerokich okopów można je poprzecznie przesunąć do szerokości 1 m, Największa głębokość, jaką można osiągnąć, wynosi 3.65 m. Całkowita długość maszyny 14.5 m. — odległość osi kół 4 m.. szerokość toru 2,85 m., a całkowita wysokość, aż do rury odlotowej 3 m. Całkowity ciężar maszyny gotowej do pracy — 17000 kg. Szybkość swobodnego przesuwania się wynosi 2.5 klm. godz. przy użyciu odpowiedniego silnika i mechanizmu samochodowego. Przy kopaniu stosuje się 16 mniejszych szybkości dla posuwania się naprzód. Przy

małej chyżości podczas kopania, szybkość wynosi od 30 cm. do 1 8 m. na minutę, zależnie od rodzaju gruntu. Przekładnie kołowe opierają się na łańcuchu bez końca, które znalazły zastosowanie przy t. zw. Caterpillars'ie. Wykop dzienny (24 godz.) takich pogłębiaczy wynosi w piasku 5700 mm. 3, a w ziemi gliniastej do 3900 m. 3. Do obsługi pogłębiacza potrzeba 2—3 ludzi, przy zupełnie małym wystarczyć może jeden człowiek.

Pozatem stosowane są pługi silnikowe, umieszczane na samochodach i stosowane we Francyi. Ziemię wybieraną z jednej strony wyrzucają one na bok jako osłonę dla budowanego okopu. Dzięki szybkiemu, bo 1000 obrotów na minutę liczącemu, ruchowi ostrzy, pługi takie nadają się do wykopywania twardych nawet gruntów z dobrym wynikiem.

Stosowane w Ameryce maszyny Fowler'a, będące połączeniem silnika parowego stałego z pługiem, nie znalazły popytu na wojnie; zato zbudowano tam maszyny pługowe innego typu, wykopujące dziennie 11 kilometrowy rów o głębokości 1.65 m. i szerokości u dołu 60 cm., rozszerzony ku górze.

(Kriegstechnische Zeitschrift 1915—1917).

Znaczenie musztry w wychowaniu żołnierza i w organizacyi wojska.

Wiele jest mniemań, że ostatecznie można się bez musztry obyć, że w dzisiejszej wojnie, w której tak silnie wybija się indywidualizm jednostki, jest ona niepotrzebną. Mniemanie podobne jest z gruntu fałszywem i wypływa z niedostatecznej znajomości historyi wojen, a nawet i ludzi... Rewolucye, w których masy brały udział, o ile miały się utrzymać, tworzyły jak najszybciej uporządkowaną siłę wojenną i nią działały. Trzeba tylko zrozumieć, że wymusztrowanie żołnierza, objawiające się, dajmy na to, w szybkości jego zwrotów, w postawie, w jednolitości ruchów, nie zabija wcale jego indywidualności, ale owszem wzmacnia ją, jest środkiem do spotęgowania jego dzielności i bitności. Wielką zaletą w bitwie jest zachowanie spokoju i zimnej krwi. Spokój ten i pewność siebie da żołnierzowi tylko musztra... W czasie bitwy pod Gravelotte jeden z batalionów pruskich w czasie silnego ognia artyleryi nieprzyjacielskiej zawahał się i okazał skłonność do ucieczki. Zoryentował się w sytuacyi jeden z młodych oficerów i dobrze wyćwiczonym żołnierzom zakomenderował ruchy bronią. W jednej chwili batalion odzyskał potrzebny spokój. Wojna polsko-rosyjska 1831 r. okazała, że na polu bitwy najlepiej biły się pułki, które najlepiej występowały na placu Saskim na paradzie... Spotkałem wielu żołnierzy naszych, którzy opowiadali o utracie spokoju i przestrachu wskutek trudności przy ładowaniu karabinu, spowodowanej np. niezupełnem otwarciem zamku, czego nie mogli szybko spostrzedz wskutek niebaczenia na szczegóły przy ich musztrowaniu... Musztra wytwarza pewność siebie u żołnierza i wprawia go w pewien stan napięcia wo-

jennego. Postawa „baczność“! nasuwa żołnierzowi myśl ataku, instynktowne uczucie, że cofnąć się nie można przed niczem. Zbiorowisko ludzi, ujęte w formy przez musztrę, zwiększa olbrzymio swe siły: karność i spokój dają się odczuć już zdaleka. Pod Leuthen nieprzyjaciel pierzcha w popłochu na sam widok piechoty pruskiej, w żelaznym spokoju maszerującej do ataku. W wytworzeniu nastroju wojowniczego i napięciu ducha w żołnierzu leży znaczenie i konieczność słusznie pojętej musztry.“

ś. p. Fr. Pększyc-Grudziński, kpt.

Uzupełnianie oficerów rezerwowych w Niemczech podczas wojny.

(na podstawie odnośnych przepisów r. 1918).

Nadmierne zapotrzebowanie materyału oficerskiego w Niemczech, spowodowane z jednej strony ofiarami, jakie chłonął front zachodni, z drugiej strony formowaniem coraz nowych rezerwowych korpusów, znajduje swój wyraz w przepisach, tyczących się kursów dla kandydatów na aspirantów oficerskich w rezerwie. Kursy takie zorganizowało niemieckie ministeryum wojny wewnątrz kraju, prócz tego w Libawie.

Przepisy, o których będzie mowa poniżej tyczą się wyłącznie wojsk pieszych, łącznie z oddziałami karabinów maszynowych. Podajemy je w skróceniu:

1. Warunki komenderowania.

Na kursy mogą być komenderowani jako kandydaci, jednakowoż bez szczególnych prerogatyw co do mianowania aspirantami ofic. w rezerwie lub awansu oficerskiego:

a) podoficerowie i szeregowcy oddziałów pieszych, którzy mają prawa do jednorocznej służby wojskowej;
b) podoficerowie, dla których mimo mianowania aspirantami oficerskimi w rez. udział w wspomnianych kursach okazał się niezbędnym;
c) szeregowcy, którzy przeszli z jakichkolwiek innych oddziałów do służby w piechocie, a mają prawo do jednorocznej służby.

2. Wymagania.

Od kandydatów wymagać należy:

a) świadectwa moralności;
b) zdolności do służby w polu (t. zw. K. V. [1]);
c) odpowiedniego stanowiska społecznego [2]);
d) oświadczenia, że w danym wypadku pozwolą się obrać oficerami w rezerwie.

Ponadto wymagać należy, by kandydat służył na froncie przez 9 miesięcy i to w linii.

---

[1]) Kriegsverwendungsfähigkeit.

[2]) Ze względu na wielkie zapotrzebowanie oficerów warunek ten nie był pedantycznie przestrzegany.

Dla rannych warunek ten zmniejsza się do 3 miesięcy, dla kandydatów, którzy przekroczyli 25 rok życia, a nadają się szczególniej na przełożonych do 5 miesięcy, jako minimum.

Rozstrzyga o komenderowaniu dowódca pułku lub samodzielnego baonu w polu.

3. Względy pokojowe przy przyjmowaniu nie odgrywają roli. Postaranie się o świadectwa szkolne i moralności jest rzeczą kandydata; w innych kwestyach wywiaduje się oddział, stojący w polu, przy pomocy dowództwa okręgu, wzgl. co do rannych u oddziału uzupełniającego.

Zaciągnięte informacye podaje się jako „tajne“ dowódcy kursu.

4. Zwolnionym przed ukończeniem można zostać z braku postępów lub zdatności na stanowisko przełożonego, jak również na skutek dłuższej nieobecności, spowodowanej chorobą i t. p.

Powtórnego przyjęcia zwolnienie nie wyklucza, w wypadku pierwszym jednakowoż po conajmniej trzymiesięcznej służbie w polu.

Powtórne wykluczenie dyskwalifikuje kandydata w zupełności.

5. Wyszkolenie.

Przewodnią ideą wyszkolenia jest oczywiście służba praktyczna.

Największą wagę kładzie się na wyrobienie samodzielności, pewne występowanie przed frontem, sprawność w prowadzeniu boju i łatwość nauczania.

O prowadzeniu i współdziałaniu różnych rodzajów broni udziela się uczniom tylko ogólnego wyobrażenia w najprostszej formie.

Doświadczenia wielkiej wojny wykorzystywać należy przy pomocy, dostarczonych przez ministeryum wojny, tajnych instrukcyi.

Kurs trwa 4 miesiące. Rozpoczyna się normalnie 2—3 tygodniowem powtórzeniem pojedyńczego wyszkolenia. O ile wyjątkowo ustalono dłuższy czas trwania kursu nad 4 miesiące, ma d-ca kursu prawo przedłużenia wspomnianej powtórki według swego uznania.

Przed rozpoczęciem kursu udziela jeden z oficerów, szczególnie uzdolnionych, nauki o obowiązkach stanu ofic. i poglądach, jakie winny ożywiać korpus oficerski, jak również o sądach honorowych. Łączy się z tem nauka form towarzyskich.

Przepis podkreśla, zaznaczany tak wyraźnie w Sł. pol., obowiązek i przywilej oficera, mianowicie, niestygnącą troskę o dobro żołnierza, a co za tem idzie dokładną znajomość przepisów dyscyplinarnych, przepisów o zażaleniach i przepisów o poborach żołnierza.

Kandydatów bez wspomnianych zalet uważać należy za zupełnie niezdatnych.

Szczególny nacisk, co najlepiej uwidocznia się w świadectwie, wystawianem przy opuszczaniu kursu, kłaść należy na gorliwość w służbie, występowanie przed frontem i komendę, a następnie na postępy:

a) w musztrze,
b) w boju,
c) w służbie polowej,
d) w znajomości służby i przepisów służbowych,
e) w sł. saperskiej,
f) w nauczaniu.

O żadnych innych umiejętnościach wojskowych nic przepis nie mówi.

6. Po upływie 2 miesięcy składają kandydaci krótki egzamin z zupełnem pominięciem teoryi, poczem dowódca kursu mianuje ich asp. oficerskimi, przytem szeregowcy zostają nadliczbowymi podoficerami.

Kandydatów, którzy nie złożyli egzaminów, odsyła się do oddziału.

Pod koniec kursu poddają się wszyscy uczniowie egzaminowi na oficera rezerwowego [3]). Kandydaci, którzy egzamin złożyli, odchodzą do swych oddziałów po uprzedniej nominacyi na sierżantów, a w razie niezłożenia odchodzą do oddziału z odnośną notatką w wyciągu z księgi ewidencyjnej.

Wybór na oficera (balotowanie) odbywa się już w oddziale.

7. Oczywiście, że personel takiego kursu musi być troskliwie dobrany.

8. Kursy podlegają bezpośrednio zastępczym dowództwom generalnym. Dowódca kursu posiada prawa d-cy pułku, d-cy baonów i kompanii posiadają również odpowiednie kompetencye.

9. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie przynosi kandydat z oddziału; dla celów wyszkolenia zaopatrzone są kursy obficie w amunicyę do karabinów i K. M.

Krótki ten rys daje nam dokładny obraz tego, co uznano w Niemczech za minimum wymagań od oficera. Praktyczne wyszkolenie, zdatność na stanowisko dowódcy i znajomość form towarzyskich uznano za wystarczające.

Jasnem staje się to, co zresztą pokazała nam obserwacya oficerów niemieckich, komenderowanych do „Polskiej Siły Zbrojnej“, że. poza znajomością służby, oficerowie niemieccy—nawet rezerwowi—umiejętnościami wojskowemi pochwalić się nie mogli. Byli mimo to oficerami bez zarzutu. Przykłady tej małej erudycyi mieliśmy przy nieszczególnych próbach wykładów oficerskich w kursach wyszkolenia w lecie 1917 r.

Kwestya wyszkolenia oficerów rezerwowych stanie niedługo i u nas na porządku dziennym. Staniemy w sytuacyi trudnej.

Czteromiesięczny kurs w Niemczech mógł wystarczyć, gdyż świetną szkołą była dla każdego z kandydatów 9-miesięczna służba w oddziele. Na przerobienie materyału powyżej wymienionego wystarczał.

Stać będzięmy w sytuacyi trudnej o tyle, że obecnie służba w pułkach da jednorocznym wyszkolenie jedynie pobieżne. Doświadczenie z naszej szkoły oficerów czynnych, t. j. Szkoła podchorążych, uczy, że wystarczyłby dla nas obowiązujący obecnie 9 miesięczny kurs nauki szkolnej po uprzedniej 6-miesięcznej służbie w oddziele; przy dodaniu jeszcze 3 miesięcy może oficer otrzymać wyszkolenie wzorowe.

---

[3]) W myśl § 46. Heerordnung.

Stan obecny uważa się u nas za pokojowy. Nie możemy jednak przyjmować norm pokojowych, gdyż musimy wyszkolić pewien zasób oficerów rezerwowych na początek.

Ponieważ obecnie zgłosiło się materyału oficerskiego bardzo wiele, możnaby kwestyę tę, po dokładnem rozważaniu rozwiązać, podobnie jak w Niemczech podczas wojny, przez pracę masową.

Służbę w pułku trzymiesięczną uważać należy za bardzo wskazaną, ze wzgl. na konieczność poznania życia żołnierskiego na własnej skórze. Doświadczenia pod tym względem są jak najlepsze. I kto wie, czy nie byłoby wskazane i na czas pokoju ograniczenie prerogatyw jednorocznych ochotników, a zaprzęgnięcie ich w służbę prostą. Ze względów dydaktycznych należałoby się opowiedzieć za tem.

Służba w pułku mogłaby trwać trzy miesiące.

Po trzech miesiącach możnaby dla kandydatów, według propozycyi ich dowódców, urządzić kurs oficerski półroczny, również z naciskiem na służbę praktyczną. Po ukończeniu kursu mogliby absolwenci wziąć udział w ćwiczeniach jesiennych i w ten sposób poznać całokształt wyszkolenia w ramach jednorocznej służby.

W sumie byłoby to krócej, niż w zacytowanych przepisach niemieckich. Należy jednak z pożytkiem uwzględnić w wyszkoleniu pewne umiejętności wojskowe, zaś teoryę, jaka wspomnianymi przepisami jest objęta, rozszerzyć, gdyż przygotowanie, jakie daje nasza szkoła średnia, niestety, jest niższe. Również nie może iść w zawody przygotowanie przez oddział nasz z tem, jakie dawała niemieckim kandydatom służba na froncie w ich, na starych, dobrych zasadach szkolonych pułkach.

Dla interesujących się tą kwestyą będzie podany powyżej skrót ciekawą informacyą.

Budowa i naprawa dróg w czasie wojny.

(przekład z francuskiego).

„Sekret zwycięstwa zawiera się w nogach moich żołnierzy“ mawiał niegdyś Napoleon.

Obecnie, gdy armie nowoczesne posługują się ogromną ilością sił brojnych, wielki mistrz wojny zapewne powiedziałby, że pomyślność wojny zależy od środków komunikacyjnych, a właściwie mówiąc, od dróg kołowych i gościńców; ponieważ jednak niepodobna naprędce zbudować drogi żelazne, zdolne zapewnić wojskom zaopatrzenie w żywność i amunicyę, armie wojujące muszą przedewszystkiem mieć do swego rozporządzenia sieć wzorowo zbudowanych i utrzymywanych gościńców.

W czasie pokojowym budowa i utrzymanie takich dróg daje się przeprowadzić z łatwością, zwłaszcza od czasu, gdy ekonomiczna metoda tej budowy, obmyślana przez angielskiego inżyniera Mac-Adama [1]), weszła w powszechne użycie.

---

[1]) System Mac-Adama polega na użyciu do wierzchniej warstwy drogowej szutru, poprzednio wysuszonego w ogniu i zmieszanego z masą smoły i dziegciu; ta mieszanina ubijana jest na zwykłem łożysku drogowem i następnie walcowana po posypaniu żwirem. Droga taka nie wydziela pyłu i nie przepuszcza wody. (Dopisek tłómacza).

Zupełnie jednak inaczej rzecz ma się podczas wojny: bezustanny ruch ludzi, zwierząt i samochodów o każdej porze zajmuje drogi, które wskutek tego zużywają się, pokrywają się wybojami i stają w prędkim czasie niezdatne do użytku, nawet, jeśli je zaoszczędziły pociski przeciwnika. Jeśli ten stan trwa przez czas dłuższy, to zachodzi konieczność odbudowy takich dróg; czynność ta należy do oddziałów drogowych, pozostających w zarządzie inżynieryi wojskowej; oddziały te składają się z kadrów specyalistów, zaopatrzonych we wszelkie możliwe przyrządy mechaniczne, motorowe wozy ciężarowe, wozy, poruszane siłą pary do przewożenia 5—8 ton ładunków, walce parowe do ugniatania i równania powierzchni dróg; stała jednak przeróbka i odnawianie gościńców są niemożliwe, gdyż robota trwa długo, a co najważniejsze, tamuje komunikacyę. Dla uniknięcia tego zaleca się, zwłaszcza w pobliżu przeciwnika, stale podtrzymywać dobry stan drogi, nie dopuszczając jej do zupełnego zużycia; w ten sposób właśnie obsługiwaną była słynna t. zw. „przeklęta droga“ pod Verdun, droga, po której przez szereg miesięcy bez przerwy toczyły się tysiące samochodów, wiozących z Mort-Homme do Douaumont żywność i amunicyę, oraz rannych i zmęczonych żołnierzy i zastępujących ich z siłami świeżemi i wypoczętemi; droga ta, po której co minuta przebiegało po 3 — 4 samochody, w żaden sposób nie nadawała się do regularnej naprawy, wobec tego „przeklęta droga“ pozostawała w całej swej rozciągłości na opiece miejscowych brygad drogowych; brygady te tłukły kamienie i systematycznie podsypywały na drodze wyboje i wklęśnięcia. Rzecz oczywista, że na tem najbardziej cierpiały gumowe bandaże samochodów: ich trwałość, obliczana dla normalnych warunków na przebieg 25 — 30 tysięcy kilometrów, spadła do 2 — 3 tysięcy km. „Przeklętą droga“ istniała jednak, pomimo stałego niezmiernego zużywania się. Usiana szczątkami gum, pokiereszowana wybojami, chropowata — nie przerwała istnienia i Niemcy nie zawładnęli Verdun'em.

Innego rodzaju trudności w odbudowaniu dróg wynikały w miejscach zalanych, błotnistych, jak również w miejscowościach opuszczonych przez Niemców po zrujnowaniu przez nich wszelkich środków komunikacyjnych.

W czasie pokoju, powtarzamy, dałoby się, przy pewnym zasobie cierpliwości, stosunkowo łatwo zwalczyć tego rodzaju przeszkody; w czasie zaś wojennym, gdy stale trzeba się spieszyć, należy szukać innych sposobów, przedewszystkiem zaś należy umieć wyzyskać sprzyjające warunki chwili.

Na gruncie miękkim, położonym pomiędzy łąkami mniej lub więcej zalewanemi, układa się drogę na warstwie wiązanek chrustu (lepiej sitowia), t. zw. faszyny. Pierwszą warstwę takiej faszyny układa się na ukos do osi drogowej, bezpośrednio na niej nasypuje się pokład szutru; następnie na szutrowaniu układa się znów warstwę faszyny również ukośnie do kierunku drogi, lecz w stosunku odwrotnym do dolnej warstwy, i znowu pokrywa się ją szutrem, poczem układa się po raz ostatni wiązki faszyny, tym razem prostopadle do osi drogi, i na tych przekładanych warstwach spoczywa właściwa powierzchnia drogowa, sporządzana zazwyczaj podług systemu Mac-Adama i takiej grubości, aby ruch kołowy nie mógł nadwyrężyć faszyn. Budowa

drogi na gruncie zupełnie złym, np. na mokradłach, zniewala do wyrzeczenia się użycia, jako podstawy, ciężkich pokładów szutru; wypada wówczas ograniczyć się 5-ma lub 6-ma warstwami faszyny, zakładając ją tak, aby każda niższa warstwa znacznie przewyższała szerokością wyżej leżącą. W krajach, obfitujących w drzewo, można zastępować faszyny pokładami okrągłych belek, jak się to robi w Rosyi; na spodzie drogowego wykopu, dobrze wyrównanym, układa się pierwszą warstwę bierwion równolegle do kierunku drogi; bierwiona te przymocowuje się do ziemi wbijanymi kołkami, na to układa się prostopadle drugi szereg belek; dwie takie belkowe warstwy stanowią oporę dla właściwej powierzchni drogi. Użycie w jaknajlepszy sposób materyałów, znajdujących się pod ręką, zależy w zupełności od pomysłowości i energii kierującego budową. Tak naprzykład pod Noyon pionerzy sporządzili naprędce drogę do użytku samochodów, posiłkując się, jako pomocniczym materyałem, jedynie obrzynkami desek. W braku lepszego materyału najprościej sporządzone łożysko z faszyny, albo gałęzi może na jakiś czas służyć za linię komunikacyjną. Niekiedy, w miejscowościach nawiedzonych powodzią, wypada zamiast drogi zbudować most na przestrzeni kilkuset, albo paru tysięcy metrów.

Nie dość jednak jest podczas wojny potrafić odbudować lub naprawiać drogi. W obliczu nieprzyjaciela, albo w miejscowościach, narażonych na odwiedziny wywiadowczych oddziałów lotniczych przeciwnika, zachodzi potrzeba ukrycia przed wrogiem wyglądu i planu sieci drogowej; w tym celu należy najważniejsze arterye i skrzyżowania komunikacyjne maskować przed ciekawemi oczyma zasłoną dymową. Tego rodzaju zasłony uskuteczniane są w sposób najrozmaitszy; nasi żołnierze pod tym względem są nie do prześcignięcia w pomysłowości. Naprzykład miejscowość dobrze widzialną są oni w stanie w krótkim czasie, za pomocą umiejętnie i dowcipnie stosowanych źródeł dymu, zamienić w obrazek niejasny i niemający żadnego znaczenia.

W ten sposób można zachować od zniszczenia system komunikacyi, który, podobnie jak system obiegu krwi, podtrzymujący nasze życie, jest niezbędnym do żywotności i sprawności naszych wojsk na całej rozciągłości frontu bojowego“.



Sprawozdania.

P o l s k i e p i ś m i e n n i c t w o w o j s k o w e. (W rubryce tej podawać będziemy stale krótkie omówienie rozwoju polskiej wiedzy wojskowej w ciągu minionego miesiąca).

Mówi się ogólnie, że mamy wrodzone zacięcie do służby wojskowej. Historya wojskowych poczynań minionych wieków zdanie to najzupełnie stwierdza. Wydaje mi się rzeczą przedwczesną obejmować czasy współczesne okiem krytycznem; warto jednak scharakteryzować przynajmniej pewne działy rozwoju wojskowości polskiej. Za taki dział obieramy piśmiennictwo polskie w ciągu współczesnej wojny.

Ocena regulaminów musi siłą rzeczy odpaść. Pozostają książki wojskowe, czy to jako prace oryginalne, czy też jako tłómaczenia, względnie przeróbki. Podamy na początek krótkie streszczenie tego, co zrobiono w ostatnim roku w oddziałach na terenie Królestwa i co się robi obecnie. Wierzymy, że bardzo ciekawe tematy, a mianowicie praca na tem polu tuż przed wojną i w jej pierwszych latach, dalej charakterystyka odpowiedniej pracy w formacyach wschodnich i zachodnich znajdzie swych autorów.

Pobyt Legionów w Królestwie i naginanie pułków, świetnych bojowo, do warunków garnizonowych nie szło trudno. Praca garnizonowa pociągnęła za sobą w korpusie oficerskim duży zwrot do pracy umysłowej; początki obserwować można było już w Baranowiczach, gdzie księgarnie niemieckie zostały literalnie obrane z książek wojskowych przez naszych oficerów. Służba garnizonowa w 1917 r. pracę tę pogłębiła, częściowo wskutek zmiany modły austryackiej na niemiecką, częściowo wskutek skłonności, rzecby można, wrodzonych, a ugruntowanych przez przedwojenną pracę, związkową i praktykę w polu. Wypadki jesienne przerwały ją tylko pozornie.

Bo oto, mimo rozbicia oddziałów, wiedza wojskowa zaczyna kiełkować i rozwijać się wydatnie. Z jednej strony widzimy praktyczny dorobek II brygady na austryackich kursach na Bukowinie, gdzie czy to wprost zaimprowizowana artylerya, czy oddziały szturmowe zasługują sobie tylko na pochwały. Z drugiej strony na terenie Królestwa szczupła garść oficerów chwyta się pracy gorączkowej, by ratować strzępy, pozostałe po ostatnich wypadkach. Wreszcie wydatną pracę na polu wojskowem rozpoczynają internowani oficerowie obozu Benjaminowskiego, dając bogaty materyał do słownictwa wojskowego, jak również szereg prac oryginalnych, o czem jeszcze poniżej.

Centralizacyę pracy wojskowo-naukowej ujęła była jeszcze za pobytu Legionów Sekcya Naukowa Komisyi Wojskowej i kontynuuje pracę wydatnie przez cały rok 1918. Świadectwem wznowienie „Bellony“ i wydawanie „Wiarusa“.

W „Bellonie“ ujawnia się cały ruch umysłowy roku 1918. Warunki zewnętrzne odbijają się w artykułach, nadsyłanych z Benjaminowa, następnie po przejściu II brygady—z Marmarosz-Szigeth, przez oficerów Polaków z innych armii, wreszcie z oddziałów miejscowych. Po rozbrojeniu korpusu I współpracują również oficerowie tegoż korpusu; wreszcie ostatnie, radosne dziś wypadki, dozwoliły na połączenie tej pracy i na zrzucenie

więzów cenzury, kontroli czynników obcych, które nieraz wydawnictwo utrudniały. Początkowo ściśle naukowy poziom „Bellony“ udostępniono ogółowi przez wprowadzenie „Działu wyszkolenia”, który ma dawać artykuły z tej dziedziny, dla oficerów kompanijnych i dow. kompanii najciekawszej.

Podkreślić należy ruch, wyłoniony w Szkole Podchorążych, gdzie początkowo ściśle do własnego użytku, a następnie również i dla szerszej publikacyi rozpoczęli nauczyciele wydawanie skryptów. Cykl skryptów szkolnych przedstawia już pewien widomy dorobek umysłowy.

Równocześnie do Sekcyi Naukowej K. W. poczęły napływać zgłoszenia opracowań i tłómaczeń z różnych gałęzi wojskowości. Wydaniu tychże stanęły na przeszkodzie czynniki obce, tak, że kolejność w wydawaniu może zaciekawić swą nieaktualnością w porównaniu z dziełami, które chwilowo pozostać musiały w tece.

W sumie ilość prac, jakie czekają obecnie na druk, przenosi 20. Zapowiedziany i zgłoszony cały szereg dalszych,—w dużym stopniu znów przez oficerów szkoły podchorążych.

W myśl rozporządzeń sztabu generalnego przekształcona w część oddziału VII S. G. b. Sekcya Naukowa K. W. kontynuuje swą pracę. Spróbujmy zestawić.

Wydano: Immanuel „Zadania podoficerskie“.
Hoppenstedt „Jak studyować historye wojen“.
10 skryptów szkoły podchorążych.
Beseler „O zawodzie żołnierskim“.
redagowano „Bellonę” i „Wiarusa“—(cały rocznik).

Ocenę książek opuszczam, gdyż oceniane były w drobnych recenzyach.

Najbliższe miesiące wyrzucą na półki księgarskie cały szereg książek, które o naszych zdolnościach wojskowych będą mogły śmiało zaświadczyć.

Na polu wyszkolenia potrafiliśmy stawać na poziomie doskonałym. Świadectwem są zdania obcych generałów, czy to na wspomnianych kursach II brygady, czy to przy przeglądach strzelców pieszych we Francvi, czy wreszcie na przeglądzie, dokonanym niedługo przed ucieczką niemców, przez gen. Beselera. Pochwała nawet z ust wrogich nie traci na swej sile.

Z tego wysokiego poziomu wyszkolenia, tej zdolności wybierania z obcych armii ich najlepszych właściwości, możemy śmiało czerpać jak najlepszą nadzieję co do przyszłości polskiego piśmiennictwa wojskowego.

P.

„N a p o l e o n a P o l s k a“. Wyszły pod powyższym tytułem dwa tomy obszernego, jeszcze przed wojną rozpoczętego, a na sześć tomów obliczonego dzieła prof. Askenazego. Stwierdzając, że „Polska zachowała serce dla Napoleona“, autor wyraża przekonanie, że w tem okazał się trafny instynkt narodu, słuszne odczucie rzeczywistego stosunku Napoleona do naszej sprawy.

„Aliści na samem uczuciu, są końcowe słowa wstępu, polegać, poprzestawać niewolno, wymaga ono sprawdzenia przez rachunek. Czas po temu obecnie, gdy stulecie dobiegło od rozwinięcia wraz epopei i Polski napoleońskiej. To jest zadanie rzeczy niniejszej“.

Epizod napoleoński, a szczególniej jego stosunek do sprawy polskiej, wydziela się jaskrawo z całego pasma rozwoju tych dziejów, które upadek Polski sprowadziły. Rozbiorów dokonały trzy mocarstwa sąsiednie przy

biernej postawie lub nawet przy poparciu państw zachodnich. Europa nader prędko i spokojnie przeszła do porządku nad potrójnym gwałtem zabójstwem żywego narodu; ażeby przywrócić narodowi temu prawo do życia, trzeba było mocarza, który mógł zburzyć porządek starej Europy, jej traktaty i granice. To zrobił Napoleon i stąd jego wyjątkowe miejsce w naszych dziejach i w naszej pamięci.

Epizod napoleoński jest także czemś wyjątkowem w dziejach samej Francyi, w jej długoletnim stosunku do Polski, oraz późniejszym stosunku do sprawy polskiej. Wprawdzie istniały pomiędzy Polską a Francyą węzły dawnej przyjaźni, powtarzały się nieraz próby znalezienia trwalszej podstawy do współdziałania politycznego, do obrony wspólnych interesów. Nie doszło wszakże w ciągu dwóch stuleci do żadnych głębszych wyników; istotny stosunek starej Francyi królewskiej do Polski zasadzał się na jednostronnym wyzysku tej ostatniej, na egoistycznych, a zgoła krótkowzrocznych rachubach statystów francuskich, którzy, posługując się dorywczo czynnikiem polskim, gotowi byli zawsze, poświęcić istotny interes Polski widokom jej nieprzyjaciół, będących jednocześnie aliantami Francyi.

Nic nie zrobiła Francya dla ratowania Rzeczypospolitej, dla zapobieżenia rozbiorom. Minister Choiseul w poufnym memoryale oświadczał: anarchia polska jest użyteczna dla interesów francusktch, a przeto cała polityka nasza w tym kraju powinna się ograniczać do jej zachowania.

Całkiem biernie przyjęła Francya katastrofę pierwszego rozbioru. Jej uprzednia pomoc, w skromnej mierze udzielono Barszczanom, miała na celu tylko wyzyskanie „dywizyi“ polskiej w bieżącej grze politycznej. Nie miała pozatem szerszego znaczenia. Nazajutrz po pierwszym rozbiorze Francya zacieśniła swój związek z Austryą, niebawem zaś poczęła się zbliżać do Rosyi. Chodziło o przyciągnięcie tej ostatniej do polityki antyangielskiej. Tendencye do niej już wówczas istniały w Rosyi i budziły obawę w przewidujących mężach stanu z nad Tamizy.

Zarysowujący się na schyłku monarchii Burbonów sojusz francusko-rosyjski zwracał się także przeciw rzeczywistym lub domniemanym aliantom Anglii, przeciw Prusom i rzeczypospolitej Polskiej. Zwracał się przeciw usiłowaniom odnowicielskim Sejmu Wielkiego, godził w serce chcącej się ratować Polski. Takim zabójczym aktem miał się skończyć stosunek do Polski starej Francyi królewskiej.

Wszakże dojście do skutku projektowanego sojuszu i opartych na nim zamiarów przeszkodziła burzu rewolucyjna, która obaliła tron królewski i wywołała szereg wojen z monarchiczną Europą. Teraz do Francyi rewolucyjnej, do zwycięskiej rzeczypospolitej, która głosila wolność ludów i obiecywała im braterstwo, zwracały się od ginącej Polski rozpaczliwe wołania o pomoc.

„Wszak jednym z ostatnich czynów Legislatywy paryskiej - przypomina autor—był dekret, mianujący, najdzielniejszego w ostatniej walce z inwazyą rosyjską oficera Rzeczypospolitej, Kościuszkę, obywatelem honorowym francuskim. Wszak jednym z pierwszych czynów Konwencyi był dekret, „oświadczający imieniem narodu francuskiego, iż udzieli braterstwa i wsparcia wszystkim ludom, które zechcą odzyskać swą wolność i zaleca władzy wykonawczej wydanie rozkazów stosownych generałom, celem niesienia pomocy tym ludom“.

Okazało się atoli zbyt rychło, że nawet w chwili egzaltacyi rewolucyjnej nowy rząd francuski nie myślał stosować głoszonych przez siebie

zasad, że natomiast wszedł odrazu na drogę utylitaryzmu i opurtunizmu, pojmowanego według wzorów starej Europy. Wśród trudności i niebezpieczeństw, jakie ze wszech stron otaczały Francyę, jej rewolucyjni politycy widzieli w wypadkach rozgrywających się współcześnie w Polsce, w katastrofie drugiego rozbioru pożądaną dywersyę, która absorbuje siły trzech mocarstw, wznieca wśród nich spory i paraliżuje wspólną akcyę antifrancuską. Ich postawy względem rozbiorów nie można nawet uważać za całkiem bierną... Przeciwnie, wciągali oni katastrofę Polski w obręb własnej polityki, posługiwali się konkurencyjnem łakomstwem rozbiorców, jako środkiem do rozbijania koalicyi, wreszcie dawali milczącą zgodę na zabór ziemi polskiej wzamian za ustępstwa pokojowe na rzecz Francyi. Na kołatania wysłańców Polski o pomoc, zwycięzcy rewolucyoniści odpowiadali obłudną frazeologią, zarzucali Polsce i jej przewrotom brak demokratycznego radykalizmu i zasad rewolucyjnych. „Republika francuska— zawyrokował Komitet ocalenia ustami Saint-Justa — nie da ani jednego ziarna złota, nie poświęci ani jednego żołnierza“ dla rewolucyi polskiej, która „robiona jest przez szlachtę“.

„Byłoby zaś grubem nieporozumieniem—podkreśla prof. Askenazy— jak to dziś jeszcze całkiem poważnie czynionem bywa, widzieć w tem i potępiać li tylko jakieś zawzięte zaślepienie rewolucyjno-doktrynerskie.... Wyrzut szlachetczyzny, czyniony powstańcom polskim przez Robespierra był wart akurat tyleż, co wyrzut jakobiństwa, czyniony im równocześnie przez Katarzynę. Gdyby wszystka Polska wtedy z samych najczystszych składała się jakobinów, gdyby w Warszawie powstańczej proklamowano najdosłowniej ostatnią ortodoksyjną konstytucyę republikańską paryską, a na Placu Zamkowym najdoskonalej funkcyonującą wystawiono gilotynę, nie wpłynęłoby to ani na jotę na zmianę obojętnej, odmownej polityki polskiej robespierrowskiego Komitetu ocalenia publicznego“.

Wobec takiego usposobienia rewolucyjnej Francyi przez długi czas nie miały żadnego powodzenia próby znalezienia w niej dźwigni dla sprawy polskiej. Próby te były podejmowane z dwóch głównych ognisk: z Agencyi polskiej, która była poniekąd urzędowem przedstawicielstwem Polski w Paryżu i reprezentowała patryotyczne dążenia Sejmu Wielkiego tudzież powstania kościuszkowskiego i Deputacyi, której skład i działalność stanowiły dziwną mieszaninę najbardziej sprzecznych kierunków, od najkonserwatywniejszych magnatów, ślepo zapatrzonych w Austryę, do żywiołów, pragnących naśladować jakobinizm francuski i wznowić przeciw państwom rozbiorowym próby insurekcyjne...

Jeszcze w przededniu powstania kościuszkowskiego grupa oficerów redukowanej przez Targowicę armii sejmowej zrobiła propozycyę rządowi rzeczypospolitej francuskiej zużytkowania Polaków, jeńców i dezerterów pruskich, jako materyału dla utworzenia legionów. Był wśród nich Józef Wielhorski, którego na jesieni 1794 r. ponownie wysłał do Paryża Kościuszko z analogiczną misyą. Trzeci raz zwrócili się w podobnym celu wychodźcy grupy wenecko-paryskiej (deputacyjnej). Wreszcie latem 1795, z jednakowym skutkiem ujemnym, przedstawił rządowi francuskiemu Wielhorski łącznie z Wyszkowskim projekt utworzenia korpusu polskiego z dezerterów austryackich.

Wszyscy ci działacze mogli się dowodnie przekonać, jak trudno jest skłonić obcy, choćby rewolucyjny, rząd do pozytywnego kroku w sprawie legionów polskich, o ile ten nie widzi w tem własnego interesu, o ile wię-

cej się stąd obawia kłopotu, niż oczekuje korzyści. Dopiero Dąbrowski, dzięki splotowi przyjaznych okoliczności i własnej niezmordowanej wytrwałości, zdołał znaleźć taką sytuacyę, iż mógł o nią zaczepić sprawę legionową.

Podążamy z prof. Askenazym na teren włoski, gdzie rozgrywają się bajeczne akty pierwszej kampanii Bonapartego. Rozważając jej nadzwyczajne sukcesy, autor wypowiada parę myśli, które stosują się także do późniejszych wojen konsula i cesarza, do całej epopei napoleońskiej.

„Olśniewający widok tej nieprzerwanej kolei tryumfów — pisze autor—mógł z odległości wydawać się jedną strzelistą, równą, gładką konieczną linią obiegową podnoszącej się wspaniale na widnokręgu europejskim, niewstrzymanej w swym pochodzie, gwiazdy szczęśliwego losów wybrańca. Zbliska rzecz przedstawiała się zgoła odmiennie.... Widziano i wówczas, gdy dopiero wschodził, i potem, gdy stał w zenicie, same jeno pomyślności nadzwyczajne, niedość widziano nadludzkiego jego wysiłku, ani też straszliwego ciśnienia i ryzyka okoliczności. Tedy z reguły dowolne, fałszywe nawskroś zakładano przesłanki o jego wszechmocy, a stąd znowu nazbyt często wygórowane, niesprawiedliwe z gruntu, wysnuwano wnioski o jego poczytalności dziejowej".

Generał Bonaparte nie był bynajmniej wszechwładnym i, gdy Henryk Dąbrowski stanął przed nim, widoki jego przedsięwzięcia przedstawiały się naogół źle. Nie mogło być mowy o uformowaniu legionów przy rzeczypospolitej francuskiej, trzeba było szukać punktu oparcia w nowem państewku włoskiem, zawdzięczającem swe powstanie orężowi generalnego zwycięzcy. Atoli i tutaj pomógł Dąbrowskiemu nadzwyczajny zbieg okoliczności i intryg. W ukrytych zamiarach Dyrektoryatu legiony polskie po to tylko były potrzebne, ażeby można było udaremnić tworzenia legionów włoskich. Bądź co bądź znalazł się dla związku wojska polskiego przytułek i punkt oparcia.

Był to wszakże bardzo niepewny początek, który nie otwierał żadnej widocznej drogi do walki o wyzwolenie ojczyzny. Z Prusami rzeczpospolita francuska pozostawała w dobrych stosunkach i milcząco akceptowała ich polskie zabory. Z Rosyą starała się uniknąć wojny i nie myślała oczywiście kwestyonować jej nabytków rozbiorowych.

Legiony zatem walczyć mogły tylko przeciw Austryi, lecz nie było prawie widoków, iżby mogły dotrzeć do Galicyi. Zresztą po ciosach, zadanych przez Bonapartego potędze habsburskiej, wzrastało prawdopodobieństwo pokoju, którego pragnął sam zwycięski wódz. Jeżeli w tych warunkach Dąbrowski nie dał za wygraną dziełu legionowemu, jeżeli wytrwał w trudnem położeniu, które chwilami stawało się wprost beznadziejnem, to chyba dlatego, iż był przekonany, że kraj ujarzmiony i wyzuty ze wszystkiego przez wrogów powinien za wszelką cenę dążyć do zdobycia choćby surogatu własnego wojska. Gdybyśmy początkowe dzieło Dąbrowskiego oceniali miarą wymagań, jakim odpowiadać winno wojsko narodu niepodległego, to łatwo moglibyśmy dojść do wywodu, że dzieło to nie było czem innem, jak rozpaczliwym lub awanturniczym pomysłem kondotierskim. Jakoż w naszej literaturze porozbiorowej nieraz zdarzyły się podobne sądy. Gdyby Henryk Dąbrowski uległ łatwemu zniechęceniu, gdyby powiedział sobie, że w podobnych warunkach Polska nie odniesie żadnej korzyści z legionów, że lepiej oszczędzić krwi polskiej, niż szafować nią na rzecz

Francyi lub Cisalpiny, to nie byłoby w naszej porozbiorowej historyi świetnej karty legionowej z jej późniejszymi doniosłemi skutkami.

W tym pierwszym okresie swej wielkiej roli Napoleon, jak z naciskiem zaznacza prof. Askenazy, okazywał się życzliwym dla naszej sprawy i bynajmniej nie zwodził, nie oszukiwał Polaków. Mówił im nieraz twardą i nielitościwą prawdę, nie rzucał na wiatr obietnic. Sam zresztą, pomimo swych zwycięstw, był stale pod naciskiem przemożnych okoliczności, mając wrogów przed sobą, a za sobą intrygi i niechętne wpływy w Paryżu, gdzie obawiano się zbyt szczęśliwego i ambitnego wodza, gdzie z samych szeregów wojska, z pośród generałów wyrastali przeciw niemu współzawodnicy domniemani zastępcy.

Napoleon pragnął gorąco wyzwolenia i zjednoczenia Włoch, lecz wielkie to dzieło musiał wykonywać częściowo, stopniowo, przeprowadzając w danej chwili tylko tyle, ile można było zrobić bez narażenia na katastrofę całej polityki, która te odnowicielskie zadania podejmowała. Pod tym względem pomiędzy sprawą Włoch a Polski w polityce napoleońskiej zachodziła uderzająca analogia, którą autor z naciskiem zaznacza. Tu i tam zbyt łatwo zapominano, że Napoleon sam jest skrępowany okolicznościami, że nie jest wszechwładnym panem sytuacyi. Stąd też wypływały łatwe i powierzchowne zarzuty, których wielki wódz doświadczył już na terenie włoskim, nim później, już jako cesarz, spotka się z nimi w Polsce.

Dwa tomy, które dotąd ukazały się w druku, doprowadzają rzecz do wyprawy egipskiej Bonapartego, obejmują zatem, wraz z latami rozbiorowemi i porozbiorowemi, tylko pierwszy okres wielkiej epopei, oraz stosunku Napoleona do sprawy polskiej. O bogactwie wyzyskanego materyału źródłowego wnosić można choćby z anneksów, które wypełniają połowę pierwszego, a trzecią część drugiego tomu. O zaletach wykładu w tem najnowszem dziele zasłużonego badacza zbytecznem byłoby się rozwodzić nie ustępuje ono pod tym względem ani Łukasińskiemu, ani żadnemu z poprzednich jego dzieł.

Oczekujemy też następnych tomów, z których trzeci, jak mieliśmy się sposobność dowiedzieć, ma się jeszcze w tym roku ukazać.

T. G.

Armia Polska. Regulamin tymczasowy. Kawalerya Szkoła żołnierza i plutonu na pieszo. Szkoła plutonu konno. Paryż. Drukarnia Narodowa. Lipiec 1918 r.

Wśród regulaminów, otrzymanych świeżo przez Instytut wojskowo-naukowy z Paryża, mieści się i regulamin kawaleryi, obowiązujący w armii polskiej, utworzonej na terenie Francyi. Z prawdziwą więc ciekawością zabieramy się do jego przestudyowania.

Forma zewnętrzna wydłużonej szesnastki, z orłem Jagiellońskim na okładce, robi dobre wrażenie, druk przejrzysty i staranny.

Regulamin ten jest tłómaczeniem wyjątków z regulaminu francuskiego, czego dowodzą cyfry paragrafów, nie następujących w nieprzerwanej ciągłości. Tłómaczenie dokonane jest naogół dość poprawnym językiem; zdarzają się jednak i błędy wprost rażące, jak np. w tytule: „Szkoła żołnierza... *na* pieszo...", a w tekście: „*Λa* ustawienia plutonu w szyku bojowym naczelnik komenderuje,..." — lub wreszcie zdania ostatnie książki o najbardziej nieszczęśliwej składni: ...„Wykaz ten (Komend) ma na celu położenie kresu zamętowi, który, dla każdego poszczególnego rodzaju broni, dla tych

samych bezwzględnie ruchów, usiłował, podotąd, inną posługiwać się terminologią".

Błędy te stylistyczne przy staranniejszej korekcie mogły być łatwo usunięte, a psują one wrażenie całości.

Regulamin obejmuje następujące rozdziały: Szkoła żołnierza. (Władanie bronią. Władanie bronią na koniu. Ogień). Szkoła plutonu (Pluton pieszo i konno), a wreszcie dodatek „Komendy kawaleryi", obejmujący teksty komend francuskich i tłómaczeń polskich.

Musztra piesza zbliżona jest w formie do naszej, np. zwroty „na obcasie lewej stopy...", krok o 5 cm. krótszy (75 a nie 80 cm.), szybkość za to większa, 124 kroków (wobec naszych 114) na minutę, co w rezultacie powoduje zysk 2,20 m. na minutę, czyli 132,00 m. na godzinę marszu. Obok komendy „miarowego kroku", innej na oznaczenie „dowolnego" brak. W poszczególnych komendach skróty u nas używane wydają się bardziej odpowiednie, np.: „na pas — broń" w porównaniu „na pa*sy*—broń, lub „bagnet—na broń" i „bagne*ty*—na broń". Komenda za to armii Hallera „Odbój" zamiast „rozładuj" jest udaną. Kawalerya tamtejsza uzbrojona jest w pałasze, a nie szable, a stąd pochodzi zapewne większy nacisk na ćwiczenie w sztychu. W ćwiczeniu ogniowem dość duży nacisk położono na salwy; a komendy „ogień pojedyńczy!" brak.

W ćwiczeniach plutonu równanie odbywa się do środka, podobnie jak w naszym regulaminie, najstarszy podoficer, jako „zarotowy" staje za drugim szeregiem plutonu, reszta „stopniowych" (gradé) jest rozmieszczona na skrzydłach i w środku plutonu. Pluton dzieli się na 3 lub 4-y „zastępy", po cztery roty każdy. Naczelnik plutonu jest przewodnim swego oddziału. Formacyą marszową jest *czwórka*, lub dwójka. *System trójkowy więc nie jest w użyciu.* Przed frontem plutonu daje się komenda „bacz" zamiast „baczność!"

Formowanie kolumny odbywa się zawsze z prawego skrzydła, zsiadanie następuje po zluzowaniu szeregów według tych samych prawideł, jak u nas, formacya ławy jest nieznana, za to często stosuje się „rozsypkę", jako formacyę do szarży. Jeźdźcy rozsypani w odstępach 5-metrowych nazywają się furażerami. Zastrzeżeń co do szarżowania piechoty—brak.

Ogólne wrażenie z powyższego regulaminu jest to, że nie zawiera on takich różnic, któreby należało zastosować i u nas. Wyszkolenie poszczególnego żołnierza w musztrze i w strzelaniu jest według naszego regulaminu staranniejsze, formacye marszowe są tam jednak prostsze.

St. Rostworowski, rotm.

Juliusz Hoppenstedt: Jak studyować historyę wojen? Tłómaczone z upoważnienia autora. Z mapką. Wydawnictwo Komisyi Wojskowej, nakł. M. Arcta. Warszawa 1918. Str. 60—8°.

Książeczka Hoppenstedta podaje metodę takiego studyowania dziejów wojen, ażeby osiągnąć z nich korzyść rzeczywistą; czyni to na przykładzie, analizując bój pod Elandsgaate, 21 października 1899, na podstawie zeszytu 32 go „*Kriegsgeschichtliche Einzelschriften*". Hoppenstedt przytacza ustępy tego dzieła, nawiązując do nich rozważania wyczerpujące; każdą decyzyę, każde zarządzenie podaje rozbiorowi krytycznemu, zestawiając z brzmieniem przepisów służby polowej i przepisów musztry poszczególnych broni. Na przykładzie tym chce oduczyć czytelnika wojskowego od powierzchownego czytania historyi dla samej przyjemności literackiej; natomiast przez pedantyczną niemal drobiazgowość analizy i krytyki czyni ze

studyowania historyi intenzywne zajęcie aplikacyjne, zbliżone bardzo do gry wojennej. Czytelnik staje co moment w położeniu jednego z wyższych lub niższych dowódców, białych lub czerwonych, angielskich lub burskich, zmuszony odpowiedzieć sobie na pytanie: co należy zrobić?, względnie: jak to należy zrobić? Przykład wybrany doskonale: działa tu oddział drobny, złożony z trzech broni; wojna ruchowa, prowadzona niedawno w warunkach nowoczesnych; wszystko ułatwia młodemu oficerowi wydobycie ze studyum korzyści poznawczej. Oczywiście niekażdy epizod historyi wojennej możnaby równie łatwo poddać rozbiorowi taktycznemu w każdym szczególe; na to trzeba bardzo wyczerpującego opisu wydarzeń; pozatem, do studyów w tym rodzaju, stojących na pograniczu taktycznej gry wojennej, mniej nadają się wojny dawniejsze, przy których rozbiorze nieustannie liczyć się trzeba z odmiennem od dzisiejszego uzbrojeniem, organizacyą wojska i taktyką. Ze znanych mi wydawnictw najodpowieonniejszą podstawę dla takiego studyum stanowiłyby wiedeńskie „*Detaildarstellungen aus dem russisch-japanischen Kriege*", których każdy zeszyt można przemyśleć, jak Hoppenstedt przemyślał bój pod Elandsgaate.

Oryginał niemiecki pojawił się w r. 1904; nic dziwnego, że w niektórych sądach autora odnajdujemy poglądy przebrzmiałe; tak np. zaakceptowany przezeń pogląd, że „w pewnych okolicznościach lepiej wyrzec się urządzenia obrony, jeżeli nie można jej ukryć przed okiem nieprzyjacielskich oddziałów wywiadowczych"—dzisiaj należy, przy ogromnym rozwoju umocnień polowych i sztuce ich maskowania, zupełnie do przeszłości (str. 24); podobnież pogląd na rozciągłość frontu walczącego batalionu (str. 38) nie godzi się z praktyką obecnej wojny, zwłaszcza, gdy idzie, jak w danym wypadku, o natarcie, wiążące przeciwnika. Stwierdzić należy zresztą, że wśród pisarzy wojskowych niemieckich okresu przedwojennego Hoppenstedt należy do tych, którzy najwięcej okazali zrozumienia dla tych nowych zjawisk w zakresie taktyki, jakie przyniosły wojny południowo-afrykańska i mandżurska; pisma jego taktyczne, a także obrazy przyszłości „*Die Schlacht der Zukunft*," „*Das neue Wörth*" świadczą dobrze o jego darze przewidywania.

Wydanie polskie staranne; brak szkicu sytuacyjnego, obejmującego cały obszar operacyjny w Natalu, dotkliwie daje się odczuwać. Szkoda, że w miejscach, gdzie autor przytacza punkty przepisów niemieckich, dziś już przeważnie zastąpionych nowemi, nie postarano się cytacyi tych zmodernizować, oraz nie uwzględniono wydań polskich; byłaby to praca godzin paru.

Przekład polski dobry. Nie godzę się na określenie „*system pomocy*", jako przekład niemieckiego „*System der Aushilfe*"; raczej powiedziałbym: „system dawania sobie rady" (str. 3). Nie „*operatywny*", ale „operacyjny" (str. 8). French zamierzał natrzeć nie *na lewem skrzydle* (co oznaczałoby własne), lecz na lewe skrzydło przeciwnika (str. 25). Zrezygnować można było *z możności* ostrzelania martwego pola (str. 30). Są to drobne usterki językowe, łatwe do sprostowania.

Sekcya Naukowa Komisyi Wojskowej zasługuje na rzetelną wdzięczność za tę pierwszą książeczkę, która rozpoczyna jej wydawnictwa książkowe z zakresu teoryi wojskowej. Oby za nią poszły dalsze jak najrychlej i jaknajliczniej. *M. Kukiel.*

„Bibliotekarz wojskowy". Poradnik dla prowadzących biblioteki wojskowe. Opracował podług wzorów niemieckich Stan. Novàk. Wydawnictwo Komisyi Wojskowej, tomik I. Warszawa 1918, str. 31. (Skrypt).

Każdy oddział wojskowy (pułk, brygada, kadra i t. d.), instytucye i zarządy wojskowe, garnizony, sztaby i t. d. posiadają zwykle biblioteki wojskowe. Ze względu na ograniczone zwykle fundusze dbać trzeba o należyty dobór książek, oraz o ich konserwacyę, ewidencyę, skatalogowanie i kontrolę przy wypożyczaniu. Dlatego też „Bibliotekarz wojskowy" odda dużą korzyść, gdyż w przejrzystej i treściwej formie podaje technikę pracy bibliotekarskiej, jakoto: p. 3. Katalogowanie; p. 4. Przygotowanie książki do użycia; p. 5. Urządzenie biblioteki; p. 6. Wypożyczanie i kontrola. Ta część pracy jest najlepsza; należałoby tylko podzielić treść tego działu na §§ dla łatwiejszego posługiwania się zawartym materyałem.

W dodatkach, dołączonych do książki, znajduje się, jako wzór, regulamin biblioteki 1. p.p. w Ostrowiu, oraz podział katalogu na działy wedle treści książek; tutaj należałoby dodać cały szereg działów, jak np.: administracya i medycyna wojenna, filozofia wojny, która obejmowałaby książki, przekraczające ramy strategii, a więc traktujące o wojnie wogóle, o militaryzmie, o stosunku wojny do polityki, do zagadnień społecznych, narodowych i ekonomicznych i t. d. Podział biblioteki na działy winien być ujednostajniony w całem wojsku i gruntownie przepracowany; tymczasem w podanych wzorach II i III zachodzą już pewne rozbieżności. Wzorowym i szczegółowym jest skorowidz katalogu działowego Komisyi Wojskowej.

Na końcu książki podane są wzory, wedle których prowadzić należy książkowość biblioteki.

Nie zgodziłbym się jedynie z zapatrywaniami autora na stanowisko i zadania bibliotekarza. Jeśli chodzi o biblioteki większe, znajdujące się pod zarządem wykwalifikowanych sił fachowych wojskowych, np. w ministeryum wojny lub przy sztabie generalnym, to bezwątpienia bibliotekarz jest tam samodzielnym organem: ma on nietylko „zadecydować, czy książkę należy zakupić" (str. 5), ale również musi być dokładnie poinformowanym o ruchu wojskowym księgarskim w kraju i zagranicą, o czasopismach i wydawnictwach, by być w stanie zaopatrzyć w nie biblioteki, wydawać wyczerpujące sprawozdania z bibliografii wojskowej, publikować katalogi i służyć wyjaśnieniami z tego zakresu. Bardziej ograniczone, sprowadzone do roli wykonawczej jedynie, jest stanowisko bibliotekarza oddziałowego. Tam o doborze książek nie on decyduje, lecz dowództwo przełożone, okólnik sztabu, polecający pewne wydawnictwa, zapotrzebowanie pewnej grupy oficerów, wreszcie „plebiscyt" korpusu oficerskiego danego oddziału. Obowiązkiem bibliotekarza będzie wtedy sprowadzenie książki, wciągnięcie jej do inwentarza, skatalogowanie i opieka nad nią. *T. P.*

Podręcznik dla podoficera artyleryi polowej Część I. Paryż, Drukarnia Narodowa. Marzec 1918 stron 127.

Jest to tłómaczenie IV części francuskiego „Regulaminu artyleryi polowej" (Réglement prorisoire de manoeuvre de l'artillerie de campagne. Approuvé 8 septembre 1910. Paris, Imprimerie Nationale, 1917).

Cały podręcznik ma objąć: służbę pieszą, służbę konną, służbę bateryi zaprzężonej i służbę polową.

Podręcznik ten opiera się na sprzęcie 75 m/m armaty polowej francuskiej systemu Deporta z fabryki Société de Commentry-Châtillon i na organizacyi bateryi 4-działowej, dzielącej sie na 4 samodzielne zwody działowe (1 działo i 1 jaszcz) i 5 zwód jaszczowy (2 jaszcze).

Działo ma ruchomą lufę stalową, hamulec odskokowy z oliwą, zamek śrubowy i osobne, niezależne od siebie, przyrządy do celowania w kierunku (t. zw. „przyrząd celowniczy") i na odległość (t. zw. „celownik").

Rozdział I. Szkoła kanoniera działowego. Obsługa zwodu (armaty i jaszcza) składa się z sześciu kanonierów działowych—trzech przy dziale, trzech przy jaszczu, a więc liczba ta sama, co przy armacie polowej austryackiej, gdzie jednak rozdział ludzi jest inny (4+2), a znacznie mniejsza niż przy armacie polowej niemieckiej, gdzie obsługa składa się z 9 ludzi (5+4). Rozdział czynności jest zastosowany ściśle do sprzętu: nastawianie („odtykanie") zapalników szrapnelowych odbywa się tutaj automatycznie zapomocą umyślnego przyrządu, t. zw. „odtyczki", umieszczonej przy jaszczu dlatego też osobny ustęp zawiera tu odnośne czynności trzech kanonierów jaszczowych, t. j. dwu wręczycieli i jednego odtyczkowego. Ponieważ do tego ustawienia potrzebne są tu 3 czynności, t. j. 1) nastawienie „poprawiacza", 2) nastawienie odległości, 3) podwójny ruch dźwignią odtyczki, przeto całe nastawianie szrapnela, pomimo częściowego zmechanizowania ruchów, nie odbywa się prędzej, niż przy austryackiej armacie polowej M. 8' i niemieckiej armacie M. 96, gdzie czynność tę wykonuje się ręką (lub kluczem) wprost na pocisku; jest jednakże o tyle wygodniejsze, że po jednorazowem uwzględnieniu dziennych wpływów atmosferycznych przez odpowiednie nastawienie „poprawiacza", komendant nie potrzebuje troszczyć się o różnicę między odległością na celowniku, a odległością, na którą każe nastawiać szrapnele.

Przy strzelaniu granatami obsługa jaszcza, oprócz podawania pocisków, zajęta jest wkręcaniem zapalników wybuchowych, ponieważ granaty przewozi się przy sprzęcie 75 m/m bez zapalników.

Nastawianie przyrządów celowniczych i samo celowanie odbywa się w sposób znacznie szybszy, niż przy armacie austryackiej i niemieckiej, bo wobec oddzielenia obu przyrządów celowniczych (p. wyżej) i bardzo pomysłowej konstrukcyi celownika, złączonego ze śrubą, dźwigającą lufę, już przez nastawianie celownika na komenderowaną odległość, nadaje się lufie potrzebną elewacyę, co przy sprzęcie austryackim i niemieckim wymaga osobnej czynności. Dla ulżenia celowniczemu, któremu przypadają w udziale najważniejsze czynności obsługi, jak samo celowanie w kierunku i ewentualnie na odległość (wysokość), jeśli używa się poziomnicy (przy uwzględnianiu kąta położenia), — nastawianie celownika oddano strzelniczemu.

Przy § 57, (celowanie w kierunku przesuwaniem lufy po osi) nie zaznaczono, że tego rodzaju celowania, o ile chodzi o większe przesunięcia, gdy tylko można, należy unikać (ze względu na wysunięcie lufy z linii największego oporu osi na jej środku), a przy obliczaniu uchylenia w kierunku (§ 58) nie dość silnie zaakcentowano, że pomocniczy punkt celowania tem wiekszą daje rękojmię dokładności, im więcej jest od działa oddalony.

II. Szkoła zwodu — obejmuje czynności całej obsługi zwodu, związane z ustawianiem działa i jaszcza i ze samem strzelaniem. Posuwanie działa, zwłaszcza przy saprzodkowywaniu i nataczaniu, z powodu wielkiej jego wagi (1140 kg.) a więc o 200 kg. więcej od działa niemieckiego) odbywa się przy użyciu wszystkich sił zwodu (t. j. kanonierów działowych i jaszczowych), bo sama obsługa jednej jednostki zwodu nie wystarcza (na-

tomiast całe działo zaprzężone, z siedzącą na nim obsługą, składającą się 3 ludzi, nie przewyższa prawie zupełnie wagi zaprzężonego działa niemieckiego z siedzącymi na nim 5 ludźmi obsługi).

Przy wsiadaniu i zsiadaniu kanonierów przeszkadzają im ich muszkiety (p. § 67 i 73). Nasuwa się pytanie, czy ta broń jest im wogóle potrzebna. Wprawdzie § 136 (str. 50) przewiduje sytuacyę, że „jeżeli nieprzyjaciel owładnie pozycyą (bateryi), załoga staje za kołami i walczy bronią ręczną", ale zdaje się, że w praktyce walka ta i tak już na nic się nie zda, a obciążanie kanoniera muszkietem uważałbym za niepotrzebne.

Rozdawanie waty kanonierom dla zatykania uszu (§ 68) jest chyba przesadną troskliwością, bo doświadczenie wykazuje, że nawet do nieprzyjemnego szczekania dział polowych przyzwyczaić się można bez kłopotu. Artykuły o „ogólnych rodzajach ognia" (§ 97—101 i 130—132) odznaczają się praktyczną prostotą, zwłaszcza w porównaniu z regulaminem austryackim i niemieckim, bo rozróżniają tylko „kośbę", t. j. rozrzucanie ognia na prawo i lewo, „ogień postępowy" t. j. strzelanie ze stopniowo zmniejszoną, względnie zwiększaną odległością i „salwę" bateryi, co tutaj oznacza jednak nie wystrzał wszystkich dział odrazu, ale ich ogień kolejny. W „poszczególnych rodzajach ognia" rozróżniono „ogień do celu ruchomego", „ogień do ataku wręcznego" (bliżej niż 500 m.) i „ogień komenderowany przez naczelnika zwodu"— wszystkie trzy rodzaje obliczone na sprawność naczelnika zwodu.

Przy środkach zaradczych na trudności zdarzające się podczas strzelania, w ustępie o niezupełnym powrocie lufy po odskoku (str. 110—111) możnaby uwzględnić wypróbowany w praktyce przez kanonierów sposób „pomagania" lufie rękami przy powrocie z odskoku, co wprawna obsługa znakomicie wykonuje, nie dopuszczając do zacięcia się lufy, zwłaszcza przy większych odległościach.

III. Szkoła bateryi (niezaprzężonej) obejmuje w niewielu (25) paragrafach rozkład personelu na całą bateryę i jego czynności w związku z rozkazami komendanta bateryi, oparte na ustnem i bezpośredniem porozumieniu się tegoż wprost z całą obsługą (§ 124, 129, 134). Jest to naturalnie obliczone głównie na plac ćwiczeń; olbrzymie znaczenie i rola telefonu, który tu jest tylko krótko wspomniany (str. 76, § 7, nie są zresztą ani w szkole bateryi, ani w całym podręczniku uwzględnione.

Ustęp o dopełnieniu amunicyi (§ 139), oparty na tem, że „naczelnicy zwodów i wszyscy kanonierzy, za wyjątkiem celowniczych, idą do (zostawionych w tyle) jaszczy 5-go zwodu" i „przynoszą po dwa naboje aż do zastąpienia nabojów wystrzelonych", nie odpowiada doświadczeniom obecnej wojny, gdzie tego rodzaju przynoszenie amunicyi „po dwa naboje" absolutnie wystarczyćby nie mogło. Nie jest tu również uwzględnione podwożenie całych jaszczów (opancerzonych) aż do samych dział, celem wymiany jaszczów wypróżnionych, lub celem przeładowania amunicyi, używane z bardzo dobrym skutkiem w austryackiej artyleryi. Wstrzeliwanie (dokonywane całą bateryą) ujęto krótko w dwu tylko ustępach (§ 131 i 132) i w dodanych na końcu tego rozdziału „Przykładach Komendy".

Dodatek I. Obejmuje opis sprzętu w 19 bardzo pięknie i przejrzyście wykonanych rysunkach, co przy małym formacie podręcznika na wielkie spotykać musiało trudności. Ciężka i niezgrabna kuźnia polowa z r. 1876, urządzona jako cały ogromny, czterokołowy wóz, została zapewne w czasie wojny obecnej zastąpiona przez lekkie, w formie małej i łatwo

przewoźnej, skrzyni urządzone kuźnie, w rodzaju bardzo praktycznych składanych kuźni austryackich i niemieckich. W dalszej części tegoż Dodatku mieści się opis utrzymywania sprzętu nietylko dla użytku szeregowych, ale i dla starszyzny i oficerów (w tem pewna niezgodność z tytułem podręcznika), przytem zupełnie słusznie wielki nacisk położono na tłuszczenie części stalowych, samej lufy i sprawdzanie wszystkich części składowych armaty, a zwłaszcza przyrządów optycznych i celowniczych.

W Dodatku II podano opis starej poziomnicy modelu 1888—1900 używanej głównie w razie uszkodzenia poziomnicy umieszczonej przy samem dziele 75 m/m, a w *dodatku III* znaki Morsego i znaki specyalne dla artyleryi (zapomocą ruchów rąk, nóg i całego ciała) używane do porozumiewania się na odległość. Te ostatnie znaki są bardzo skomplikowane, na odległość nie dość wyraźne i w praktyce nie zbyt wiele warte. Na końcu podręcznika zestawiono wszystkie komendy artyleryi polowej w języku francuskim i polskim.

Do podręcznika wkradło się kilka *niedokładności:* Jeśli raz powiedziano, celowanie w kierunku odbywa się także „przesuwaniem *lufy* po osi' (§ 54 na str. 17), nie należało później (np. w § 57 na tejże str.) używać wyrażenia „przesuwanie *działa* po osi", bo całe działo przytem się nie rusza. W § 59 (na str. 18) podano — zapewne przez pomyłkę—„strzelniczy", zamiast „celowniczy". Na str. 21 i 76 użyto wyrażenia „mistr celowniczy", pomimo iż w całym podręczniku zresztą używa się terminu „celowniczy". Nieścisłem jest również używanie wyrazu „kapitan" (w Rozdziale III) w znaczeniu komendant bateryi

Korekta przeprowadzona bardzo sumiennie, tylko na str. 63 rysunek 3 (zamek i wyciągacz) pozostał odwrócony.

Naogół podręcznik odznacza się *bardzo wielką dokładnością* i sumiennością: tak np. ponieważ w sprzęcie 75 m/m istnieje pewna ilość przyborów, mogących spowodować zmniejszenie jego dokładności, zwłaszcza w mechanizmie do celowania na wysokość i w celowniku, przeto podręcznik określa nawet specyalny sposób kręcenia korby tych aparatów, by usunąć lub zmniejszyć te ewentualne niedokładności (str 12. uw. 1.: str. 19 uw. 1.; por: str. 24. uw. 1.). Autor podręcznika nie zapomniał również zaznaczyć w § 83 (str. 29), że po skończeniu przygotowań do strzelania „należy *zawsze*, o ile zajmuje się pozycyę ochronną, określić dla danego kąta położenia najniższy celownik i zapisać na tarczy działa odnośną odległość i odpowiedni kąt położenia". Nie czas bowiem obliczać te dane, kiedy się już strzałem zawadzi o zasłonę,

Chlubą podręcznika jest również jego *język*, co do którego tłómacze trzymali się szczęśliwej zasady, przytoczonej na wstępie: „Kierując się założeniem Piotra Kochanowskiego, że język nasz nie jest nad inne uboższy, zamiast tworzyć nowe nazwy, mniej lub więcej nieudatne, woleliśmy zastosować istniejące. Gdy więc brakło nam wyrażeń na określenie przedmiotu lub czynności, gdzie można było, dostosowywaliśmy dawne wyrazy a gdyśmy zmuszeni byli tworzyć nowe, ojczyste wyrażenia służyły nam za wzór". W tej też myśli oparto słownictwo podręcznika na przeszło 50 pracach polskich o wojskowości (od r. 1775 począwszy), których spis podano we wstępie.

Podręcznik ten ma nietylko ściśle fachową wartość, ale przyczynić się powinien także wśród naszych kół wojskowych do *spopularyzowania francuskiej „polówki"*, która ma już swoją historyę. Kiedy Napoleon III spotkał się w zamku Bellevue z Wilhelmem I dn. 2 września 1870 r. po bitwie pod Sedanem, miał do cesarza niemieckiego wyrzec te pamiętne słowa „Sire, vous devez vos victoires á votre incomparable artillerie", ale tuż prawie przed wybuchem obecnej wojny, twierdził już generał Maitrot („Les Armées Françaises et Allemande, Paris 1914, p. 21), że francuska „polówka" 75 m/m ma znaczną wyższość nad niemiecką 77 m/m (M. 96). Wynik wojny obecnej potwierdził jego przewidywania, bo w złamaniu potęgi niemieckiej wybitną rolę odegrała francuska polowa armata, którą opinia publiczna przyjęła jako ukochaną armatkę „notre 75", a szereg wydawnictw ilustrowanych *) spopularyzował jako „une merveille du génie Français".

G. P.

Charles Folcy: La vie de Guerre. Paris. 1914—1915. str. VIII—208.

Książka niniejsza jest zbiorem oryginalnych listów żołnierskich, wysyłanych już to z frontu, już to ze szpitala lub etapów. Opisywane wrażenia i uczucia nie różnią się w niczem od tych, które szkicuje w swych listach żołnierz polski, niemiecki, czy jakiejkolwiek innej narodowości. Ton jednak tych listów jest odmienny od znanych nam po tej stronie frontu: listy pisane są w trzech czwartych przez żołnierzy, którzy nie przeszli *ani razu* zwycięskiej bitwy, połączonej z zajęciem dalszego odcinka. Całe ich bohaterstwo i nadludzkie wysiłki polegały na utrzymaniu własnych linii obronnych: przynajmniej połowa żołnierzy wspomina w listach chwile gorzkie, bo chwilę odwrotów.

Taki przebieg służby frontowej nie mógł pozostać bez wpływu na ton i charakter listów. Żołnierz francuski czy belgijski niemniej wzbudzić musi podziw swoją psychologią bohatera. Nie mając wspomnień chwil zwycięskich, żyje on, utrzymuje swą energię i walczy z wiarą na przyszłe, może dopiero ostateczne zwycięstwo.

W zbiorze p. Folcy'a są listy pisane w roku 1914, w których ranni już wówczas skarżą się na to, że front francuski skamieniał i dodają, że tylko nadzieja *wiosennego* marszu gdzieś daleko—może za Ren—podsyca wytrwałość, narażoną na tak ciężką próbę.

Tak pisali żołnierze w jesieni 1914 roku! Jak wyglądaja ich listy pisane w roku 1918 z tych samych „tranchów"?! Nie wiem. Ale znajomość tych pierwszych budzić musi podziw, że francuski żołnierz bez zwycięs- pochodów naprzód potrafił wytrwać i że dziś jeszcze walczy z nadzieją i z brawurą, przyznawaną wciąż przez przeciwników bojowych.

Jeżeli jaka armia, to chyba francuska wystawiła sobie w tej wojnie—podziwu godny i powszechnie uznawany—pomnik wytrwałości.

St. Rostworowski.

---

*) N. p. „Le Fouctionnement complet du canon de 75, „Pnblications Omnia" Paris (bez daty), „Notre 75" Paris 1915, Dewal, Maurice, se „75" notre merveilleuse canon. Paris (bez daty).

Apoteoza tego działa doszła jak wiadomo do tego, że urządzano nawet dni składek dla żołnierza pod hasłem „la Journée du 75" i nie wahano się używać motta: „L'ame du 75, c'est l'ame Française".

Reichardt: Der Pionierdienst. (Sammlung Göschen № 730). Berlin, 1914, Göschen, cena 1.20 Mk.

Służba pionierska stała się bardziej wszechstronną i ważniejszą wraz rozwojem techniki wojny. Równocześnie z tem przestała być gałęzią służby, interesującą wyłącznie oficerów oddziałów technicznych. Obecnie każdy oficer powinien znać zakres czynności pionierów, wiedzieć, czego można od nich wymagać w polu, aby zapewnić sprawne współdziałanie.

Omawiana książeczka majora Reichardta daje jasny przegląd różnorodnych gałęzi pracy pionierów, a mianowicie: prace przy umocnieniach polowych, przygotowanie przejść przez wody, budowę i utrzymanie dróg, niszczenie i psucie komunikacyi, roboty obozowe, wreszcie służba przy reflektorach.

Ponieważ pewną część tych prac muszą wykonywać oddziały piechoty, jazdy, względnie artyleryi, albo też przynajmniej pomagać pionierom w ich pracy, książkę omawianą można polecić oficerom wszystkich broni. Wojna obecna zwiększyła jeszcze bardziej zakres służby pionierskiej, czego książka mjr. Reichardta jeszcze nie uwzględnia, ale wzgląd ten nie odbierze wartości tej popularnej książce. *g.*

Wernigk—Blittersdorff: Taschenbuch für die leichte Artillerie (Feldartillerie). 30 Jahrg. Berlin, 1918, Mittler, cena 5 mk.

Jest to doskonały podręcznik dla oficerów artyleryi, ukazujący się corocznie od 30 lat. W pierwszym roku wojny ukazało się pierwsze wojenne wydanie, uwzględniające pewne doświadczenia wojenne. W następnych latach wydano niezmienione przedruki, dopiero najnowsze wydanie z r. 1918 zawiera pewne zmiany w treści i układzie. Zaraz na pierwszy rzut oka zwraca uwagę zmiana tytułu, gdyż dotąd podręcznik ten przeznaczony był dla artyleryi *polowej*, obecny zaś mówi o artyleryi lekkiej. Odpowiada to, coraz bardziej wystąpującemu podziałowi na artylerye ciężką i lekką; zdaje się, że w Niemczech określenie „artyleryi pieszej" (Fussartillerie) zostanie zniesione.

W układzie treści znajdujemy niewielkie zmiany. Zmieniono porządek rozdziałów o strzelaniu na największe odległości i o kierownictwie ognia. Dodano ustęp o bezpośredniej zmianie długości spalania się zapalnika, oraz wywody, że widły („kleszcze") utworzone przez strzały w uderzeniu mogą być w pewnych okolicznościach korzystniejsze od wideł z strzałów, pękających w powietrzu. Nowy zupełnie jest rozdział XI, zawierający główne zasady o obchodzeniu się z amunicyą, co wobec ważności przedmiotu jest bardzo dodatnią zmianą. Doświadczeniom wojennym odpowiada również bardziej szczegółowe omówienie artyleryi górskiej, która w wojnie obecnej zyskała na znaczeniu. Opuszczono natomiast dane o komendzie szkoły strzelania jako nieodpowiadające obecnemu stanowi organizacyi artyleryi.

Bezwątpienia omawiany podręcznik będzie musiał uledz znacznym zmianom w następnych wydaniach; czytelnik już dzisiaj chciałby w nim znaleźć więcej szczegółów o nowych rodzajach ognia, o obserwacyi pomocniczej i lotniczej, o służbie artyleryi w wojnie pozycyjnej i o budowie stanowisk ogniowych; jednak trzeba przyznać, że nowe opracowanie podręcznika uwzględnia najświeższe przepisy i podaje to wszystko, co dotychczas zostało na wojnie ostatecznie ustalone, a zarazem może być podane do publicznej wiadomości. Z tego powodu podręcznik jest niezbędny dla

każdego oficera artyleryi, a nawet dla tych oficerów innych broni, którzy się chcą zapoznać z artyleryą lekką. *K. G.*

Mjr. Stephan: Das Beschwerderecht der Offiziere und der Personen des Soldatenstandes vom Feldwebel abwärts. Oldenburg i G., 1913, Stalling.

Pożyteczna książeczka, dająca w zwięzły i jasny sposób to wszystko co oficer i szeregowy powinien wiedzieć o wnoszeniu zażaleń. Autor pisał ją zarówno dla wojskowych wnoszących zażalenie, jakoteż i dla przełożonych, którzy mają rozstrzygać przedłożone sprawy. We wstępie umieszczono wywody ogólne o prawie wnoszenia zażaleń w związku z pojęciem karności. Bardzo ciekawy jest ustęp o projektach zmian, jakie według autora należałoby przeprowadzić w obowiązujących przepisach. W poszczególnych rozdziałach omówiono powód zażalenia, przebieg, rozstrzygnięcie, względnie dalsze kroki w sprawie wniesionego pisma, w dodatku przedstawiono czynność pośrednika.

Książeczka dobrze przemyślana, przejrzysta nadaje się zarówno do praktycznego użytku, jakoteż do celów instrukcyjnych.

Dr. M. Dieckmann: Leitfaden der drahtlosen Telegraphie für die Luftfahrt. Monachium i Berlin 1913.

Praca ta jest 13-ym tomem jednego z najpoważniejszych niemieckich wydawnictw lotniczych pod ogólnym tytułem: „Budowa i kierowanie aparatami lotniczymi".

Część 1-szą poświęcił autor sprawom teoretycznym, wychodząc z najnowszej teoryi elektronowej. Charakteryzuje on tutaj podstawowe wielkości elektryczne, podając zarazem ich jednostki; z kolei przechodzi Dr. Dieckmann do ruchu elektryczności, fali oraz prądu elektrycznego, zastanawiając się szczegółowo nad jego cechami i własnościami. Po tych wiadomościach wstępnych następuje rozdział o drganiach elektromagnetycznych, które stanowią podstawę telegrafii iskrowej. Autor podaje tu zasadnicze sposoby mierzenia długości fali, współczynnika indukcyi, pojemności, oraz sprawności całego obiegu, poczynając od źródła prądu, kończąc na entenie. Następnie opisuje Dr. Dieckmann rozchodzenie się fali elektromagnetycznej w powietrzu i wykrywanie fali z pomocą specyalnych przyrządów, poczem przechodzi do części praktycznej, w której omawia szczegółowo wszelkie przyrządy, wchodzące w skład stacyi telegrafu iskrowego na ziemi i na aparacie lotniczym. Na końcu książki znajdujemy opis projektu, dotyczącego informowania z ziemi o dokładnym czasie, oraz o spodziewanych zmianach meteorologicznych. Książka niniejsza stanowi bardzo poważną i wartościową pracę, której można zarzucić jedynie nienaturalne rysunki schematyczne i poglądowe. *r.*

K. Bergmann: Wie der Feldgraue Spricht. Giessen, 1916, Töpelmann.

Mała, bezpretensyonalna książeczka o gwarze żołnierskiej. Autor przez dłuższy czas zbierał materyał i wyniki swych obserwacyi oraz studyów ujmuje w przytoczonej broszurce. Podaje w niej słowa, zwroty i zdania z gwary, chwyta nieraz ciekawe skojarzenia, z jakich tworzy się słownictwo żołnierskie, niekiedy zaś notuje słowa powstałe przypadkowo, nie mające większego znaczenia. Całość ujęta działami: mamy więc ustępy o przezwiskach dla przeciwników i sprzymierzeńców, dla broni, pocisków i uzbrojenia, mamy geografię żołnierską i t. d.

Na końcu książki wzywa autor do współpracy w zbieraniu materyału do gwary żołnierskiej i ułatwia to zadanie przez podanie kwestyonaryusza.

Książeczka napisana żywo i barwnie. Dla czytelników polskich ma ona oczywiście mniejsze znaczenie. Warto ją przeczytać głównie dlatego, że daje ona wiele materyału do porównań z polską gwarę żołnierską. Należałoby zachęcić i u nas grono ludzi do zestawienia gwarą żołnierskiej, zwłaszcza, że jest ona nietylko ciekawą dla uczestników wojny, ale może nawet stanowić podstawę do poważniejszych badań psychologicznych i językoznawczych. Tymczasem—o ile nam wiadomo—nikt dotąd nie zajął się u nas tą sprawą. *g.*

Eposè de six mois de guerre. Paris 1915. (Sprawozdanie z sześciu miesięcy wojny).

Książeczka ta, obejmująca szereg artykułów, ogłoszonych w prasie angielskiej, zawiera krótką i naogół słuszną ocenę wypadków wojennych, a więc ataku niemieckiego, bitwy nad Marną i t. zw. wyścigu do morza, a więc walk we Flandryi, a dalej rozważanie na temat przebiegu dalszego wojny. Z obliczeń podających ilość rezerw i stan zaprowiantowania miało wynikać, że Niemcy znajdą się pod grozą zupełnego wyczerpania już w końcu 1915 r.

Nadzieje te okazały się o trzy lata przedwczesne, ale zdanie zawarte w książce: „zwyciężyliśmy ofenzywę niemiecką, zwyciężymy i defenzywę“ okazało się słuszne. Kilka szczegółów tej broszury posłużyło Stegemannowi do opracowania historyi wojny. *St.* R.

Général E. Dubois. Considérations sur la guerre de 1914—1915. Paris 1915. (Rozmyślania nad wojną).

Książka ta zapowiada w tytule znacznie więcej, niż zawiera w treści. Nie jest to rozprawka wojskowa, lecz czysto agitacyjna. Miała ona na celu, jak tyle podobnych, wykazywać Francuzom, że Niemcy od bitwy nad Marną są już na wyczerpaniu i że czują zbliżającą się klęskę. Powtarzają się w niej również znane zarzuty o pogwałceniu neutralności Belgii, o łupiestwach i zdzierstwach, dokonywanych w okupowanych obszarach. Ciekawym jedynie jest ten szczegół, że autor, choć wojskowy i to wysokiej rangi, uznaje tylko wypadki, zachodzące na froncie zachodnim, a o wschodnim placu boju nie wspomina ani słówkiem. Pewna ciasnota myślenia jest więc tu widoczną. *St.* R.

Lt. Colonel Colin: Les grandes Batailles de l'Histoire—de l'antiquité a 1913. Paris 1914.

Książka pułkownika Colin'a podaje zarys trzynastu wielkich bitew o znaczeniu światowym: Maraton, Arbelle, Canny, Zama, Farssala, Bouvines, Rocroi, Valmy, Jenę, Waterloo, Gravellotte, Mukden i Lüle-Bourgas i kończy się opisem fantazyjnym bitwy czternastej, bitwy przyszłości w spodziewanej wówczas wojnie europejskiej.

Ogromny zakres tematu nie mógł się nie odbić na powierzchownem raktowaniu poszczególnych rozdziałów. Czytając tę książkę, zdobywa się ogólne i przybliżone pojęcie o tem, jaki przebieg miała każda z tych bitew, lecz o żadnej z nich nie wynosi czytelnik dokładnego obrazu sytuacyi.

Również i ogólne wnioski, jakie się dadzą z przebiegu tych walk wyciągnąć, mają tylko względne znaczenie. W każdym razie ciekawym jest fakt, że we wszystkich tych bitwach flankowe uderzenie było decydujące; ataki skierowane do przerwania centrum kończyły się zawsze ujemnie.

Żołnierz lepiej wyćwiczony miewał zawsze już od czasu Hannibala przewagę nad liczniejszym, lecz mniej zdyscyplinowanym przeciwnikiem.

Przewidywania pułkownika Colina co do przyszłych bitew okazały się przeważnie trafne. Zwiększające się znaczenie terenu, w miarę udoskonalenia broni, coraz silniej wymaga samodzielności dowódców i rozrzucony szyk, jako typowy dla wojsk przyszłości, oto kilka z tych słusznych przewidywań.

I co do jednego szczegółu autor miał racyę. Oto przygotowuje on swych współrodaków na możliwość przegrania pierwszych bitew, lecz zaraz niżej dodaje: ostatecznie ten wygrywa, kto po przegraniu znów umie się zebrać na duży i decydujący wysiłek. Dobrze musiały takie książki wpływać na Francuzów, jeżeli przyczyniły się do upornego bronienia się, którego jesteśmy od 4-ch lat świadkami. *St.* R.

F r a n c u s k i r e g u l a m i n k a w a l e r y i. (R e g l e m e n t p r o v i s o i r e s u r l e s e x e r c i c e s e t l e s m a n o e u v r e s d e l a c a v a l e r i e. Tom II. Paris 1916—edite par le Ministere de la guerre).

Tom drugi regulaminu kawaleryi obejmuje jej działalność bojową i to w zakresie ogólnym, plutonu, szwadronu, brygady i dywizyi.

Na treści przepisów nie odbiły się wpływy pierwszych już lat wojny, kiedy na froncie francuskim przeszli w zupełności do formy walk pozycyjnych. Przeciwnie, instrukcya przepojona jest do głębi duchem wojny ruchowej, ideją ofenzywy i aż pewnem lekceważeniem wszystkich postępów techniki wojennej, które tak silnie ograniczyły działalność jazdy.

Główny nacisk położony jest na zasadniczy charakter walki konnej: szybkość, zdecydowanie, śmiałość i niespodziewane natarcie. Pomimo tylu przykładów nieudanych szarż, regulamin francuski podaje szeroko ich zastosowanie i to nietylko przeciw konnicy, lecz i przeciw piechocie, artyleryi, a nawet karabinom maszynowym. Jedyne zastrzeżenie polega na tem, że szarże z reguły powinny być stosowane przeciw jeździe, oraz przeciw zdezorganizowanej piechocie. Każde inne użycie kawaleryi jest dopuszczalne na rozkaz wyższej komendy, która widocznie ma w tem jakiś cel uboczny, z czego sama jazda nie zawsze może sobie sprawę zdawać. W trudnych sytuacyach jazda musi się ofiarnie poświęcać, aż do ostatecznych granic. Atak konny na karabiny maszynowe należy przeprowadzać w rozsypce z kilku stron naraz, lub też poświęcając cześć oddziału na szarżę frontową, podczas gdy siły główne mają atakować ze skrzydeł.

System czwórkowy jest zasadniczym, zarówno w musztrze, jak i w organizacyi. Pułki obejmują po 4 szwadrony, brygadę stanowią dwa pułki, dwie brygady tworzą dywizyę. Zwroty ich i formacye podobne są jak w regulaminach austyackim i niemieckim. Na służbę wywiadowczą stosunkowo niewielki kładzie się nacisk; tak np. przed postępującą dywizyą— straż przednia ma główne zadanie wyszukiwanie drogi, a w drugim rzędzie ubezpieczenie kolumny.

Być może, że instrukcya uzupełniająca, której nam jeszcze brak, obejmuje ten rodzaj służby.

Walkę ogniową regulamin ten traktuje pobocznie.

Z tych kilku względów przepisy z roku 1916-go są już cokolwiek nieaktualne i przestarzałe. *St. Rostworowski.*

Treść.

Redaktor Dr. Wacław Tokarz.

Adres redakcyi i administracyi: Oddział VII naukowy Sztabu generalnego—Warszawa, Zamek (pałac pod Blachą).

Adres administracyi (główny skład i ekspedycya) — Warszawa, Księgarnia Wojskowa, Nowy Świat 69 (obok pomnika Kopernika).

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową: kwartalnie 8 mk. (15 kor.), półrocznie 15 mk. (25 kor.), rocznie 30 mk. (50 kor.).

Cena pojedyńczego zeszytu: 3 mk. (5 k.),

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.